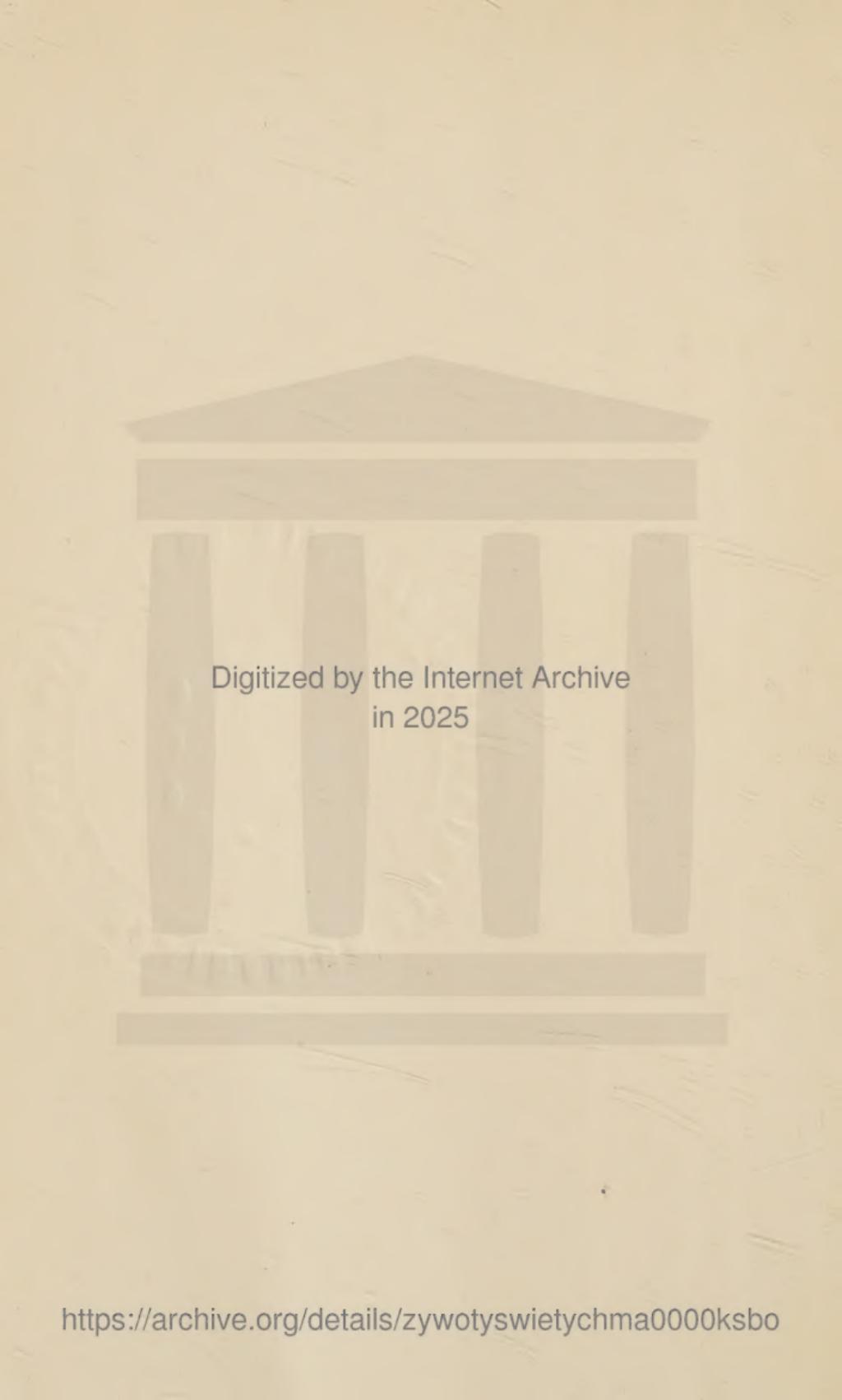


血,且,6,25



Digitized by the Internet Archive
in 2025

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH MAŁŻONEK

KS. BOLESŁAW ŻYCHLIŃSKI

ŻYWOTY
ŚWIĘTYCH MĄŁŻONEK

WZORY DLA MĄŁŻONEK
CHRZEŚCIJAŃSKICH

„Łaską nad łaskę żona święta“.
Eklesiastyk 26, 19.



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ-WARSZAWA-WILNO-LUBLIN

NIHIL OBSTAT

Poznań, 29 stycznia 1926.

X. Zwolski.

—
IMPRIMATUR

Poznań, 3 lutego 1926.

X. Kanonik Ruciński

(L. S).
L. D. 959/26.

wz.

Wikariusz Generalny

X. St. Durzyński

CZCIÖNKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

SŁOWO WSTĘPNE.

Małżonki chrześcijańskie! słyszymy dziś często skargi na was, mianowicie, że nie rozumiecie obowiązków małżonki — chrześcijanki i nie wypełniacie ich jak należy.

Jeszcze częściej słyszymy skargi, że nie rozumiecie ciężkiej odpowiedzialności matki — chrześcijanki, tworzycie sobie same obowiązki, których wam Pan Bóg nie nałożył, a zaniedbujecie obowiązki święte, nałożone wam przez Niego, że użyję słów naszego Skargi: „Zamiatacie w cudzym domu, a we własnym zostawiacie śmiecie!“

Zamiast uniewinniać się i przytaczać błahe wymówki, usłuchajcie dobrej rady: wnijdźcie w siebie głęboko, zastanówcie się poważnie nad waszą ciężką odpowiedzialnością, rozważcie dobrze słowa św. Ambrożego, doktora Kościoła: „Grzechy dzieci są winą rodziców, jeżeli im nie zapobiegli, chociaż mogli“ i weźcie się z świętą gorliwością do poprawy.

Wielką pomoc do niej możecie znaleźć w czytaniu tych „Żywotów świętych małżonek“. Przecież znacie stare przysłowie: „Słowa pobudzają, przykłady pociągają“.

Ale bacznosć! Nie znajdziecie żadnej pomocy do poprawy, żadnego pozytku, jeżeli nie będziecie czytać ich jak należy. Zachowajcie więc następujące wskazówki:

1. Uważajcie tę książkę za to, czem jest rzeczywiście, t. j. za książkę religijną, przez którą sam Pan Bóg przemawia do was! Św. Augustyn powiada: „Gdy modlimy się, wtedy my mówimy do Pana Boga; gdy czytamy książkę religijną, wtedy On mówi do nas“.

2. Czytajcie nie z próżnej ciekawości, lecz w tej szlachetnej intencji, ażeby poznać lepiej swoje obowiązki i wypełniać je wierniej.

3. Czytajcie nie przelotnie, prędko, ażeby przeczytać jak najwięcej stronnic i przyjść jak najprędzej do końca, lecz wolno, zastanawiając się nad wszystkiem, co więcej uderzającą waszą uwagę.

4. Czytajcie ze szczególniem zastanawianiem się nad naukami, które autor połączył z żywotem każdej świętej.

5. Czytajcie z mocnym postanowieniem naśladowania wiernie te święte małżonki, które do końca świata będą wzorem dla wszystkich małżonek chrześcijańskich.

Gdy spełnicie to święte postanowienie wiernie, z pewnością poprawicie się gruntownie; staniecie się prawdziwie chrześcijańskimi małżonkami i prawdziwie chrześcijańskimi matkami; będącie rozumiały, czego dziś niejedna z was nie rozumie, że nie ta jest prawdziwie chrześcijańską matką, która robi wiele szumu, stara się odgrywać wielką rolę na arenie politycznej, ubiega się o mandat na posła do sejmu, nie wzgardziłaby nawet teką ministra, a przy tych oznakach wielkiej patrjotki zaniedbuje święte obowiązki względem męża i dzieci, nałożone jej przez samego Pana Boga, ale ta jest prawdziwie chrześcijańską matką i zasługuje na szacunek wszystkich, która troszczy się o wychowanie religijne dzieci, dla Boga i nieba. Prawdziwie przed wszystkiem

ma odwagę wymówić się od obowiązków, dla którychby zaniedbała swe obowiązki m a c i e - rzyńskie, woli być nietylko nieznaną światu, ale nawet wyśmianą i wzgardzoną przez niego, a przytem wierną wszystkim obowiązkom matki chrześcijanki, niż odbierać hołdy od niego, a przy nich i dla nich zdradzać powinności swego świętego powołania!

Św. Klotylda, królowa Franków.

Świętej Monice należy się pierwsze miejsce w długim rzędzie wzorowych, prawdziwie chrześcijańskich małżonek, które wieki wydały. Żadna, nawet najprzykładniejsza małżonka nie dorównała jej; nawet najprzykładniejsze tylko podobne były do niej, jedne mniej, drugie więcej. Do tych, które zbliżyły się do niej najwięcej, należy także św. Klotylda, królowa frankońska.

Jak św. Monika, tak i ona zdobyła się na tę największą ofiarę, gdyż oddała swą rękę poganicowi, z tej najszlachetniejszej pobudki, aby go nawrócić.

Jak św. Monika, tak i ona troszczyła się prawdziwie przedewszystkiem o nawrócenie męża, póki go nie nawróciła.

Jak św. Monika, tak i ona zawdzięcza swe wielkie dzieło nawrócenia męża tylko poświęceniu i wytrwałości, gdyż nie żałowała żadnej ofiary, nie zniechęciła się żadną przeciwnością. Co do zasługi, to zjednała sobie nawet większą, niż św. Monika, bo ta nawróceniem męża zasłużyła się tylko około nawrócenia syna, Augusta, a ona nawróceniem męża Kłodwiga, króla

Franków, zasłużyła się około nawrócenia jego całego narodu.

* * *

Św. Klotylda urodziła się w drugiej połowie 5-go wieku i była córką Hilpericha II, księcia Burgundji, gorliwego katolika. Mało która święta wycierpiała tyle co ona od pierwszej młodości, prawie od kolebki. Sprawdziły się na niej wiernie słowa poważanego pisarza: „Cierpienia i przeciwności gromadzą się zwykle około wielkich dusz, jak chmury i burze na wysokich górach”. Była naocznym świadkiem, jak Gundobald, jej stryj rodzony, zamordował z chciwości panowania prawie całą jej rodzinę, rodziców i dwóch braci.

Nieszczęście rzadko przychodzi samo, jedno zazwyczaj ciągnie za sobą drugie, jeszcze większe. Niedosyć, że musiała patrzyć na okropną śmierć rodziców i braci, nadomiar nieszczęścia skazana była spędzić całą młodość na dworze księciem tego stryja, który przelał krew niewinną najdroższych jej sercu. W takim nieszczęściu nie mogła się spodziewać prawdziwej pociechy od ludzi, tylko u Pana Boga mogła ją znaleźć i znalazła ją rzeczywiście. Zamiłowanie modlitwy, praktyki religijne, ćwiczenia duchowe odprawiane jak należy za-

chowały ją od upadku na duchu i rozpacz, uchroniły od zniechęcenia się do życia i rozpaląły w jej szlachetnym z natury sercu miłość ku Panu Bogu. Ziściło się na niej słowo męża Bożego: „Jak piorun nadaremnie uderza w szczyty gór, bo żadnej nie obali, tak ciosy losu nie potrafią obalić wielkiej duszy”.

Gdzie płonie prawdziwa miłość ku Panu Bogu, tam z konieczności płonąć musi i miłość bliźnego. Nie można kochać prawdziwie Boga i nie kochać bliźnego. Coraz doskonalsza miłość ku Panu Bogu zrodziła w jej sercu wielką miłość bliźnego, którą okazywała szczególnie wielkiem miłosierdziem dla ubogich oraz niezrównaną łagodnością i uprzemyszością dla wszystkich bez różnicy.

Czytamy u św. Bernarda: „Bądź łagodny w słowie; łagodny w obliczu; łagodny w czynie”. Zalecał łagodność tak usilnie wszystkim dlatego, ponieważ ona jest najskuteczniejszym środkiem na podbicie sobie serc ludzkich. Ona rozbraja największych wrogów, ona kruszy najtwardsze serca. Na nikim to nie sprawdziło się więcej, jak na niej. Swą niezwykłą łagodnością, dla każdego równą, wnet zdobyła sobie serce wszystkich. Nie było na całym dworze księżącym jej stryja nikogo, komu nie była miłą, bo każdy doświadczył często na samym sobie, jak słusznie

ją nazywano „aniołem”. Nawet tak kamiennego serca człowiek jak jej stryj, Gundobald nie potrafił się oprzeć urokowi jej anielskiej słodyczy i okazywał jej szczególne względy, mianowicie nie zabraniał jej żyć wedle wiary katolickiej, chociaż sam był arjaninem, zawziętym wrogiem katolików.

Jak anielską łagodnością i słodyczą zjednała sobie wkrótce miłość całego dworu książęcego, tak niewinnością czyli nieskazitelnością obyczajów cześć, nawet uwielbienie wszystkich. W skromności i wstydliwości nie dorównał jej żaden dworzanin. Sława jej cnót nad wiek młodzieńczy, mianowicie czystości bez skazy, łagodności anielskiej, hojności dla ubogich i nieszczęśliwych rozchodziła się coraz dalej, nawet poza granice Burgundji, i dotarła przedzej, niż gdzie indziej, do króla Franków Kłodwiga, który był jeszcze nieżonaty i paganinem.

Słysząc oddawną o jej niezwykłej urodzie i rzadkich przymiotach serca, postanowił obrać ją sobie za towarzyszkę życia i, po dobrym namyśle, posłał świetne poselstwo na dwór książęcy Gundobalda, gdzie stale bawiła, z prośbą o jej rękę.

Zdumienie ogarnęło cały dwór książęcy na tę prośbę. Nikt się nie spodziewał, że potężny król Franków poprosi o rękę sieroty, księżniczki

nietylko bez posagu, ale nawet bez własnego dachu nad głową, żyjącej tylko z łaski swego stryja. Klotyldzie sprawiła ta niespodziana prośba wiele kłopotu, bo dziewczyna chrześcijańska tak głęboko pokorna jak ona, najmniej życzyła sobie zostać królową. Jak zawsze rządziła się roztropnie, tak i w tym razie, okazała roztropność, bo strzegła się działać z pośpiechem i wymówiła sobie kilka dni do namysłu.

Można się domyślić, że to były dni gorącej modlitwy i pilnego badania świętej woli Bożej. Po upływie ich przyszła do przekonania, że jest wolą Bożą, ażeby nie wzgardziła prośbą Kłodwiga i wzięła go za małżonka, bo to będzie najlepsza sposobność do nawrócenia nietylko jego samego, ale i jego całego narodu. Rozumie się, iż postawiła posłom królewskim za warunek, że nikt nie poważy się krępować jej w wierze chrześcijańskiej. Ponieważ zgodzili się na to bez wszelkich trudności i zastrzeżeń, wkrótce odbyły się jej gody małżeńskie z Kłodwigiem w Soissons, gdzie miał swą rezydencję. Było to w r. 493.

* * *

Z opuszczeniem Burgundji i przesiedleniem się do Frankonji, swej nowej ojczyzny, skończyła pierwszy okres życia i zaczęła drugi, zu-

pełnie inny, do pierwszego wcale niepodobny. Pierwszy okres jej życia można najstosowniej nazwać czasem smutku i cierpienia, bo przeżyła całą swą młodość w domu wyrodnego stryja, który skalał swe ręce krwią najdroższych jej sercu rodziców i braci. Ludzie nie znali ogromu jej smutku i cierpień moralnych, bo wielkie dusze cierpią cicho, i tylko małe cierpienia są gadatliwe, wielka boleść zazwyczaj jest niemą, ale Pan Bóg wiedział, ile łez wylała w tym czasie, ile westchnień pobożnych zasłała do Niego o łaskę do mężnego dźwigania swego codziennego krzyża.

Drugi okres jej życia od zaślubienia Kłodwiga do jego śmierci r. 511-go można najstosowniej nazwać apostolskim, bo dnia w którym przestąpiła próg jego zamku królewskiego, powiedziała sobie: „Pierwszą moją ambicją, pierwszą moją troską od dnia dzisiejszego jest nawrócenie męża; cenię wysoko wszystkie moje obowiązki względem niego, ale uważam wszystkie za drugorzędne wobec obowiązku nawrócenia go; nie spocznę, póki nie spełnię tego pierwszego obowiązku!” Te słowa nie były tylko pięknym frazesem w jej ustach, które nie skałały się nigdy kłamstwem, ale uroczystem, świętym zobowiązaniem troszczyć się przedewszystkiem o nawrócenie Kłodwiga.

Czytamy u św. Pawła: „Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną” (I Koryn. 7, 14). To Słowo Boże, które nie może omylić, było dla niej najsilniejszą pobudką do niestrudzonego troszczenia się o nawrócenie męża, ponieważ rozumiała jak należy znaczenie tego słowa. Jeżeli kto, to ona rozumiała, że przez żonę wierną nie rozumie się pierwszej lepszej żony wierzącej, ale tylko taką, która żyje podług wiary, odznacza się cnotami płynącymi z niej, świeci mężowi dobrym przykładem. Ponieważ ufała mocno, że z pomocą łaski Bożej może być taką żoną, może świecić mężowi cnotami chrześcijańskimi, dobrym przykładem, miała więc w tej nieomylnej obietnicy Bożej („Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną”) najsilniejszą побudkę do wiernego wypełniania swego zobowiązania troszczyć się przedewszystkiem o nawrócenie Kłodwiga. Ta nieomylna obietnica Boża dźwięczała jej w uszach, stała jej ciągle w pamięci, podtrzymywała jej wytrwałość w używaniu wszystkich środków wiodących do nawrócenia męża niewiernego, pogrązonego jeszcze w pogaństwie.

Przypatrzmy się bliżej, jakie były te środki, których używała naprzemian, z niestrudzoną wytrwałością, póki nie zrobiła z Kłodwiga, poganina, wzorowego chrześcijanina.

Mąż, który nie kocha żony i wziął ją za towarzyszkę życia nie z miłości ku niej, ale z miłości do jej wielkiego posagu, nic nie zrobi dla niej, nie podejmie żadnej ofiary, żadnego poświęcenia dla jej szczęścia. Gdy zgarnie jej posag do kieszeni, będzie zaspakajał tylko własne zachcianki, nawet nie zapyta się jej, jakie ma życzenia.

Mąż, który kocha żonę i wziął ją za towarzyszkę życia tylko z miłości, chociaż nie wniosła mu żadnego wiana, wszystko zrobi dla niej, zdobędzie się na wszelką ofiarę dla jej szczęścia, bo miłość, to przedewszystkiem źródło ofiar i poświęceń. „Miłość cierpliwa jest, — nie szuka swego — wszystko znosi — wszystko wytrwa” (1 Koryn. 13, 4).

Św. Klotylda rozumiała to lepiej od innych i dlatego dla nawrócenia męża starała się przedewszystkiem zdobyć jego serce czyli pozyskać sobie jego miłość. Wiedziała, że gdy będzie ją prawdziwie, szczerze kochał, nie oprze się jej prośbom wytrwały, ażeby poszedł za jej głosem i przeszedł na jej prawdziwą wiarę chrześcijańską.

Trzy drogi prowadzą do serca małżonka, innemi słowy, trzema cnotami zdobywa sobie małżonka jego prawdziwą, szczerą miłość, mianowicie: miłością, posłuszeństwem czyli chętnem

wypełnianiem jego wszystkich uczciwych życzeń, i łagodnością w całym zachowaniu się i w słowie i w obliczu i w czynie. Trzeba św. Klotyldzie oddać, że mogła mężowi świecić najpiękniejszym przykładem szczególnie tych trzech cnót małżeńskich: miłości, posłuszeństwa i łagodności. Ale i Kłodwigowi trzeba oddać, że odpłacił się za jej prawdziwą miłość, zawsze równe, skore posłuszeństwo i niezrównaną łagodność tem, czego ona jedynie w nagrodę gorąco pragnęła, t. j. prawdziwą, szczerą miłością, którą w pogaństwie małżonkowie rzadko się odwdzięczali swym żonom. Cały swój dwór budował swą wierną miłością ku niej. Jego dworzanie, jeszcze pograżeni jak on w pogaństwie, nieraz mówili: „Jeżeli od naszego króla nie nauczymy się kochać swych małżonek, to już pewnie od nikogo”. Jeszcze więcej budowali się jej miłością, posłuszeństwem i łagodnością. Na widok tych trzech głównych cnót swej królowej, często powtarzali: „Gdyby wszystkie chrześcijanki jak nasza królowa kochaly męża, słuchały go i były łagodne dla niego, tobyśmy wszyscy chrześcijanki brali sobie za małżonki”.

Zdobyciem sobie serca Kłodwiga czyli pozytkaniem sobie jego miłości położyła fundamen-pod swoją całą pracę nad jego nawróceniem. Mając jego serce w ręku, innemi słowy, odbiet

rając od niego codzień dowody szczerej miłości, mogła się spodziewać na pewno, że wszystkie środki używane przez nią do nawrócenia go odniosą przedżej czy później swój skutek, nie będą daremne. Przyszłość okazała, że nie zawiodła się w swych nadziejach.

Kogo kochamy, tego słowom łatwo dajemy wiarę, jego poglądy i przekonania łatwo przejmujemy, miłość, wiadoma rzecz, między innymi jest łatwocienna. Św. Klotylda i to rozumiała dobrze. Gdy więc pozyskała sobie miłość Kłodwiga, nie wątpiła, że roztropne i stosowne do okoliczności rozmowy religijne z nim, mianowicie o prawdziwości wiary chrześcijańskiej a fałszu i niedorzeczości pogańskiej, mogły się przyczynić do jego nawrócenia i nieraz powracała do nich. To był jej drugi środek do nawrócenia go.

Można tylko podziwiać jej roztropność i oddać jej, że postępowała najlepszą drogą do celu. Taka rozmowa religijna z nim, jak np. następująca, którą podaje jego życiopisarz, mogła tylko, choć nie zaraz, jednak z czasem, najzbawienniejszej wpływać na jego nawrócenie.

„Mój drogi, jaką nadzieję można pokładać w takich bogach, jak twoi! Czem innem byli ci, których czcisz jako bogów, jak ludźmi, którzy wsławili się i uwiecznili więcej występami, niż cnotami, jak to sam lepiej ode mnie wiesz?

Jedynym Bogiem, który zasługuje na cześć, jest Ten, w którego mocy jest wszystko w niebie i na ziemi, który jednym słowem „Niech się stanie” wszystko stworzył z niczego, i swoją wszechmocą i nieskończoną mądrością rządzi całym światem”.

Rozmowy religijne w celu nawrócenia do naszej prawdziwej i pięknej wiary chrześcijańskiej nie mają żadnej wartości, nic nie sprawią, nie nawróczą do niej nikogo, jeżeli ten, który dowodzi jej prawdziwości i piękności, razi swemi brzydkimi nałogami, gorszy swym złym przykładem. Wielka prawda mieści się w słowach świętego Ignacego: „Gdy słowem budujesz a czynem walisz, to nic nie wystawisz”. Nawet najmocniejsze dowody prawdziwości i piękności naszej wiary chrześcijańskiej tylko wtedy prawdziwie ważą i mogą być uwierczone pomyślnym skutkiem, jeżeli są wsparte dobrym przykładem i jeżeli ten, który je przytacza, okazuje jej piękność na sobie, t. j. swemi cnotami.

Św. Klotylda rozumiała to lepiej od innych, i dlatego żadna z tych małżonek chrześcijańskich, które chciały nawrócić męża poganina rozmowami religijnemi, nie wystrzegała się więcej od niej razić oczy męża brzydkimi wadami, złemi nałogami, i nie starała się więcej od niej budować.

go dobrym przykładem, doskonałemi cnotami mia- nowicie temi, na których mu szczególnie zby- wało. Słowem, dobry przykład był jej trze- cim i głównym środkiem do nawracania Kłod- wiga. Im mniej się zalecał którą cnotą chrze- ścijańską, tem więcej się starała imponować mu nią. Im więcej hołdował któremu nałogowi po- gańskiemu, tem więcej się strzegła być w nim podobną do niego. Wszystkie jej cnoty, wszyst- kie jej dobre uczynki miały swe źródło w jej szlachetnej intencji przyświecania mu jak naj- lepszym przykładem, bo żadna małżonka chrze- ścijańska nie rozumiała lepiej od niej słów męża Bożego: „Jednym z najdzielniejszych nauczycieli jest przykład; przemawia on nie językiem, lecz najwymowniejszą mową czynu, którą na całym świecie rozumie każdy, kto ma zdrowe zmysły. Nikt nie może powiedzieć, że jego przykład nie wywrze wpływu na innych. W tem znaczeniu mamy już tu, na ziemi nieśmiertelność, człowiek ciągle żyje w swych czynach. Życie twe niech będzie jak ogień jasne i ciepłe, wtedy innych oświecisz i rozgrzejesz, a gdy kilku słowami jak młotem uderzysz, skutek pożądany otrzymasz”.

Pewien mąż Boży tak do swego przyjaciela pisał: „Czy wiesz, do czego katolik, chcący nie- dowiarka nawrócić, powinien przedewszystkiem się zabrać? Powinien przedewszystkiem modlić

się za niego i nie ustawać w modlitwie o jego nawrócenie".

O, jak doskonale św. Klotylda rozumiała i te słowa! Jak mocno wierzyła Słowu Bożemu: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują; jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże" (Psalm 126). Jak ona głęboko przekonana była, że wszystkie jej rozmowy religijne z Kłodwigiem wszystkie jej dobre przykłady nie nawrócały go, jeżeli Pan Bóg nie przyjdzie jej z pomocą! W głębokiem poczuciu swej nieudolności nie przestawała dzień i noc modlić się za niego, o jak najrychlejsze jego nawrócenie. W swych modlitwach wytrwałych, niestrudzonych, zawsze równie nabożnie odprawianych i w umartwieniach i pokutach podjętych za niego pokładała większą nadzieję doczekania się jego nawrócenia, niż we wszystkiem innem, co czyniła, ażeby je przyśpieszyć.

* * *

Żona nie pracuje nigdy nad nawróceniem męża nadaremnie, jeżeli nie zaniedba niczego, użyje roztropnie wszystkich środków do tego. Słowo Boże: „Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną" sprawdza się zawsze a zawsze, bez wyjątku, jeżeli żona jest prawdzi-

wie wierną, to jest, żyje według wiary, świeci mężowi dobrym przykładem zawsze i wszędzie imponuje mu cnotami, na których mu zbywa, tak się prowadzi, że on nie może nic jej zarzucić. Jeżeli która małżonka chrześcijańska była żoną wierną w prawdziwem znaczeniu, świeciła mężowi wzniosłym przykładem na wszystkich drogach życia, wywierała na niego prawie czarujący urok swemi cnotami chrześcijańskimi, nie dała mu nigdy sposobności nawet do najmniejszego zarzutu, to św. Klotylda. Nie dziw więc, że szczególnie na niej sprawdziło się Słowo Pańskie: „Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną”, innemi słowy, szczególnie ona zrobiła z męża paganina wzorowego chrześcijanina.

Ona przewyższyła nawet św. Monikę. Ta nawróciła Patrycjusza dopiero po długich latach, na schyłku jego życia; ona wykonała wielkie dzieło nawrócenia Kłodwiga w trzech latach. Roku 493-go obchodziła uroczystość swych zaślubin z nim w Soissons, a już w trzy lata po nich, roku 496-go w sam dzień Bożego Narodzenia, obchodziła uroczystość jego chrztu w Reims.

Zwolna odnosiła swe zwycięstwa nad nim, ale każde jej zwycięstwo było świetne, podziwu godne, i każde następne było jeszcze świetniejsze.

sze od poprzedniego. Jako pierwsze jej świetne zwycięstwo nad nim należy uważać to, że on, zagorzały czciciel swych pogańskich bożków, dał swe zezwolenie na chrzest św. swego pierworodnego syna, któremu dano na imię Ingomar. Niestety, szczęście św. Klotyldy na widok tego pierworodnego dziecięcia, uświęconego i obmytego ze zmazy grzechu pierworodnego w wodzie chrztu św., nie trwało długo. Mały Ingomar zupełnie niespodzanie umarł w kilka dni po chrzcie św. Rozpacz i zarazem złość Kłodwiga nie miała granic. Przypisywał nagłą śmierć dziecka zemście swych bogów pogańskich za to, że dał swe zezwolenie na jego chrzest, i obsywał św. Klotyldę za to wyproszone przez nią zezwolenie najcięższemi zarzutami. Na wszystkie dała mu tylko tę krótką, ale pamiętną i matki chrześcijańskiej godną odpowiedź: „Kłodwigu, ja nie oddaję się rozpacz, jak ty, nad śmiercią naszego dziecka; zamiast rozpaczać, składam raczej gorące dzięki memu Bogu, że raczył moje dziecię na wieki zaliczyć do mieszkańców Nieba“.

Wszystkiego spodziewał się przedzej niż tej odpowiedzi. Zrobiła na niego tak potężne i niezatarte wrażenie, że gdy św. Klotylda po roku powiła drugiego syna, znowu dał swe zezwolenie na chrzest. Dziecięciu na imię dano Chlo-

domar. Było to jej drugie zwycięstwo nad nim i niewątpliwie jeszcze świętsze od pierwszego, gdy weźmiemy na uwagę, jak gorzkie wyrzuty robił sobie, że dał zezwolenie na chrzest pierwszego dziecka, które umarło prawie zaraz po chrzcie.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności zachorowało ciężko i to drugie dziecko niebawem po chrzcie św. Choroba postępowała tak prędko, że wkrótce nie było już żadnej nadziei zachowania go przy życiu. Kłodwig z rozpaczą odchodził prawie od zmysłów i wołał: „Jestem pewny, że stracę i to drugie dziecko tak samo, jak pierwsze, dlatego, żem dał zezwolenie na jego chrzest”. Inaczej postąpiła św. Klotylda. Zamiaści się oddać rozpacz, podwoiła swe modlitwy, umartwienia, pokuty na ubłaganie życia dla konającego dziecka, którego śmierć byłaby niewątpliwie udaremniła jej wszystkie przeszłe i przyszłe zabiegi o nawrócenie męża. Pan Bóg dał się ubłagać, i nagle w jednej chwili nastąpiło tak nadzwyczajne polepszenie w chorobie już na śmierć skazanego dziecka, że cały dwór królewski uważały je za cud Boga chrześcijańskiego. Kłodwig na widok cudownie od śmierci uratowanego jedynaka nie mógł się dłużej oprzeć głosowi sumienia i na ponowionie przy tej sposobności prośby i błagania św. Klotyldy, ażeby

uznał w cudownem uzdrowieniu dziecka wszechmocną rękę jej jedynie prawdziwego Boga chrześcijańskiego i wyrzekł się nareszcie swych fałszywych bogów pogańskich, dał jej pierwszy raz uroczyste słowo, że zostanie chrześcijaninem i, jak jego dzieci, sam także przyjmie chrzest św. Było to trzecie jej zwycięstwo nad nim, i każdy przyzna, że było jeszcze świętniejsze od poprzednich.

Zbyteczne podnosić, że ono było największym szczęściem, jakie spotkało ją od chwili, kiedy powiedziała sobie: nie spocznę, póki nie nawróczę swego małżonka. Jedna tylko rzecz znacznie zmniejszała jej szczęście, mianowicie obawa, ażeby Klodwig, zmienny w swych postanowieniach, nie złamał słowa, albo nie zwlekał swego nawrócenia z różnych względów światowych. Niestety, ziściły się jej obawy. Bojaźń ludzka, obawa przed buntem poddanych, pogranżonych w pogaństwie, różne złe nałogi, którym hołdował, wszystko to trzymało go jakby w kleszczach i opóźniało jego nawrócenie. Bóg jedynie wiedział jak długo byłby je zwlekał, gdyby sam nie był go przyśpieszył.

Historycy podają mniej więcej następujące szczegóły o całym przebiegu jego ostatecznego cudownego nawrócenia.

Zupełnie niespodzianie przyszło mu chwycić oręz i wyruszyć na czele wojska na bardzo niebezpieczną wojnę z sąsiadującymi Alemanami. Mądra Klotylda umiała doskonale to wyzyskać i nie puściła go z domu przedzej, póki nie dała mu na drogę tego pamiętnego upomnienia, które przyczyniła się do jego nawrócenia więcej niż się sama spodziewała.

„Klodwigu! wyruszasz na wojnę i z pewnością życzysz sobie wyjść z niej zwycięzcą, z triumfem. Nie ufaj więc swym bogom i nie licz na ich pomoc, na której się z pewnością zawiedziesz, lecz złoż swoje nadzieję w Bogu chrześcijan, moim Bogu, który sam tylko jest Wszechmocny i nosi nazwę Pana Zastępów. Gdy Jego wezwiesz na pomoc z wiarą i ufnością, nie przemogą cię nieprzyjaciele twoi, choćby byli tak liczni jak piasek na brzegu morza. Przypomnij sobie moje słowa, gdy cię ściśnie nieszczęście.”

Po niedługim czasie nastąpiła bitwa rozstrzygająca pod miejscowością dziś zwaną Zülpich, niedaleko Kolonji. Chociaż Frankowie pod dowództwem Kłodwiga swoim zwyczajem dzielnie się bili, jednak szczęście sprzyjało Alemanom, i już byli tak pobici, że stracili wszelką nadzieję wygranej. Samemu Kłodwigowi groziło największe niebezpieczeństwo życia. Wzywał na głos pomocy swych pogańskich bogów, ale na-

daremnie, nie słyszeli go i nie wspomogli. W tej najkrytyczniejszej całego życia chwili wspomniał słowa Klotyldy: „Przypomnij sobie moje słowa, gdy cię ściśnie nieszczęście”. Pod tchnieniem łaski Bożej nie czeka ani chwili, pada na kolana, wznosi oczy i ręce ku Niebu i w obliczu swych wojsk czyni na cały głos uroczysty ślub: „Boże mojej Klotyldy! do Ciebie się uciekam po ratunek. Jeżeli mnie wybawisz z tego nieszczęścia i przechylisz zwycięstwo na moją stronę, uwierzę w Ciebie i będę Twoją cześć szerzył w całym mojem państwie”.

Na te słowa jakby na rozkaz z nieba w jednej chwili zmieniło się całe położenie walczących. Szczęście opuściło niespodzianie już triumfujących Alemanów, szli w coraz większą rozsybkę, ogarnął ich jakiś strach niezwykły, a dzielni Frankowie odzyskali utraconą nadzieję, coraz więcej byli górami nad wrogiem, po niedługim czasie odnieśli stanowcze, nawet najświeńcsze zwycięstwo. Wszyscy życiopisarze Kłodwiga nazywają to jego zwycięstwo pod Zülpich nadzwyczajnym, cudownem.

On sam był niem jakby oczarowany i zbyt do głębi duszy wzruszony, aby nie dotrzymać swego ślubu uczynionego tak uroczyście wobec całego wojska. Jak szczerze pragnął dotrzymać go i wypełnić nawet jak najprędzej, z tego można

wnosić, że obrał sobie na towarzysza w powrocie z pola walki do domu pobożnego kapłana katolickiego, aby go w drodze pouczał o prawdach wiary katolickiej, szczególnie o jej przykazaniach i sakramentach św.

Trudno opisać radość św. Klotyldy na widok gorliwości, z którą gotował się do godnego przyjęcia chrztu św. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby go przyjął z jak największą uroczystością. Przedewszystkiem sprowadziła biskupa Remigiusza, który już wówczas zażywał sławy świętego, ażeby on sam udzielił mu go i dopełnił jego przygotowania.

Życiopisarze Kłodwiga podają, że jego chrzest odbył się rzeczywiście z niezwykłą uroczystością w same świętą Bożego Narodzenia w Reims. Razem z królem stanęło do chrztu trzy tysiące jego dzielnych Franków. Święty Remigiusz wygłosił na wieki pamiętną mowę, w której miał odwagę do Kłodwiga się odezwać: „Zegnij karłu, dumny paganinie, i czcij coś do tego czasu prześladował, a prześladuj coś do tego czasu czcił”. Gdy wspominał w swej mowie o śmierci krzyżowej Chrystusa Pana, Kłodwig nie umiał zapanować nad sobą i zawałał ze świętym oburzeniem na cały głos: „O, gdybym tam był z moimi dzielnymi Frankami, byłbym wszystkich żydów w kawały porozsiekął”. Św. Klotylda

mogła powinszować sobie takiego męża i z pewnością ceniła jego nawrócenie wyżej, niż wszystkie skarby świata, bo jeśli kto, to ona rozumiała piękne słowa poważanego pisarza naszych czasów: „Zyskiem jest znaleźć piękną duszę; większym zyskiem jest zachować ją; największym zyskiem jest tą, co blisko jest zguby, uratować”.

* * *

Małżonki chrześcijańskie! niejedna z was z pewnością myśli, że św. Klotylda położyła koniec swemu apostolstwu, gdy doczekała się z łaski Boskiej nawrócenia się małżonka; przestała z dniem jego nawrócenia się troszczyć o jego duszę i uświęcenie; powiedziała sobie: mój mąż już jest chrześcijaninem i ma lata, może więc sam radzić o sobie. Takby niezawodnie postąpiła w takim samem położeniu niejedna z tych dzisiejszych małżonek chrześcijańskich, które zbyt lubią wygodę, aby podjąć jakiś trud dla duszy małżonka i uświęcenia go. Św. Klotylda postąpiła zupełnie inaczej, nieporównanie piękniej i godniej.

Ona rozumiała, że wielkie obowiązki ciążyły na jej nowo nawróconym małżonku, mianowicie obowiązek wytrwać w wierze katolickiej do końca; zjednać sobie miłość i poszanowanie narodu;

świecić mu dobrym przykładem; poprawić się z swych nałogów pogańskich, bo nie można spodziewać się poszanowania, hołdując brzydkim nałogom.

Jeszcze lepiej rozumiała, że te wszystkie jego obowiązki nie były łatwe do spełnienia, wymagały z jego strony niejednej ciężkiej ofiary, potrzebował przewodnika, drugiego Anioła-Stróża, któryby podtrzymywał jego wytrwałość na twardej drodze obowiązku.

A najlepiej rozumiała, że nikt nie miał obowiązku większego od niej służyć mu za przewodnika i drugiego Anioła-Stróża na drodze jego życia zasłanej nie różami, lecz cierniem.

Jak spełniła ten obowiązek? Z całą prawdą można powiedzieć, że spełniła go jeszcze wierniej i doskonalej od obowiązku nawrócenia go na wiarę chrześcijańską. Podziwiać trzeba roztropność, z którą spełniała go aż do ostatniej chwili, do dnia jego niespodzianej nagłej śmierci.

Nie było dla Kłodwiga tak łatwą rzeczą, jak się zdaje, po nawróceniu wytrwać wiernie do końca w wierze katolickiej. Trzeba pamiętać, że w owych czasach większość tak książąt i królów, na zachodzie i wschodzie, była heretycka, pogrążona w arjanizmie. Nie zbywało mu więc na złych przykładach, silnie pociągających za sobą. Ażeby udaremnić ich wpływ na

niego, mądra Klotylda używa najodpowiedniejszego środka na to, mianowicie starała się zaszczepić mu prawdziwie synowskie przywiązanie do papieża, widzialnej głowy Kościoła św. Trzeba jej oddać, że powiodło jej się to doskonale. Na znak swego przywiązanie do wiary katolickiej i papieża, Kłodwig posłał ówczesnemu papieżowi Hormisdasowi w darze wspaniałą złotą koronę.

Czy książę, czy król, czy cesarz zjednać sobie może miłość i poszanowanie narodu tylko wtedy, jeżeli się okaże jego ojcem, troskliwym o niego opiekunem, przychodzi mu z pomocą i ratunkiem w niedoli, ociera łzy jego sierotom i wdowom, stara się być wszystkiem dla wszystkich bez różnicy, bez względu na osobę.

Tak mądra niewiasta jak Klotylda rozumiała to lepiej od innych. Ażeby więc zjednać Kłodwigowi miłość i poszanowanie jego jeszcze po większej części pogańskiego narodu, troszczyła się między innemi gorliwie, ażeby był mu prawdziwym ojcem i opiekunem, otwierał mu we wszystkich potrzebach nietylko swe serce, ale i swą dłoń, odznaczał się hojnością dla ubogich. I w tem sprzyjało jej szczęście, nie pracowała nad tem daremnie. Jego życiopisarze podnoszą, że był prawdziwym ojcem ubogich, odznaczał się prawdziwie królewską hojnością na wszelkie szlachetne cele, szedł ze św. Klotyldą w zawody

w miłosiernych uczynkach. Kochał go za to cały naród szczerze i szanował, jak zasłużył, a zawiączał tą miłość ogólną i to poszanowanie wszystkich nie komu innemu, tylko swej Klotyldzie, dbałej więcej o niego, niż o siebie.

„Cnota nie jest niema, prawi bardzo donośnie i skutecznie. Już sam widok człowieka cnotliwego jest bardzo pozytyczny”. Nikt nie rozumiał lepiej od św. Klotyldy tych mądrych słów męża Bożego. Rozumiała więc doskonale, że Kłodwig stanie się wzorem cnot chrześcijańskich dla swego narodu, jeżeli będzie mu świecił dobrym przykładem. Żadna może małżonka chrześcijańska nie naśladowała wierniej tych mądrych małżonek, które nie dają mężom nauki o cnotach, ale ich budujący i pociągający przykład. Bliska przyszłość okazała, że obrała najlepszą drogę. Życiopisarze Kłodwiga zaznaczają, że zalecał się niejedną piękną cnotą, która budowała Franków i wzywała ich, ażeby poszli śladem swego króla i przyjęli za jego przykładem wiarę chrześcijan.

Najtrudniej poprawić się ze złych nałogów, szczególnie, gdy są zastarzałe i gdy zakorzeniły się głęboko w duszy. I Kłodwigowi szło z tem najtrudniej. Jednak zwolna poprawiał się z pogańskich, od młodości zaciągniętych nałogów i wad, a zawiączał i to tylko swej

Klotyldzie. Im większym niewolnikiem był którego nałogu, tem więcej starała się imponować mu cnotą przeciwną jego nałogowi. Prawda, że nie poprawił się z wszystkich nałogów, które zaciągnął od młodości, i niejeden stary nałog towarzyszył mu aż do grobu, ale to zmniejszało jego winę, że to były nałogi w owych czasach ogólnie rozpowszechnione, którym hołdowali prawie bez wyjątku książęta udzieln i królowie, jak np. chciwość panowania i żądza ciągłego powiększania granic państwa, która prowadziła do intryg, podstępów i tym podobnych nieprawości. Chociaż nie poprawiła go z wszystkich nałogów i nie zaszczepiła w nim wszystkich cnót, którymi król chrześcijański powinien się zalecać i świecić swym poddanym, jednak mogła w jego ostatniej godzinie zapytać się: Kłodwigu, cóż jest, com mogła uczynić dla twej duszy i twego uświęcenia, a nie uczyniłam? A on mógł odpowiedzieć jej na pocieszenie: Klotyldo, wszystko, czem jestem na duszy, zawiączę z tobą!

Małżonka chrześcijańska, która od ślubu do śmierci męża kochała jego duszę narowni ze swoją, troszczyła się o jego zbawienie z taką samą świętą gorliwością, jak o własne, taka i po jego śmierci kocha jego duszę narowni ze swoją i stara się o jego zbawienie równie gorliwie jak o własne. Sprawdziło się to szczególnie na św.

Klotyldzie. Gdy śmierć nagła roku 511-go rozłączyła ją z Kłodwigiem jej miłość nie zmieniła się dla niego. Pamiętała nawet więcej o jego duszy, niż o własnej, zasylała więcej modlitw, więcej umartwień i dobrych uczynków za niego, niż za siebie. Cześć jej i za ten piękny przykład!

* * *

Św. Klotylda jest jedna z tych świętych, z których żywota wszyscy mogą wziąć naukę dla siebie.

Osoby w stanie wolnym, które mają więcej wolnego czasu od tych, na których ciążą obowiązki małżonków i rodziców, mogą się od niej nauczyć dobrze używać swego wolnego czasu, strzec się trwonić go na niepożytecznych lub nawet grzesznych zabawach.

Wdowy mogą z jej długiego życia wdowiego po śmierci Kłodwiga wziąć dla siebie zachęte do słuchania tego świętego upomnienia Bożego: „A która prawdziwie wdowa jest, niech ma nadzieję w Bogu i trwa na prośbach i modlitwach w nocy i we dnie, bo która w rozkoszach jest, żyjąc umarła jest” (1. Tymot. 5, 5).

Zamożni, którym dostało się w udziale to szczęście, że mogą swych bogactw używać na niesienie pomocy ubogim i nieszczęśliwym, po-

winni się od niej nauczyć słuchać tej mądrzej rady: „Pieniądze trzeba mieć w głowie, a nie w sercu, to znaczy, trzeba ich rozumnie używać, a nie przywiązywać się do nich”.

Ale najwięcej zbawiennych nauk daje jej piękny żywot wam, małżonki chrześcijańskie. Jej przykład wzywa was głośno, nagłaco, ażebyście:

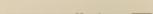
- 1º. Miłowały małżonka nietylko przyrodzoną miłością, bo i synogarlice, jak się wyraża św. Franciszek Salezy, umieją się zdobyć na taką miłość, i nietylko ludzką miłością, bo i poganie czynić to umieją, ale nadprzyrodzoną, świętą miłością, taką, jaką, według słów apostoła, Kościół św. miłuje swego Oblubieńca, Zbawiciela swego!
- 2º. Okazywały taką świętą, chrześcijańską miłość małżonka troszczeniem się przed wszystkiem o jego duszę, uświęcenie, zbawienie.
- 3º. Wystrzegały się roztropnie używać do uświęcenia małżonka środków nieodpowiednich, niepożytecznych, często nawet więcej szkodliwych, niż pomocniczych, jakaimi są: za częste męża upominanie, szorstkie z nim obchodzenie się, słowem

surowość niemiarkowana i n i e u ś w i e -
c o n a m i łość c i ą .

- 4º. Pamiętały, że do uświęcenia małżonka prowadzą tylko te trzy drogi: modlitwa za niego wytrwała, upomnienia łagodne i stateczne, stał y dobry przykład.
- 5º. Nie zniechęcały się zaraz, gdy wasza praca nad uświęceniem małżonka nie zostanie uwieńczona pożądanym skutkiem, i nie złożyły broni miłości przedzej, póki nie odniosłybyście zupełnego zwycięstwa!

Czy idziecie za głosem jej przykładu? Nie żałujcie czasu na pilne zastanowienie się nad tem pytaniem. Ażebyście szły wiernie jej śladem, niech wam ciągle żywo stoją w pamięci i dźwięczą w uszach upomnienia wielkiego męża Bożego św. Franciszka Salezego: „Nadewszystko upominam małżonków do wzajemnej miłości”.

„O! żony, miłujcie mężów waszych, jak Kościół miłuje Zbawiciela swego”. (Filotea III, XXXIII.)



Św. Katarzyna z Genui.

Św. Klotyldy największą zasługą jest, że nawróciła Kłodwiga, męża poganię. Ale wiele trudniejszym dziełem od nawrócenia męża poganię, i może nawet najtrudniejszym, jest nawrócenie męża chrześcijanina, który od urodzenia odbierał niezliczone łaski Boskie, ale wszystkie zmarnował, zeszedł na drogę najgoręszą, stoczył się aż do dna przepaści. Daleko więc większą zasługę ma żona, która nawróciła męża chrześcijanina, niż ta, która nawróciła męża poganię. Św. Katarzyna z Genui dokonała tego najtrudniejszego dzieła nawrócenia męża chrześcijanina. Zasłużyła się zatem więcej od św. Klotyldy. Od dnia ślubu dosłownie do dnia śmierci swego małżonka chrześcijanina pracowała nad jego nawróceniem, bo nawrócił się dopiero na łóżu śmiertelnem. Jeżeli więc która małżonka, to ona zasługuje aby być uważana za wzór małżonki chrześcijańskiej.

Św. Katarzyna urodziła się jako córka Jakóba Fieschi, wicekróla Neapolu, r. 1447 w Genui i od tego swego gniazda rodzinnego nosi już od najdawniejszych czasów nazwę „Kata-

rzyna z Genui". Prawie nic nie wiemy o jej rodzinach i jakie wychowanie jej dali. Ale z tego, jakim była dzieckiem, można na pewno wnosić, że odebrała najtroszliwsze wychowanie religijne, bo od samej kolebki była jednym z tych dzieci, które więcej są podobne do aniołów, niż do ludzi. Przez szczególniejącą łaskę Bożą była wolna od tych wszystkich wad, którym dzieci zwykle podlegają.

Już w ósmym roku, zaledwie przyszła do lat rozeznania, pałała tak nadzwyczajną miłością ku Panu Bogu i taką żądzą umartwiania się i cierpienia dla Pana Jezusa, że budziła podziw wszystkich domowników. Sypiała na twardym sienniku, a za poduszkę używała kawałka drewna. Spodziewając się, że najlepiej będzie mogła się ćwiczyć w swych ulubionych umartwieniach w klasztorze, zgłosiła się do klasztoru już w trzynastym roku. Niestety, prośba jej nie została wysłuchana z powodu zbyt młodego wieku. Był to pierwszy wielki zawód, który ją spotkał w życiu. Nie zniechęciła się nim, i nie ustąpała w swych umartwieniach, nawet je podwoiła, spodziewając się, że przyjdzie czas, kiedy w ciszy klasztornej będzie mogła w nich i w radosnym dźwiganiu codziennego krzyża coraz wierniej naśladować swego Boskiego Zbawiciela. Nie przeczuwała co ją czekało, że będzie musiała spędzić

prawie całe swe długie życie w wirze zepsutego świata, zamiast w gorąco upragnionej ciszy klasztornej.

Panował jeszcze wówczas ten okropny zwyczaj, że rodzice zaręczali córki i wydawali zamąż bez otrzymania ich zezwolenia i zapytania się o ich zamiary. Tak postąpili też rodzice św. Katarzyny. Gdy skończyła lat piętnaście, pośpieszyli wydać ją zamąż, nie troszcząc się wcale o to, jakie zamiary miała na przyszłość. Małżonkiem, którego wybrali dla niej samowolnie, był Julian Adorno, młodzieniec jak ona rodem z Genui, skończony urwisz, który nie znał innego hasła przez całe życie, tylko to jedno wszystkim dandysom światowym wspólne: „Używaj świata, póki służą lata”. Nie zdał on sobie wcale sprawy, dlaczego poprosił o jej rękę, bo nigdy nie kochał jej i obchodził się z nią zaraz od dnia ślubu tak okrutnie, że wszyscy ubolewali nad jej losem, a dla niego nie mieli dość słów największej pogardy. Jeśli kto, to ona się przekonała już w dniu swego ślubu z nim, że wielka prawda mieści się w wierszu poważnego pisarza:

„Biada tej, co stanęła na ślubnym kobiercu
Z człowiekiem, nie mającym nic świętego
[w sercu”.

*

*

*

Z wstąpieniem w stan małżeński, w którym właśnie rodzice zgotowali jej prawdziwe piekło na ziemi, zaczął się drugi okres jej życia, najdłuższy i najpiękniejszy. Zostawiła w nim wszystkim małżonkom przykład trzech najpiękniejszych i najrzadszych cnót, mianowicie mężnego, zawsze równe cierpliwego, cichego noszenia codziennego krzyża za Panem Jezusem; gorącej, zawsze równe czynnej i ciągle pomnażającej się miłości ku Panu Bogu i niestrudzonej, wytrwałej pracy nad nawróceniem zблąkanego małżonka. Coprawda dźwigała tylko jeden krzyż, ale był codzienny i przewyższał ciężarem wszystkie, które mogły spaść na nią. Tym codziennym krzyżem i dźwiganym całe długie lata był jej mąż, człowiek upadły, zepsuty do gruntu. Czy on nie był dla niej prawdziwie cięższym krzyżem od wszystkich, które mogły ją spotkać? Czy może dla małżonki chrześcijańskiej być coś cięższym krzyżem, jak mąż bez czci i wiary, wyrzutek społeczeństwa?...

Już wspomniałem, że wszyscy mieli dla niego tylko słowo pogardy, nikt go nie szanował. Jego złe życie, hulatyki, zgorszenia były najczęstszym przedmiotem rozmów w całym mieście. A cóż ona mówiła o nim? Nic. Wogóle zachowywała o nim całkowite milczenie, nigdy nic nie mówiła, a szczególnie o jego złych stronach, grzechach,

upadkach. Nikt nie usłyszał z jej ust jednego złego słowa o nim, jednej skargi na niego. Jeśli która małżonka, to ona całe życie wiernie słuchała tej pięknej rady: „Im więcej żona kocha męża, tem więcej się stara nietylko poprawić go, ale i milczeć o jego błędach, osłaniać je tajemnicą”. Zamiast zanosić skargi na krzyż, jakim był dla niej jej okrutny mąż, który obchodził się z nią gorzej, niż z niewolnicą, znoсиła ten najcięższy krzyż coraz mniej, coraz cierpliwiej i ciszej na wzór swego Zbawiciela. Kto nie widział, ile codziennie cierpiała od niego i nic o tem nie słyszał od innych, nie byłby się z jej słów nigdy domyślił, że była więcej jego męczennicą, niż żoną.

Oby jej piękny przykład stał wam, małżonki chrześcijańskie, żywo przed oczami duszy i, gdy bierze was ochota mówić źle o mężu, zanosić skargi na niego, przypominał wam, że jeśli wogóle „więcej boli od języka, niż od miecza”, to szczególnie „więcej boli od języka żony, niż od miecza”.

Św. Ignacy zostawił między innemi te pouczające słowa: „Jak uderzenie z kamienia iskry wywabia; jak ogień pod powiewem wiatru wzmagą się, tak serca tych, którzy Boga prawdziwie kochają, rozpalają się jeszcze więcej wśród cierpień i przeciwności”.

Jeżeli na kim, to na św. Katarzynie sprawdziły się wiernie. W szkole cierpienia, jaką było dla niej długoletnie gorzkie, okropne życie z wyrodnym i zatwardziały, niepoprawnym małżonkiem, rozpalała się jej gorąca miłość ku Bogu, którą odznaczała się już jako dziewczynka, coraz bardziej doskonaliła się coraz więcej i widoczniej. Mało świętych dorównało jej w miłości ku Bogu serdecznej, wewnętrznej, a jeszcze mniej przewyższyło ją w niej, wzniósł się w niej wyżej od niej.

Warto spamiętać sobie przynajmniej kilka cudownych szczegółów o jej serdecznej, wewnętrznej miłości ku Panu Bogu, nie w zamiarze dorównania św. Katarzynie bo to nad nasze siły, ale przynajmniej zbliżenia się do niej.

Święty ogień miłości ku Bogu, płonący w jej sercu, bardzo często udzielał się jej ciału. Były dni, w których nie można było dotknąć się jej twarzy, rąk i piersi bez poparzenia się. Nieraz się zdarzało, że od nadmiaru tego świętego żaru miłości nie mogła oddychać i wołała: „O! miłości, zaprawdę już nie mogę więcej“. Gdy ręce, dla przytłumienia tego świętego żaru miłości, dla którego nieraz znosiła na ciele prawdziwą mękę, włożyła w zimną wodę, po chwili zaczęła się gotować i nawet naczynie rozpalało się jak gdyby stało w ogniu. Po komunii św.

często popadała w święty zachwyt. Wtedy wzywała w świętym uniesieniu nawet martwe stworzenia do miłowania i wielbienia Pana Boga i wołała na cały głos: „Jakto? Czy nie jesteście wszystkie dziełem rąk mego Boga? Miłujcie Go więc i uwielbiajcie ze wszystkich sił swoich! O! miłości! kto może zabrać miłować Ciebie? Nawet w wirze świata nic nie zdoła żaru mojej duszy zagasić! Wiem, że miłość potrafi wszystko zwyciężyć.“

Jak wielką musiała być jej miłość ku małżonkowi, chociaż nie zasługiwał na nią z powodu nieprawości, kiedy jej miłość ku Panu Bogu była tak wielką, niezwykłą, bo miłość ku bliźnim zawsze jest w stosunku do miłości ku Niemu. Ponieważ gorliwość o duszę małżonka jest pierwszym i koniecznym owocem miłości małżeńskiej, jak wielką więc musiała być także jej gorliwość o duszę i nawrócenie małżonka, kiedy jej miłość ku niemu była tak wielką! Jeżeli która małżonka chrześcijańska wyczerpała wszystkie środki wiodące do nawrócenia zbłąkanego małżonka, to właśnie ona. Ktoby zliczył wszystkie jej święte upomnienia, zaprawione anielską łagodnością, którymi starała się opamiętać go i sprowadzić na drogę obowiązku? Ile razy przypominała mu przypowieść ewangeliczną o synu marnotrawnym i błagała go, ażeby się nie wsty-

dził naśladować go w nawróceniu się, kiedy umiał naśladować go w trwonieniu majątku! Niestety, wszystkie jej nawet najłagodniejsze upomnienia były daremne, obijały się jak groch o ścianę o jego kamienne serce. Przestała więc po tem smutnym doświadczeniu czynić te upomnienia, ale zato starała się przyśpieszyć dzień jego nawrócenia niestrudzonem przymnażaniem modlitw, umartwień i uczynków miłosiernych za jego duszę.

Niewiadomo co podziwiać więcej, czy umartwienia nadzwyczajne czy uczynki miłosierne, którymi pragnęła wyjednać mu obfitą łaskę Bożą do nawrócenia. Raz na zawsze odmówiła sobie wszelkich pokarmów, w których szczególnie smakowała. Przez dwadzieścia trzy lata przez cały adwent i cały wielki post jej całodzienne pożywienie składało się ze szklanki wody zaprawionej solą i octem i tylko codzienna komunja św. cudem utrzymywała ją przy siłach i życiu.

Taką samą niestrudzoną wytrwałością odznaczała się w uczynkach miłosiernych. Ponieważ była z przyrodzenia niezwykle wrażliwa, nie mogła bez wstrętu i odrady patrzeć na ciężkie cierpienia innych, na rany, kaleki i t. p. Nie ustraszyła się tego i nie zniechęciła się tem do uczynków miłosiernych. Przez kilkanaście lat z największym wrodzonym wstrętem i bohateriskiem zaparciem samej siebie oddawała naj-

niższe usługi ubogim, żebrakom, największym nędzarzom w całym mieście. Wszystko to dla Chrystusa i dla zjednania Jego miłosierdzia dla zatwardziałego małżonka.

Na tym nieupamiętnym i niepoprawnym grzeszniku mamy najlepszy dowód, że wiele trudniejszem dziełem jest nawrócenie małżonka chrześcijanina niż małżonka poganina. Św. Klotylda nawróciła swego małżonka poganina w trzech latach. Św. Katarzyna pracowała nad nawróceniem swego małżonka chrześcijanina kilkanaście lat, od dnia ślubu, i nawróciła go dopiero prawie w jego ostatniej godzinie. Jeszcze na łożu śmiertelnem bluźnił przeciwko Panu Bogu i przeklinał swój los. Dopiero gdy św. Katarzyna na widok jego zatwardziałości upadła u jego łoża śmiertelnego na kolana i tonąc w łzach błagała Pana Boga na cały głos o jego duszę: „O, Boże miłości, błagam Cię o tę duszę, daruj mi ją, w Twej mocy jest wysłuchać moją prośbę“, jakby cudem w jednej chwili wszedł w siebie, odprawił z wielką skruchą spowiedź św. i oddał ducha w ręce Boże z Nim pojędnany. Prawda, że jego nawrócenie było niezmiernie późne, jednak było szczere i nie zostało żadnej wątpliwości, a zawdzięczał je tylko temu, że św. Katarzyna przez cały przeciag gorzkiego z nim pożycia wiernie słuchała świę-

tego upomnienia męża Bożego: „Im więcej małżonka kocha swego męża, tem więcej się stara go nawrócić.

* * *

Ze śmiercią męża zaczął się trzeci okres jej życia i ostatni. W pierwszym okresie była wzorem córki chrześcijańskiej, bo dla spełnienia woli rodziców, z świętego posłuszeństwa dla nich zrobiła największą ofiarę, jaką mogła, oddała swą rękę na zawsze młodzieńcowi, którego wybrali jej sami, nie pytając się o jej zamiary. W drugim okresie była wzorem małżonki chrześcijańskiej, bo spełniła wiernie święte upomnienie apostolskie: „Żony, miłujcie mężów waszych, jak Kościół miłuje Zbawiciela swego“ innymi słowy, położyła na czele wszystkich swych obowiązków troskę o duszę małżonka, o jego nawrечение i uświęcenie. W trzecim okresie była wzorem wdowy chrześcijańskiej, bo stłumiła wrodzone złe skłonności i słuchała od dnia, kiedy została wdową, do ostatniej godziny życia z nieubłaganą surowością dla siebie tych złotych słów męża Bożego: „Potrzeba i prostota, oto dwie ozdoby odzienia wdowy; pokora i miłosierdzie, oto dwie ozdoby jej uczynków, uczciwość i dobroliwość, oto dwie ozdoby jej rozmów; skromność i wstydliwość oto dwie ozdoby jej oczów;

a Jezus Chrystus ukrzyżowany, to jedyna miłość jej serca‘. (Filotea 3, 40.)

Zaledwie złożyła męża do grobu, pierwszą jej troską było poznać świętą wolę Bożą, jak powinna urządzić życie wdowy. Po dłuższem, pilnym badaniu świętych zamiarów Bożych uznała, że była już zbyt posunięta w latach, aby móc spodziewać się przyjęcia do klasztoru, i postanowiła życie kontemplacyjne, oddane bogomyślności połączyć z życiem czynnym, oddanem na usługi bliźnich.

Był w Genui szpital niezwykłych rozmiarów, sławny na całe Włochy. Na niego zwróciła swe oczy i w nim obrała sobie do schyłku życia pole działania i zasługi. Jeden tylko Pan Bóg wie, ile spełniła bohaterских uczynków w tym przytułku kalek, żebraków, nędzarzy z całych Włoch, bo jeżeli kto, to ona rozumiała słowa słynnego męża: „Życie, to nie zabawka, ale poważne, świętę dzieło; to ofiara, którą spełniać trzeba z przejęciem i troskliwością; lepiej zużyć się od pracy, niż zardzewieć od próżniactwa“. Byłaby jeszcze wiele większe zasługi położyła około ubogich swej rodzinnej Genui, gdyby ustawiczne ciężkie choroby nie były jej odwoływały często z pola tej wdzięcznej pracy i Bogu miłej i ludziom pożytecznej. Wreszcie uległa niezwykle ciężkim cierpieniom, w których coraz

więcej dojrzewała do Nieba, i śmiercią swoją 14-go września 1510-go roku okryła żałobą całą Genuę, która do dziś dnia szczyci się, że jest jej gniazdem rodzinnym i imię jej otaczać będzie czcią na wieki.

Gdy w ośmnaście miesięcy po śmierci otworzono jej trumnę, znaleziono jej ciało bez wszelkich śladów zepsucia. Całe książki napisano o cudownych uzdrawieniach za jej przyczyną uzyskanych. Na ich podstawie papież Klemens XII zaliczył ją uroczystie w poczet Świętych r. 1737.

Nawiasem tylko zaznaczę, że św. Katarzyna z Genui zbogaciła literaturę religijną dwoma dziełami niewielkiej objętości, ale wielkiej wartości, mianowicie rozprawą o czyścu i dialogiem o miłości ku Bogu, i była słynna nietylko z swych miłosiernych uczynków, ale i z swych mądrych, światłych rad, których udzielała chętnie każdemu, kto się o nie zgłosił. Nie mogę zakończyć lepiej jej żywota, jak polecением pilnej rozwadze waszej, małżonki chrześcijańskie, złotych słów, które położyła na sercu pewnej młodej dziewczyny:

„Jezus niech zawsze będzie w twem sercu.
Wieczność niech ci zawsze będzie na myśli.
Świat niech zawsze będzie pod twemi stopami.

Wola Boża niech kieruje wszystkiem co
[czynisz.]

Miłość ku Panu Bogu niech świeci w twem
[całem życiu.]

Niczego częściej nie powtarzała tym, z którymi miała bliższe stosunki, od tych słów: „Przedewszystkiem miłujcie Pana Boga nad wszystko, i z miłości ku Niemu strzeżcie się nawet najmniejszego grzechu, ponieważ niema wyrazu na opisanie, jak obrzydły i wstrętny jest Jego Świętym oczom nawet powszedni grzech“.

* * *

Małżonko chrześcijańska! czy zwróciła twą uwagę ta piękna nauka, którą św. Katarzyna dała pewnej pobożnej dziewczycy i której przedewszystkiem sama słuchała całe życie: „Jezus niech zawsze będzie w twem sercu; wieczność niech ci zawsze będzie na myсли, świat niech zawsze będzie pod twemi stopami i t. d.? Jeżeli sądzisz, że ta nauka jest dobra dla dziewczycy, co wybiera się do klasztoru, ale nie dla ciebie, skazanej na życie w zepsutym świecie, to bardzo się mylisz. Ona jest dla wszystkich bez wyjątku i może nawet więcej dla ciebie, niż dla innych. Ale jak daleko jesteś oddalona od zachowania tego, co ona zawiera i nakazuje!

Czy Jezus jest zawsze i zawsze w twem sercu? On jako Bóg jest wszędzie, tylko nie w sercu skalanem choć tylko jednem grzechem ciężkim. A czy jesteś zawsze i zawsze wolna od wszelkiego grzechu ciężkiego?... Czy wieczność jest ci zawsze na myśli? O, jak niezmierne rzadko raczysz wspomnieć o niej! Jak nieraz starasz się nawet zapomnieć o niej, aby ci myśl o niej nie zakłóciła miłego spokoju! Jak nigdy nie słuchasz tej mądrzej rady:

„Kto chce dobrze umrzeć, niech często umiera.

Kto nie chce być w piekle, niech tam za [życia często zaziera“.

(Kochanowski.)

Czy świat jest pod stopami twemi? Przypatrz się bliżej samej sobie, a jeżeli kochasz prawdę, to sama przyznasz, że jesteś rozmówiana we wszystkiem, co on lubi, zaleca, za czem się ugania. Czy to nie dowodzi, że on, zamiast być pod stopami twemi, panuje nad tobą?...

Czy święta wola Boża kieruje wszystkiem, co czynisz? Przyznaj, żeś silnie przywiązana do własnej woli, wszystko chcesz mieć według niej! Gdzie własna wola rządzi, tam wola Boża idzie nabok. To tak stare jak świat.

Czy miłość ku Panu Bogu świeci w całem twem życiu? Obrażasz Go tak często choć nie

ciężkimi grzechami, ale powszedniemi, które bagateliczujesz i uważasz za nic! O! to nie jest oznaką wielkiej miłości ku Niemu. Kto miłuje Go miłością, jaka należy Mu się, ten strzeże się pilnie nawet najmniejszego grzechu. Dopiero co czytałaś słowa św. Katarzyny, że niema wyrazu na opisanie, jak obrzydły i wstrętny jest Jego świętym oczom nawet grzech powszedni!

* * *

Ale przedewszystkiem wam, małżonkom chrześcijańskim, przykład św. Katarzyny daje upomnienie, ażebyście starały się o nawrócenie małżonka statecznie, niestrudzenie, z wytrwałością, jakiej ono wymaga; nie ustawały w połowie drogi; nie zniechęcały się zaraz, gdy wasze zabiegi nie są uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ona pracowała przeszło dwadzieścia lat nad nawróceniem swego małżonka zawsze z równą gorliwością. Jak rzadko widzimy u was chwalebna wytrwałość w tym względzie! Jak często składacie broń przed czasem, zamiast dalej mążnie walczyć o duszę małżonka!

Ażeby iść wiernie śladem św. Katarzyny i nie spocząć przedzej, póki nie zdobędziecie duszy małżonka dla Pana Boga:

Pamiętajcie, że każde dzieło wielkie i trudne przychodzi do skutku tylko z trudem, ze znojem,

z nieustraszoną wytrwałością, a cóż jest większym i trudniejszym dziełem od nawrócenia duszy zatwardziającej i oswojonej z grzechem?

Pamiętajcie na nagrodę, która was czeka za trudy poniesione dla duszy małżonka. „Jeżeli cię trud przestrasza, mówi św. Augustyn, pomnij na nagrodę“.

Pamiętajcie o szczęściu, jakim dla was będzie, gdy mąż na łóżu śmiertelnem odezwie się do was: „Żono, wszystko, czem jestem na duszy, zawdzięczam tobie“.

Pamiętajcie na pociechę, z którą oddacie ducha w ręce Boże, jeżeli będącie mogli sumiennie powiedzieć sobie: „Zrobiłam wszystko, com mogła, dla zbawienia małżonka“.

Św. Elżbieta królowa Portugalji.

Są trzy św. Elżbiety. Pierwsza była żoną kapłana Zacharjasza i ciotką Najśw. Marji Panny, która ją zaszczyciła swem nawiedzeniem. Druga była księżną Turyngii i jest założycielką Zgromadzenia sióstr elżbietanek. Obchodzimy jej święto 19 listopada. Trzecia, której żywot podajemy, była królową Portugalji i zasłużyła się głównie tem, że nawróciła swego małżonka i zrobiła z niego nawet wzorowego chrześcijanina. Obchodzimy jej święto 8 lipca.

Św. Elżbieta urodziła się r. 1271 jako córka Piotra III, króla Aragonji a wnuczka Jakóba I, który z powodu swych wielkich cnót miał przydomek „Świętego”. Otrzymała na chrzcie św. imię Elżbieta na cześć swej ciotki Elżbiety, księżnej turyńskiej. Jej narodzenie było wielkim dobrodziejstwem dla całej Aragonji, bo wtedy ustała długoletnia niezgoda między jej ojcem i dziadem, która sprowadzała wiele złego na cały kraj. Zdaje się, że utraciła bardzo rychło matkę, bo całem jej wychowaniem od samej kolebki kierował jej dziad Jakób I, a po

jego niespodzianej śmierci, gdy liczyła dopiero sześć lat, jej ojciec Piotr III.

Wiele łask szczególnych otrzymała w całym życiu od Pana Boga, a największą było, że tak dziad jak ojciec dał jej bardzo troskliwe wychowanie religijne. Wnet się okazały jego błogie owoce. Liczyła dopiero szósty rok życia przy śmierci swego dziadka, a już była tak świętobliwa i tak poważnie usposobiona, że nieraz mówił: „To będzie druga św. Elżbieta, przysporzy wiele chwały swemu imieniu i swemu rodowi”.

Po śmierci dziadka ojciec wziął całe jej wychowanie w swe ręce, a ponieważ obowiązki nie pozwoliły mu wnikać we wszystkie szczegóły, powierzał je tylko takim nauczycielkom, które dawały pewną rękojmię, że go zastąpią godnie i potrafią jak należy kierować jej wychowaniem religijnem. Pod ich okiem rozwijało się pięknie jej życie religijne i robiła w świętobliwości niezwykłe postępy. Była wolna od wszystkich wad, którym dzieci zazwyczaj podlegają, a budziła podziw wszystkich cnotami nad swój wiek dziecięcy.

Dzieci są często złośnikami. Elżbieta zachwycała wszystkich domowników anielską łagodnością i słodyczą. Dzieci przywiązane są do swej woli, nieraz chcą, ażeby ją nawet starsi speł-

niali. Ona już w najmłodszych latach dawała zadziwiające przykłady umartwienia wewnętrznego czyli wyrzeczenia się własnej woli. Dzieciom umartwienia zewnętrzne, t. j. ciała, jego zachcianek, szczególnie smaku są zazwyczaj tak samo nieznane, jak umartwieniaewnętrzne czyli własnej woli. Ona już jako ośmioletnia dziewczynka zadawała sobie tak częste i ostre umartwienia, że nauczycielki czuły się w obowiązku miarkować jej świętą gorliwość.

Cóż dzieci popełniają częściej niż kłamstwa różnego rodzaju? Jej czoła przez całą młodość nie oblał rumieniec, którym zwykle zdradza się kłamstwo. Cóż dzieciom jest tak wstremne, jak samotność? One przepadają za zabawą, rozrywkami, figlami. Dla niej zabawy nawet dozwolone, uczciwe rozrywki nie miały najmniejszego uroku. Nie lubiła nawet śpiewu. Wesołe, światowe piosneczki raziły jej niewinne uszy. Wyjątek stanowił śpiew kościelny, nie mogła dwoły naслушаć go się. Jak często dzieci są samolubami, pełne miłości własnej, która zazwyczaj zdradza się zazdrością! O niej można było powiedzieć, że kochała bliźniego więcej, niż siebie. Wszystko, co dostała, zaraz ubogim rozdać albo przez sługi im posłać, było jej największą rozkoszą.

Ale przedewszystkiem przez swoją pobożność, przez zamiłowanie do modlitwy nad wiek dziecięcy była prawdziwie nadzwyczajnym dzieckiem. Lubiąc nad wszystko samotność, ponieważ w niej mogła najswobodniej i z większym nabożeństwem, zatapiać się w modlitwie. Widywano ją całe godziny klęczącą u stóp ołtarza zamkowej kaplicy. Zapominała wtedy o wszystkiem, trzeba było nawoływać ją i do wzięcia posiłku i na nocny spoczynek. Jako dwunastoletnia panienka odmawiała cały brewjarz, czyli pacierze kapłańskie, ze skupieniem najwzorowszego kapłana. Szczególnie tą pobożnością nad wiek młodzieńczy, tem doskonałem, niezwyklem zjednoczeniem z Panem Bogiem budziła podziw wszystkich. Ojciec, najbliższy i codzienny świadek jej życia anielskiego, nieraz powtarzał: „Moja Elżbieta, to Aniołstróż mego państwa; jej modlitwom i zasługom zawdzięcza błogosławieństwo Boże i całe szczęście“. Nawet jego wojska, które naówczas często wyruszały na wojnę przeciwko Saracenom, przypisywały swe świetne zwycięstwa głównie jej modłom i zasługom.

Nie dziw, że jej życie anielskie było znane nietyliko w rodzinnej Aragonji, ale też i daleko poza granicami, i wkrótce ściągnęło wielu, co się ubiegali o jej rękę. Najwięcej służyło

szczęście królowi Portugalii, Dionizjuszowi. Po-
zyskał jej rękę, gdy była jeszcze w bardzo młod-
ych latach. Wkrótce po zaręczynach odbyły
się z wielką uroczystością gody małżeńskie.
Cały dwór aragoński pożegnał ją ze łzami, a
cały dwór portugalski powitał ją z niesłychaną
radością, bo chociaż nie znał jej z oblicza, znał
ją oddawna z niezwykłych przymiotów duszy
i serca.

* * *

Piękne były jej lata dziecięce, wogóle cały
pierwszy okres jej życia. Ale wiele piękniejszy
był drugi, od zamążpójścia do śmierci małżonka.
Łatwiej jest być dziewczynką wzorową i dzie-
wicą wzorową, niż małżonką wzorową i matką
wzorową, chociaż zazwyczaj i z reguły jest się
takim przez całe życie, jakim było się za-
młodu, jak to pięknie wypowiada wiersz naszego
Krasińskiego:

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot
[cały.

Choć przeminie sama szparko, cios jej dłoła
[wiecznotrwały".

Na nikim nie sprawdziła się ta prawda: „Jaką
jest młodość, takie jest zwykle całe przyszłe życie“
więcej, niż na św. Elżbiecie. Jak była wzorem
dziewczynki chrześcijańskiej i dziewczycy chrześci-

jańskiej, tak była też wzorem małżonki chrześcijańskiej i matki chrześcijańskiej.

Małżonka chrześcijańska jest wzorową małżonką, jeżeli nie zaniedbuje dla innych obowiązków żadnego z swych obowiązków względem małżonka, spełnia wszystkie powinności swego stanu małżeńskiego jak należy, jak umie najlepiej. To dziś rzadko widzimy. Jest wiele małżonek, które zaniedbują dla innych swych obowiązków niejedną powinność swego stanu małżeńskiego i nie robią sobie z tego żadnych wyrzutów. Do takich św. Elżbieta nigdy nie należała i pilnie się strzegła, ażeby nie należeć do nich.

Zaraz w dniu ślubu powiedziała sobie: „jestem chrześcijanką i jestem małżonką; mam obowiązki i jako chrześcijanka i jako małżonka; nie wolno mi zaniedbywać obowiązków chrześcijanki dla obowiązków małżonki, ale i obowiązków małżonki nie wolno mi zaniedbywać dla obowiązków chrześcijanki, powinnam umieć pogodzić je ze sobą. Więc od dnia dzisiejszego moją regułą życia jest: raczej wszystko, niż zaniedbać czy to obowiązek chrześcijanki czy to obowiązek małżonki.“ Co postanowiła, to wy pełniła z bezprzykładną wytrwałością. Następne kartki przekonają nas o tem.

* * *

Obowiązkiem chrześcijanki jest przedewszystkiem wypełniać wiernie słowa Chrystusa Pana: „Oddajcież co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu” (św. Mat. 22, 21), innymi słowy, spłacać wiernie Bogu daninę czci i chwały modlitwą, prawdziwą, szczerą pobożnością. Tego pierwszego obowiązku chrześcijanki św. Elżbieta nie zaniedbała dla żadnych względów światowych, ani dla obowiązków królowej, ani dla obowiązków małżonki. Codzień z budującym nabożeństwem słuchała mszy św. i świeciła całemu dworowi królewskiemu przykładem częstego przystępowania do sakramentów św. Nie miała zwyczaju poświęcać codzień długich godzin na czytanie ciekawych, ale niepożytecznych książek, ale zato miała zwyczaj poświęcać codzień pewien czas na czytanie poważnej, religijnej książki, ażeby pogłębić swoje wiadomości religijne, poznać lepiej swe obowiązki, znaleźć zacjętę do życia zbożnego, zgodnego we wszystkiem z wiarą chrześcijańską.

Obowiązkiem chrześcijanki jest słuchać wierne także tych słów Zbawiciela świata: „Wchodźcie przez ciasną bramę, albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie” (św. Mat. 7, 13) innymi słowy, umartwiać ciało, trzymać je w karbach, panować nad niem i nie być jego sługą potulnym, nagi-

nać je do posłuszeństwa dla ducha. I tego drugiego głównego obowiązku chrześcijanki nie poświęciła nigdy z bojaźni świata, ażeby nie narazić się na jego szyderstwa lub złośliwe uwagi. W swym młodym wieku była już mistrzem w umartwieniu chrześcijańskiem. Bodaj która królowa chrześcijańska zostawiła potomności piękniejszy przykład zaparcia się samej siebie. Nie wystarczały jej posty nakazane przez Kościół, zazwyczaj znaczną część roku żyła tylko o chlebie i wodzie. Na wszelkie rady, ażeby więcej oszczędzała swe siły i miarkowała swe umartwienia, dawała tę mądrą odpowiedź, godną królowej chrześcijańskiej: „Umartwienie nigdzie nie jest tak potrzebne i na miejscu, jak na tronie, gdzie wszystko budzi i wzmacnia przyrodzone złe skłonności“.

Obowiązkiem chrześcijanki jest miłować bliźniego jak siebie samego; miłować jego ciało narowni z własnym a jego duszę narowni ze swoją; uważać jego nieszczęście za własne i nieść mu wszelką możliwą pomoc, słowem, trzecim głównym obowiązkiem chrześcijanki jest — miłosierdzie, bo: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni“ (św. Jakób 2, 13). Z jak niezwykłą gorliwością spełniała święta królowa i ten trzeci główny obowiązek chrześcijanki, nie zważając wcale na to, że jałmużny

jej hojne nie podobały się sknerom i chciwcom, kłuły ich w oczy i niepokoiliły w sumieniu, można się domyśleć ze słów, którymi zwykle odpowiała, kiedy robiono jej uwagi, że jałmużny jej hojne przewyższają dochody, i że powinna miarkować swe miłosierdzie: „Pan Bóg nie uszczęśliwił mnie koroną królewską z żadnego innego powodu, jak tylko nato, abym miała więcej środków na kojenie niedoli moich bliźnich“.

Jeżeli która królowa chrześcijańska, to Elżbieta rozumiała jak należy i wypełniała całe życie wiernie upomnienie Ducha Św.: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Jeżeli będziesz miał wiele, to dawaj hojnie“ (Tob. 4, 8). Kazała swej służbie z największą sumiennością szukać ubogich i potem obdzielała ich jałmużną zastosowaną do ich ubóstwa. Szczególną opieką otaczała ubogie dziewczyny i wyznaczała im posagi, aby mogły wyjść zamąż i nie były wystawione na niebezpieczeństwo utraty drogiego klejnotu niewinności. Dla ubogich podróżnych miała zawsze przygotowane przytułki i skromne, ale wystarczające zapomogi. Większą jeszcze troskliwością otaczała chorych. Tych sama odwiedzała i oddawała im najniższe usługi, przy których nieraz zachodziły widoczne cuda. Pewnego razu uboga niewiasta okryta wrzodem od razu wyzdrowiała, gdy święta królowa wzięła ją z litości

w swe objęcia. Innym razem niewidomej przywróciła wzrok znakiem krzyża świętego. W fundowaniu zakładów dobroczynnych była niestrudzona. W Koimbrze wystawiła szpital, a w Torres-Nowvas dom dla pokutnic i przytulisko dla podrzutków. Miłosierdzie jej sięgało daleko poza granice Portugalii, jej królestwa. Wysyłała znaczne sumy za morze na wykupywanie nieszczęśliwych chrześcijan z niewoli pogani i z rąk rozbójników morskich. Słowem, nietylko jej poddani, ale każdy, kto był świadkiem jej miłosierdzia, mógł powiedzieć: „Królowa Elżbieta kocha więcej bliźniego, niż samą siebie”.

Z tego, jak wiernie i gorliwie wypełniała te trzy główne obowiązki chrześcijanki: pobożność, umartwienie i miłosierdzie, można się domyśleć, że nie zaniedbała także innych ani dla obowiązków małżonki, ani dla obowiązków królowej, wiernie dotrzymała swej reguły życia: „Raczej wszystko, niż zaniedbać obowiązek chrześcijanki”.

* * *

Przypatrzymy się, że jak nie zaniedbała obowiązków chrześcijanki ani dla obowiązków małżonki ani dla obowiązków królowej, tak nie poświęciła tychże dla tamtych.

Jako królowa chrześcijańska dawała pilne baczenie na cały swój dwór królewski. Szczególnie czuwała nad tem, ażeby wszyscy jej dworzanie, tak mężczyźni, jak niewiasty, zalecali się obyczajami nieskazitelnemi. Rozwiązałość nie miała przystępu do jej dworu królewskiego. Ponieważ lenistwo, próżnowanie jest zwykłą drogą do niej, starała się zatrudniać swych dworzan. Swym damom dworskim wyznaczała robótki ręczne, albo je zatrudniała wyrabianiem aparatów kościelnych, a w tem wszystkiem świeciła im dobrym przykładem, sama przodowała im zawsze.

Z większą jeszcze sumiennością niż obowiązki królowej, wypełniała obowiązki małżonki. Dionizy, jej małżonek, był królem o wielkich zaletach. Historycy przypisują mu wielką sprawiedliwość, obowiązkowość, wspaniałomyślność dla poddanych, a szczególnie męstwo i waleczność na wojnie. Niestety na te wszystkie piękne cnoty rzucał cień i bardzo obniżał ich wartość jeden straszny nałóg, mianowicie rozwiązałość. Dionizy lekceważył swoją uroczystą obietnicę, uczynioną przy ołtarzu ślubnym „I ślubuję ci wierność aż do śmierci“ i jeszcze za życia Elżbiety utrzymywał grzeszne stosunki z innemi niewiastami. Taka nieuczciwość rzadko długi czas zostaje w tajemnicy, zazwyczaj wnet wychodzi na jaw

i wtedy zawsze pociąga za sobą najgorsze następstwa, mianowicie sieje zgorszenie, ośmiela innych do jej naśladowania, szczególnie, jeżeli pochodzi od tych, którzy z powołania swego mają obowiązek świecić innym dobrym przykładem. Tak było też z niecensem wiarołomstwem króla Dionizego. Niedługo okrywała je tajemnica, wkrótce doszło do wiadomości całego narodu z największym zgorszeniem dla wielu. Niejeden powiedział sobie „Jeżeli król ma kilka żon, to i mnie wolno iść jego śladem“. Oczywiście św. Elżbieta była jedna z pierwszych, którzy dowiedzieli się o jego śmialem wiarołomstwie i zgorszeniu publicznem wywołanem przez nie i szerzącym się w coraz większych kołach.

Jak poczynają sobie bardzo często małżonki w jej położeniu, t. j. gdy dojdzie je pewna wiadomość o wiarołomstwie małżonka? Oto zaczynają wojnę domową bez końca i miary. Rozumie się, że tę wojnę niezawsze się prowadzi na pięści i kułaki, ale im mniej na pięści, tem więcej na słowa, a wiadomo z nauki samego Pisma św., że „bardziej boli od języka, niż od miecza“. Zazwyczaj nie koniec na tej wojnie domowej, na złościach, wyrzutach, pogróźkach. Zamiast upadki ciężkie męża starannie osłaniać tajemnicą, rozpuszcza się języki i rozgłasza je, że-

brząc dla siebie współczucia i litości, a wzywając do nieubłaganej nagany dla niego. No! ale nie zbywa i na takich, które za niewierność odpłacają równą monetą, niewiernością, i to lekkiem sercem, bez wielkich wyrzutów sumienia, bo według ich mniemania za niewierność odpłacać niewiernością nie jest wielkim grzechem!

O, jak zawstyduje św. Elżbieta takie wojo-wnicze, takie mściwe, takie tylko napozór chrześcijańskie małżonki! Jak ona je przewyższa! Jak ona postąpiła zupełnie inaczej od nich na wiadomość o wiarołomstwie swego małżonka! Cześć jej za ten przykład!

Zaraz na pierwszą wiadomość o wiarołomstwie stanął jej jasno przed oczami duszy wzniósły, święty obowiązek starania się wedle sił i możliwości o poprawę Dionizego, o jak najprędsze sprowadzenie go na drogę obowiązku, którą opuścił z ułomności ludzkiej. Ale daleko więcej podziwiać trzeba środek, którego używała, pracując przedewszystkiem i głównie nad jego nawróceniem. Była nim roztropna łagodność bez granic, roztropna cierpliwość bez miary. Wszystkie inne środki, których używała do jego nawrócenia, modlitwy niestrudzone, umartwienia i pokuty nieustające uważała za środki wprawdzie skuteczne, ale drugorzędne, za główny i nieomylny uważała roztropną łagodność, nie-

wyczerpaną cierpliwość, ponieważ zapisały jej się niezatartemi głoskami w pamięci te wielkie prawdy: „Są dwie rzeczy, którym się nic oprzeć nie zdoła, są niemi roztropność i łagodność”. „Każe dzieło ludzkie potrzebuje nietylko sztuki i nauki, ale i cierpliwości”. „Ostrem upomnaniem nic nie zrobisz, a łagodnością i cierpliwością wszystko”.

Nie zniechęciła się ani na chwilę tem, że nie odniosła zwycięstwa swą anielską łagodnością i cierpliwością tak prędko, jak się spodziewała. Im więcej się Dionizy zapominał, im więcej okazywał się obojętnym i nieczułym na jej przedziwną łagodność, tem więcej jej przymnażała. Im gorsze ją dochodziły wieści o zgorszeniu, które pociągało za sobą jego niepoprawne wiarołomstwo, z tem większą łagodnością przedkładała mu straszną odpowiedzialność za wszystkie złe przykłady, którymi obciążał swe sumienie. Łagodność swą i cierpliwość posunęła, można słusznie powiedzieć, do ostatecznych granic, bo nie miała nawet dla tych niewiast, z którymi utrzymywała grzeszne stosunki i które dobrze znała, jednego słowa szorstkiego, jednego wyrzutu gorzkiego, tylko obsypywała je tak samo jak jego samemi łagodnemi prośbami, a wyściadzała im nawet różne wielkie dobrodzieszcza podziwienia godne.

Czy stanęła na tej drodze zawsze równej łagodności u celu? Czy odniosła swą niestrudzoną cierpliwością nad zatwardziały i nieprawnym małżonkiem zwycięstwo? Tak. Odniosła najświętniejszy, jaki mogła, triumf. Mogła była powiedzieć: choćbym nie wierzyła tym, którzy mnie uczyli, że roztropności i cierpliwości nic się nie zdoła oprzeć, i ostrem upomnaniem nic się nie zrobi, a łagodnością wszystko, musiałabym wierzyć własnemu doświadczeniu, własnym oczom, musiałoby mnie przekonać o tem nawrócenie mego zблąkanego małżonka.

Wszyscy życiopisarze Dionizego podnoszą, że wprawdzie długo kazał czekać na swe nawrócenie, jednak przyszedł czas, kiedy wszedł w siebie, uznał, że ciężką krzywdę wyrządził św. Elżbiecie swem długoletniem wiarołomstwem, zerwał na zawsze wszelkie grzeszne stosunki i starał się wedle sił i możliwości naprawić dane zgorszenia. Wszystko to zawdzięczał przedwszystkiem jej przedziwnej roztropności, aniel-skiej łagodności i niestrudzonej cierpliwości.

Jeżeli kto to ona zrozumiała słowa męża Bożego: „Zyskiem jest znaleźć piękną duszę; większym zyskiem jest zachować ją piękną; największym tą, co bliska jest śmierci, uratować”. Można z tego wnosić, jaką radością

był dla niej widok nawróconego małżonka, i że miała już wszystko, czego jej szlachetne serce potrzebowało do prawdziwego szczęścia.

* * *

„Ani kwiat nie jest tak znikomy, ani szkło tak kruche, jak nadzieja trwałego szczęścia. Kwiat pada pod powiewem wiatru, szkło kruszy się od lekkiego stuknięcia, a szczęściu naszemu ziemskiemu grozi codzień z wszystkich stron niebezpieczeństwo”. Te słowa męża Bożego sprawdzają się na każdym, sprawdziły się więc i na św. Elżbiecie. Nie wiedziała, jakie niebezpieczeństwo groziło temu szczęściu, którego kosztowała po nawróceniu małżonka, że wkrótce znowu się skryje za chmury ta gwiazda szczęścia, która świeciła jej pełnym blaskiem.

Miała w małżeństwie z Dionizym dwoje dzieci, syna Alfonsa i córkę Konstancję. Ona, największa przyjaciółka pokoju i zgody, matka, której zawdzięczały dzieci najtroskliwsze wykowanie religijne, doczekała się tego wstydu, że jej jedynak stanął na czele rewolucji przeciwko ojcu. Był to jeden z najcięższych krzyży jej życia. Wielkie dusze nie upadają i nie opuszczają rąk do działania nawet pod najcięższym krzyżem. Tak też ona postąpiła. Uczyniła wszystko, co było w jej mocy, ażeby przywrócić jak najprędzej zgodę między ojcem

a synem. Podwoiła swe modły, przymnażała umartwień, pokut, miłosiernych uczynków, aby wyjednać im łaskę Bożą do darowania sobie wszelkich uraz wzajemnie. Synowi przypominała Słowo Boże: „Synu, wspomagaj starość ojca swego, a nie zasmucaj go za żywota jego; miłosierdzie ojcu okazane nie pójdzie w zapomnienie” (Ekkl. 3, 14). Mężowi ze swoją zwykłą anielską łagodnością przekładała: „Jeżeli się zemscisz na synu, będziesz tylko mściwym człowiekiem; jeżeli mu wszystko przebacysz, staniesz się podobny samemu Bogu”. Jak w każdej sprawie, do której przyłożyła swą rękę, tak i w tej wojnie domowej między ojcem a synem okazała tyle niepospolitej roztropności i świętej gorliwości, że sam ówczesny papież Jan XXII osobnym listem oddał jej najwyższą pochwałę za roztropność i gorliwość, z którą pracowała nad ich pojednaniem.

Chrześcijanin gorliwy, człowiek prawdziwie wielki nie może nie mieć nieprzyjaciół. Jego cnoty doskonałe, jego życie nieskazitelne zbyt klują w oczy złych ludzi i zawstydzają ich, aby byli życzliwi mu i nie kopali pod nim dołków, albo nie zakładali na niego siedł. Wielka prawa mieści się w słowach:

Nasze cnoty jednają nam nieprzyjaciół.

Nasze wady odbierają nam przyjaciół.

Sprawdziło się to szczególnie na św. Elżbiecie. Znalazły się podле dusze, które ją oskarżyły przed Dionizym, że stoi po stronie syna i rewolucji. Łatwoierny król uwierzył w to oszczerstwo i za karę jednym zamachem zabrał jej wszystkie dochody, a nadto natychmiast skazał ją na wygnanie do Alanquez.

Wartość żołnierza poznaje się na wojnie, wartość żeglarza w czasie burzy morskiej, wartość przyjaciela w potrzebie, a wartość chrześcijanina w nieszczęściu. Tak też św. Elżbiety wartość czyli wielkość okazała się w tem nowem nieszczęściu w jeszcze jaśniejszem świetle, niż w jej dawniejszych ciężkich próbach. Ciężką krzywdę wyrządził jej Dionizy swem długolatniem, niepoprawnym wiarołomstwem, ale jeszcze cięższą, gdy wygnał ją od siebie jakby jaką buntownicę i wiarołomną małżonkę. Po bohaterSKU zniosła ciężką krzywdę jego wiarołomstwa, ale z większym jeszcze i prawdziwie chrześcijańskiem bohaterstwem znosiła swe niewinne wygnanie i utratę całego mienia, zabranego jej skutkiem podlego oszczerstwa pochlebców królewskich. Nikt, ani Bóg, ani ludzie nie usłyszeli z jej ust ani jednego słowa użalenia na niego za niesłychaną krzywdę, którą wyrządził jej wygnaniem z własnego domu i zaborem całego mienia. Nie mogła osłonić

jej tajemnicą, bo była widoczną i wszystkim wiadomą, ale tem więcej starała się zmniejszyć ją w oczach wszystkich, aby oszczęścić jego imię dobre, uchronić go od niesławny. Nietylko nie ustała w modłach, surowych umartwieniach i miłośiernych uczynkach za niego, ale nawet przymnażała ich, im cięższym stawał się z czasem jej los na wygnaniu. Nikt pewnie nie spełnił wierniej niż ona pod ciężkim krzyżem wygnania tych upomnień świętych: „Miłuj nieprzyjaciół swych nawet więcej, niż przyjaciół, ponieważ pierwsi dają ci więcej sposobności do zasługi niż drudzy”. „Gdy ci nieprzyjaciel wyrwie jedno oko, to patrz drugiem na niego życzliwie”.

Jak oliwa zawsze wychodzi na wierzch, tak prawda i niewinność zawsze, przedzej czy później, wychodzą najaw. Tego szczęścia doczekała się z czasem także św. Elżbieta. Niewinność jej okazała się w całym świetle i zdobyła jej jeszcze więcej serca wszystkie. Dionizy poznał, że wyrządził jej niesłychaną krzywdę, obudziło się w nim sumienie i posłał jej swe zezwolenie na powrót do zamku królewskiego.

O, jak wzorową małżonką chrześcijańską znowu się okazała! Jak wzniósły przykład

prawdziwego przebaczenia małżonkowi wszystkim, nawet najcięższych krzywd zostawiła i przy tej sposobności wszystkim małżonkom do końca wieków! Niejedna małżonka w jej położeniu, po takiej krzywdzie, jakiem było najniesprawiedliwsze wygnanie od męża, głucha jest na jego przeprosiny i nie wraca już nigdy. Ona zbyt głęboko przejęła się od pierwszej młodości tem, że „Mścić się za krzywdę, to rzecz ludzka, prawdziwie przebaczyć wszystko, to rzecz Boska”, aby mogła była być głuchą na szczerze przyznanie się małżonka do winy i jego prośbę, aby przebaczyła mu wszystko i wróciła do niego. Na pierwszą wiadomość o tej prośbie odłożyła wszystko na stronę, bez zwłoki jednego dnia wróciła z wygnania do niego i znowu, jak od dnia ślubu, była jego aniołem opiekunkiem, jakby nigdy nie była doznała od niego tych dwóch najcięższych krzywd jakie mogą spotkać małżonkę: wiarołomstwa i wygnania.

Z czasem pogodził się Dionizy ze zbruntowanym synem Alfonsem i po niedługim czasie legł na łożu śmiertelnem, gdyż zbliżyła się jego ostatnia godzina. Była to dla niej ostatnia sposobność okazania mu prawdziwego przebaczenia wszystkich najcięższych, niesłychanych krzywd doznanych od niego. Można wyobrazić sobie jak wyzyskała ją dusza tak szlachetna jak ona.

W tych jego ostatnich godzinach dała wszystkim małżonkom chrześcijańskim do końca wieków pamiętną naukę, że prawdziwie przebaczyć małżonkowi wszystko, to nietylko nie mścić się na nim i nie czynić mu nic złego, ale dobrze mu czynić, świadczyć dobrodziejstwa, oddawać chętnie usługi; nietylko nie złorzeczyć mu i nie przeklinać go, ale życzyć mu wszystkiego dobrego, jak samej sobie, i błogosławić mu; nietylko nie dokuczać mu, ale starać się uprzyjemnić mu życie; nietylko nie krwawić mu serca, ale wlewać pociechę do niego; nietylko nie okazywać mu w cierpieniu i nieszczęściu duszy nieczułej jak głąz, ale podzielać z nim każde cierpienie, każdy krzyż; nietylko nie odgrażać mu się pamiętaniem doznanych krzywd i uraz, ale dać mu zapewnienie zapomnienia wszystkiego, czem ciężko zawinił.

Ktoby policzył wszystkie dobrodziejstwa, wszystkie najniższe usługi, które mu oddała w jego ostatnich godzinach; wszystkie noce bezsenne, które spędziła na czuwaniu u jego łoża boleści; wszystkie słowa anielskiej łagodności i słodyczy, którymi podtrzymywała jego cierpliwość w cierpieniach; wszystkie dowody jej najszczerszego współczucia w jego bolesciach; wszystkie jej dobrotliwe zapewnienia

prawdziwego przebaczenia, którymi wlewała pociechę do jego serca...

Po tylu najpewniejszych dowodach jej najszczerszego przebaczenia wszystkich doznanych od niego krzywd mógł zaprawdę na drogę do wieczności pożegnać się z nią słowami: „Elżbieto! byłaś mi więcej niż żoną, więcej niż siostrą, więcej niż matką; umieram upokorzony i zawstydzony twem wspaniałomyślnem przebaczeniem wszystkich tak ciężkich wyrządzonych ci krzywd, ale i pocieszony nadzieję, że zachowasz mi taką samą wspaniałomyślność i po rozstaniu się ze mną na wieki, będziesz i po mojej śmierci moją duszę narowni miłować z własną, tak samo o niej pamiętać jak o swojej”.

Nie zawiódł się w swych nadziejach. Załedwie oddał ducha w ręce Boże, wierna mu do ostatniego tchu Elżbieta zwróciła swe pierwsze kroki do zamkowej kaplicy i tam długo polecała jego duszę miłosierdziu Bożemu, a od tej chwili jeszcze zgórą przez jedenaście lat, t. j. aż do śmierci, była takim samym aniołem opiekuńczym jego duszy, jak przez trzydzieści lat pożycia z nim na tej ziemi. Cześć jej i za ten przykład!

Małżonko chrześcijańska! musisz podziwiać trzy główne cnoty św. Elżbiety, mianowicie roztropność w postępowaniu z mężem, łagodność zawsze równą dla niego, i prawdziwe przebaczanie mu wszystkich krzywd, nawet najcięższych. Oczywiście więc żywot jej daje ci upomnienie, ażebyś w pożyciu małżeńskiem starała się przedewszystkiem o te trzy główne jej cnoty. Każdą z nich pozyskasz małżonka coraz więcej dla siebie i dla Pana Boga.

Ażebyś się starała o nie z całą usilnością, nie żałując nato pracy i trudu, niech ci ciągle żywo stoją w pamięci złote słowa mężów Bożych:

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i obfituje w roztropność“ (Salomon).

„Nabywaj mądrości, bo lepszą jest nad złoto; i nabywaj roztropności, bo droższą jest nad srebro“ (Salomon).

„Weź roztropność, a każda cnota zamieni się w zdrożność“ (św. Bernard).

* * *

„Żadna szlachetniejsza natura nie może znieść, aby się z nią szorstko obchodzono, jak się i lew w kajdany nie daje okuć i zrywa je

od razu, pozwalając się przedzej na cienkiej nitce prowadzić" (św. Ignacy).

* * *

„Gdy przebaczysz wrogowi dla miłości Boga,
I za złe dobrem hojnie się odpłacisz,
Wtenczas zwyciężysz i siebie i wroga,
Zasługą krzyża duszę swą zbogacisz!"

(X. Karol Antoniewicz).

Św. Kunegunda, cesarzowa.

Czcimy dwie święte Kunegundy. Jedna była siostrą świętej Jolenty i żoną księcia polskiego Bolesława Wstydlowego, obchodzimy jej święto 24-go lipca. Druga była żoną cesarza niemieckiego Henryka II, obchodzimy jej święto 4-go marca. Obie były bezdzietne i służą małżonkom chrześcijańskim za przykład, że mogą ze zgodą małżonka i w małżeństwie zachować klejnot czystości. Jej żywot podajemy jako jednej z najwzorowszych małżonek chrześcijańskich.

„Marność nad marnościami i wszystko jest marność“ tak przemawiał do świata król Salomon, najmędrzsy z ludzi, a mąż Boży, Tomasz à Kempis, do tych słów dodał: „Marność wszystko, oprócz kochania Boga i służenia Jemu samemu. To jest najwyższą mądrością: przez pogardę świata dążyć do Królestwa Niebieskiego“.

Tą najwyższą mądrością odznaczała się św. Kunegunda, urodzona na schyłku dziesiątego wieku, córka Zygfryda, hrabiego na Luksemburgu i jego małżonki Jadwigi. Rodzice jej słynęli nietyle z fortuny wielkiej, ile z bardzo pobożnego życia, które okazało się i w tem że dali

córce najtroskliwsze wychowanie religijne. Pod ich nieustannym i zawsze równie gorliwym nadzorem rozwijała się niezwykle prędko na duchu i zalecała się już w najmłodszych latach przymiotami serca, z których można było wnosić o jej przyszłej niezwykłej świątobliwości.

Stare przysłowie mówi: „Jak rodzice dzieci chowają, taką z nich pociechę mają“. Sprawdziło się to wiernie na rodzicach Kunegundy. Troskliwa o jej wychowanie religijne matka powtarzała jej często z obawy, ażeby się nie zepsuła w świecie, słowa Pisma św.: „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Świat przemija i pożądliwość jego, ale kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki“. (I św. Jana 2, 15.) Nie dziwi więc, że doczekała się na pociechę swą dziecka, które nietylko nie miłowało świata, ale nawet budziło podziw wszystkich swą pogardą świata niezwykłą w wieku dziecięcym. Domownicy i znajomi mówili nieraz, co będzie z tego dziecka, które młodo już rozumie tak dobrze prawdziwie chrześcijańską pogardę świata?

Wszystko, co w oczach świata ma wielką wartość, co on wychwala i gorąco zaleca, o co się ubiega i przed czem nisko się kłania; wszystko, co nie ma żadnej styczności z chwałą Bożą i z zawieniem duszy, nisko ceniła, uważała za drobiazg, za nic. Wszystko, co przyczynia się

choć cokolwiek do chwały Bożej albo do zauważenia ludzkiego, co uszlachetnia, uświęca, zasługuje na cześć, ceniła wysoko, nad wszystko, umiała czcić jak należy. Świat lubi czernić co prawdziwie jest piękne, i to, co wzniósłe ściągać w błoto, ale są jeszcze szlachetne dusze, które umieją uczcić, co na cześć zasługuje. Św. Kunegunda należała do takich dusz szlachetnych od lat najmłodszych.

Wszystkie cnoty pomagają sobie i wspierają się wzajemnie jak w łańcuchu jedno ognisko trzyma się drugiego, tak jedna cnota trzyma się drugiej. Ze szczerej więc pogardy świata i wszystkiego, co marne, bez prawdziwej wartości, i z zamiłowania do tego, co prawdziwie piękne i zasługuje na cześć, zrodziło się w niej wcześnie gorące pragnienie zachowania dziewczęcia czyli czystości panieńskiej na zawsze, bo cóż piękniejszego i droższego nad nią? Sam Duch Św. zachwyca się nad jej pięknością i szczególną wartością, gdy oddaje jej tę niezwykłą pochwałę: „O, jak piękny jest rodzaj czysty z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamięć o nim“ (Mąd. 4).

Do tego gorącego pragnienia zachowania czystości panieńskiej przez całe życie, przyczyniło się w znacznej części także jej szczególnie nabożeństwo do Najśw. Panienki Marji, które nale-

żało do jej najpiękniejszych zalet. Im więcej w niem postępowała, tem goręcej pragnęła zachować za przykładem Marji drogi klejnot czystości. Nie uczyniła jednak żadnego ślubu z świętej bojaźni, ażeby nie postąpić przeciwko posłuszeństwu dla swych ukochanych rodziców. Złożyła całą nadzieję w Panu Bogu i niezachwianie ufała, że nagrodzi jej posłuszeństwo i ofiarę dla nich i da jej szczególną łaskę do zachowania klejnotu czystości nawet w małżeństwie. Niedaleka przyszłość okazała, że Bóg dusze wielkie nadzieję szczególnie miłuje i nie opuszcza ich nigdy.

W żywocie św. Katarzyny z Genui podniósłem, że w owych dawnych czasach rodzice zwyczaj wybierali małżonka dla swych córek sami i to bardzo rzadko wychodził im na korzyść. Do małej liczby dziewcząt, którym ten zwyczaj nie przyniósł nieszczęścia, należała św. Kunegunda. Rodzice wybrali jej na małżonka młodzieńca niezwykłej wartości, którego całe życie przemawiało za tem, że nikt nie był godniejszy jej ręki od niego. Był nim Henryk, książę bawarski z Bambergu, późniejszy król całych Niemiec, a następnie cesarz, imieniem Henryk II. Oddała mu swą rękę z świętego posłuszeństwa dla rodziców, nie tracąc na chwilę nadziei, że zachowa w małżeństwie z nim za szczególną

łaską Bożą umiłowane dziewictwo do końca życia. Zwyczajem owych czasów odbyły się wkrótce po zaręczynach gody małżeńskie z nim a w kilka dni później nastąpił jej wyjazd na zamek do Bambergu, gdzie Henryk najczęściej rezydował.

* * *

Skończył się pierwszy okres życia Kunegundy, w którym okazała, że umiała być córką wzorową, dla której żadna ofiara dla rodziców nie jest za trudna. Zaparła się samej siebie, wyrzekła się najgorętszych pragnień serca, nakazała mu milczeć i oddała na zawsze swą rękę temu, którego rodzice wybrali jej w pewnej nadziei, że znajdzie w nim towarzysza życia godnego miłości i zaufania. Zaczął się drugi okres jej życia, jeszcze zaszczytniejszy dla niej, ponieważ okazał, że umiała być nietylko córką wzorową, ale i małżonką wzorową, która mogła służyć za przykład wszystkim małżonkom.

Wielkie dusze zawsze rozumieją dobrze swe obowiązki. I ona więc, chociaż była jeszcze bardzo młodą mężatką, rozumiała doskonale swoje, mianowicie, że powinna być małżonką wzorową, i nią będzie, nie wtedy, jeżeli postara się podobać na twarzy małżonkowi, ubierać się i stroić wedle jego smaku i spełniać

jego wszelkie zachcianki, ale jeśli zaświeci mu dobrym przykładem i uświeci go. I dziś małżonki znają swoje obowiązki względem męża, i nie mogą ich nie znać, ponieważ są dostatecznie pouczone o nich przez swych duszpasterzy. Ale jak często widzimy takie, które przestając na znajomości swych obowiązków małżeńskich, są za oziębłe w religii, za wygodne i za światowe, aby wypełniać je stale, jak sumienie woła, każe, nagli! Do takich ona nie należała. Nietylko rozumiała doskonale wielki, święty obowiązek być małżonką wzorową, świecić małżonkowi dobrym przykładem i starać się go uświecić, ale spełniała go tak doskonale, że jest i będzie przykładem dla małżonek chrześcijańskich na wszystkie czasy.

Historycy i jej życiopisarze podnoszą, że mało która z księżyńskich panujących owych czasów była tak wzorową małżonką, tak przyświecała mężowi dobrym przykładem, jak ona. Wspomnę tylko trzy przykłady, którymi głównie przyświecała Henrykowi i najczęściej przyczyniła się do jego uświecenia.

Pierwszym był przykład czystości. Wszystkie cnoty pociągają do naśladowania, wywierają potężny wpływ na innych. Św. Ignacy słusznie powiada: „Gdy się zbliżysz do ognia, to się

ogrzejesz, gdy się zbliżysz do człowieka cnotliwego, to się zachęcisz do cnoty i odmiany obyczajów". Ale ze wszystkich cnót najsilniej pociąga za sobą i największy wpływ wywiera na wszystkich czystość, szczególnie, gdy świeci jej przykładem osoba w kwiecie życia, w pełni młodości. Trudno opisać, jak niezwykły i prawie cudowny wpływ wywarł przykład jej zamiłowania do czystości na jej pobożnym małżonku Henryku. Kiedy zaraz następnego dnia po ślubie do niego się odezwała: „Henryku! nie mam życzenia gorętszego i zarazem święt szego nad ślub dozgonnej czystości. W tym ślubie spoczywa moje całe szczęście. Jeżeli ci jest drogie, daj mi swe zezwolenie złożyć zaraz dziś ten święty ślub" zdumienie ją ogarnęło na potężne wrażenie, jakie te kilka słów zrobiły na nim. — Nietylko nie okazał na tą prośbę najmniej spodziewaną żadnego zdziwienia i najmniejszego niezadowolenia; nietylko dał jej żądane zezwolenie jakby na rozkaz z Nieba bez zwłoki i namysłu, ale nadto wszystko pod urokiem jej przykładu sam, wspólnie z nią uczynił ślub dozgonnej czystości w tych pamiętnych słowach: „Bóg mi świadkiem! pójdę za twoim przykładem i jak ty będę Zbawicielowi w dziewictwie służył. Czystą i nie skazitelną Oblubienicą Jezusa masz na zawsze

zostać i będę cię czcił na podobieństwo, jak św. Józef czcił swoją oblubienicę, Marię“.

Jak wiernie tu sprawdziły się słowa męża Bożego: „Tam nie potrzeba zachwalania ani polecania, gdzie cnota sama zaprasza i wabi“!

Czy małżonek jej dotrzymał wiernie swego ślubu dozgonnej czystości, złożonego Bogu razem z nią pod urokiem jej przykładu? Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że dotrzymał go wzorowo. Jest to fakt historyczny. Na łóżu śmiertelnem wziął ją za rękę i oddał ją przytomnym krewnym temi słowy: „Oto tę, którą mi Chrystus powierzył, zwracam Chrystusowi jako dziewczę“. Komu zawdzięczał wzorową wierność dla ślubu, którą zapisał się w pamięci potomności niemniej chlubnie, niż swemi czynami walecznemi na polu walki? Nikomu innemu, tylko swej Kunegundzie. Pod urokiem jej przykładu zdobył się na ten święty, tak miły Panu Bogu ślub; i pod urokiem jej przykładu strzegł się z świętą gorliwością wszystkiego, co prowadzi do złamania go przedżej czy później. Można więc słusznie powiedzieć, że nikomu innemu, tylko jej zawdzięczał wzorową wierność dla ślubu aż do tchu ostatniego.

Drugi przykład, którym św. Kunegunda głównie przyświecała mężowi i najwięcej go uściąciła, był przykład prawdziwie chrześcijańskiej pogardy

świata. Tem więcej zasłużyła się nim około jego uświęcenia, że potrzebował go więcej od innych dobrych przykładów, bo czego książę na tronie potrzebuje więcej od przykładu pogardy świata, jeżeli nie ma hołdować jego przewrotnym zasadom, grzeszyć jego bojaźnią niewolniczą, ubiegać się o jego znikome dobra, słowem, nie zatracić w jego służbie swą duszę nieśmiertelną?...

Żadna pewnie księżna na tronie nie dała swemu małżonkowi przykładu pogardy świata doskonalpszego i więcej pociągającego; nie przypomniała własnym przykładem częściej od niej, świętych upomnień słowa Bożego: „Nie miłośćcie świata, ani tego, co na świecie jest” (II. św. Jana 2,15) „Nie bądźcie podobni temu światu” (Rzym. 12,2) „Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym” (św. Jakób 4,4).

Już jako dziewczynka budziła podziw wszystkich swą pogardą świata nad wiek dziecięcy. A od tego czasu postęp w tej cnocie zaznaczył się niezwykły i nic nie mogło wpłynąć na zmianę jej usposobienia. Godności i dostojeństwa, które ją spotkały, tytuły królowej i cesarzowej, których się doczekała, gdy r. 1002-go książęta niemieccy obrali małżonka jej królem, a r. 1014-go papież Benedykt VIII ukoronował go na cesarza, nie tylko nie ostudziły jej świętej gorliwości w tej

mierze, ale nawet podsycali ją i powiększały. Im większą była w oczach świata, tem mniejszą we własnych i tem mniej dawała uczuć niższym od niej swoją wielkość. Jeżeli na kim, to na niej sprawdziły się słowa: „Prawdziwa wielkość jest łaskawa, przystępna, im lepiej ją poznamy, tem więcej szacujemy; prawdziwa wielkość chętnie zniża się do innych, nie da im uczuć, że są wobec niej małymi, wlewa szacunek” (La Bruyère).

Podziwiać trzeba, co życiopisarze podają o jej chrześcijańskiej, roztropnej pogardzie świata, jego marności, próżności, czycznych pomp, pozornych wielkości. Na jej dworze królewskim można było wszystko łatwiej znaleźć, niż przepych i zbytek, wkrótce ograniczy nawet swój dwór cesarski do najmniejszych rozmiarów, aby nie pochłaniał sum, których mogła użyć lepiej. W komnacie, w której najczęściej przebywała, nie było jednego sprzętu niepotrzebnego. Zwyczajne, drewiane twardze krzesło było jej fotelem. Ale im więcej odmawiała sobie, tem mniej odmawiała innym, szczególnie ubogim. Każdy grosz oszczędzony szedł na szlachetne cele, fundowanie zakładów dobrotczynnych, ulżenie losu nieszczęśliwych. Nikt nie znał się na prawdziwej wartości bogactw lepiej od niej, i nie używał ich mądrzej od niej.

Przykład jej przedziwnej pogardy świata nie był daremny, wywierał na jej małżonka potężny,

niezatarty wpływ, i wydał najpomyślniejsze owoce. Pod urokiem jej niezwykłego i pociągającego przykładu wyrósł on na jednego z najwięcej chrześcijańskich książąt, stał się jednym z tych prawdziwie chrześcijańskich panujących, którzy nie rzucają pod stopy tyrana, jakim jest świat, swych obowiązków chrześcijańskich, nie zaniedbują ich z bojaźni przed nim, nie kłaniają się ze względu na świat przed tem, co zasługuje na pogardę, nie ubiegają się za jego przykładem o powiększenie bogactw za jaką bądź cenę, słowem, nie służą mu potulnie, ale umieją być panem nad nim. Historycy jednomyślnie oddają mu pochwałę za odwagę, z którą zawsze słuchał głosu sumienia, nigdy głosu świata, a zasługę przypisują świętej Kunegundzie.

Nie mogę przemilczeć jeszcze jednego przykładu, którym szczególnie przyświecała. Był to przykład prawdziwej, szczerej miłości nieprzyjaciół, którą w świecie zepsutym najrzadziej się spotyka. I tym przykładem zasłużyła się bardzo, bo kóż ma od księcia panującego więcej nieprzyjaciół, których kluje w oczy albo jego życie zbożne, zawstydzające ich życie zepsute, albo gwiazda szczęścia, która mu świeci? Przytaczam tylko dwa przykłady, które najgłębiej zapisały się w pamięci małżonka.

Piękna zgoda między małżonkami często nie podoba się złym ludziom i nie mają nic pilniejszego, jak rozbicią ją, położyć jej koniec. Tak było też z piękną zgodą, w której św. Kunegunda i Henryk żyli z sobą od wielu lat i którą budowali cały swój naród. Nie podobała się ona kilku dworzaninom złego serca, kłuła ich w oczy, i aby ją rozbicić, nie przebierali w środkach, uciekli się do najpodlejszego oszczesterstwa, oskarżyli ją przed mężem, że utrzymuje grzeszne stosunki z pewnym rycerzem i tylko udaje wierność małżeńską.

Trudno w to uwierzyć, a jednak się stało, że małżonek tak zacny i roztropny jak Henryk uwierzył w tę potwarz. Można wyobrazić sobie, że ona była ciężkim krzyżem i niesłychaną krzywdą dla małżonki tak wiernej mężowi, jak św. Kunegunda. Ale cięższym krzyżem od niej, najczęszym może całego życia było dla niej, że małżonek dał tak łatwo wiarę oszczesterstwu, które obiło się o jego uszy. Sprawdziły się tu na niej słowa męża Bożego „Piorun rzadko uderza w małe, nędzne krzaki, ale wybiera sobie potężne drzewa. Tak i los najczęstsze ciosy zadaje duszom wielkim”.

Jak odpłaciła się za tę najczęszą krzywdę całego życia, doznaną od własnego małżonka? Tak mu odpłaciła za nią, jak dusza prawdzi-

wie wielka odpłaca wszelkie, nawet najcięższe krzywdy i urazy, to jest najdoskonalszem przebaczeniem wszystkiego. Nie uczyniła mu najmniejszego wyrzutu; nie użaliła się na niego przed ludźmi ani słowem, osłaniała tajemnicą całe to smutne zajście, ile mogła; zachowała w całym obejściu z nim tę samą anielską łagodność, którą darzyła go dawniej. Zaprawdę, nie mogła własnym przykładem zapisać mu w pamięci głębiej obowiązku prawdziwej, szczerej miłości nieprzyjaciół, przebaczenia wszystkiego nietylko słowem, lecz czynem.

Przebaczając mu wszystko z głębi serca, uważała jednak za słuszny swój obowiązek oczyścić się z ciężkiego zarzutu wiarołomstwa, który spadł na nią niespodzianie jak grom z pogodnego nieba, nietylko w cztery oczy przed małżonkiem, ale publicznie, przed całym zgromadzonym licznie dworem królewskim, ponieważ rzucone na nią oszczerstwo zaczęło się rozprzestrzeniać i podkopywać jej sławę, imię dobre. Sama podjęła swą publiczną obronę, i ta wypadła świetnie, cesarzowa odniosła zupełny triumf nad swymi oszczercami.

Lecz i na tem nie przestała. Wierność małżeńska i nieskazitelnosć czyli czystość wedle stanu, to są najdroższe klejnoty małżonki chrze-

ścijańskiej. Powinna więc bronić ich na wszelki możliwy sposób. Miała jeszcze jeden sposób do obronienia swej wierności małżeńskiej, zaczepionej przez oszczerców, mianowicie tak zwaną „próbę ognia“, w owych czasach jeszcze bardzo w zwyczaju. Polegała ona na tem, że obwiniony o ciężki występek stąpał pewną przestrzeń drogi, dokładnie oznaczoną boso, po rozpalonych węglach. Jeżeli nie poparzył sobie nóg, uchodziło to za pewny znak jego niewinności, jeżeli stało się przeciwnie, uchodził za winowajcę. Czysta na sumieniu jak łyza i pełna ufnosci w pomoc Bożą, zażądała od małżonka, aby dał jej swe zezwolenie na podjęcie tej wprawdzie najcięższej, ale najpewniejszej, jak mnie mała, próby niewinności. Chętnie uczynił zadość jej żądaniu, bo i jemu wiele zależało na tem, ażeby jej niewinność nie podlegała nawet najmniejszej wątpliwości. Pan Bóg, świadek jej wierności małżeńskiej, przyszedł jej swą łaską w pomoc i odbyła tę ciężką „próbę ognia“ z większym jeszcze triumfem, niż swą obronę publiczną dnia poprzedniego. Wobec ogromnego zgromadzenia dworu królewskiego, dgnitarzy państwa i duchowieństwa uzbroiła się znakiem krzyża świętego i przeszła całą drogę zasianą płonącymi węglami boso cudem łaski Bożej bez najmniejszego szwanku. Prawdziwość tego zda-

rzenia zaręczają jednomyślnie najwiarogodniejsi historycy owych czasów, nie może więc podlegać żadnej wątpliwości.

Na widok tak wielkiego cudu Henryk publicznie przeprosił małżonkę za swą łatwowierność, a wszyscy zażądali natychmiastowej kary śmierci dla podłych oszczerców. Znalazła się tylko jedna dusza, która okazała nad nimi litość, i to ta, która miała największe prawo żądać dla nich jak najciężej kary. Domyślamy się, że to nie był nikt inny, tylko wielkoduszna Kunegunda. Uczyniła wszystko, co było w jej mocy, ażeby uwolnić ich od śmierci i wyjednać im pozwolenie ratowania się ucieczką.

Był to drugi główny przykład prawdziwej, szczerej miłości nieprzyjaciół, który dała swemu małżonkowi. Każdy pewnie przyzna, że żadnym nie mogła wymowniej, niż tym przemówić mu do serca: „Idź i ty uczyń podobnie” (św. Łuk. 10, 37) przebacz nieprzyjaciółom swym wszystko czynem, niet tylko mowią!

* * *

Po tem zdarzeniu, które odsłoniło światu jej główne najpiękniejsze cnoty, już niedługo cieszyła się swym szlachetnym, godnym małżonkiem. Roku 1024 śmierć zabrała go na zawsze. Z jego śmiercią zaczął się trzeci

okres jej życia, równie piękny jak poprzedni, bo okazał, że umiała być nietylko wzorową małżonką, ale i wzorową wdową.

Wszystkie cnoty wdowy chrześcijańskiej skupiła w sobie. Św. Paweł wylicza cnoty wdowy chrześcijańskiej, albo jak się wyraża prawdziwej wdowy, temi słowy: „A która prawdziwie wdową jest, niech ma nadzieję w Bogu; niech trwa w prośbach i modlitwach w nocy i we dnie; niech nie żyje w rozkoszach, bo która w rozkoszach jest, żyjąc umarła jest; niech ma świadectwo w dobrych uczynkach“ (I. Tymot. 5).

Każdą z tych cnót budowała świat, i przykładem swym pociągała do nich innych. Chociaż śmierć niespodziana małżonka była dla niej strasznym ciosem, jednak nie upadła pod nim, nie zniechęciła się do życia, nie zgrzeszyła rozpaczą, wierzyła silną, niewzruszoną wiarą, że został jej opiekun, który nie opuści jej w sierociewie, Bóg wdów i sierot ojciec, słowem spełniła wiernie upomnienie apostolskie: „A która prawdziwie wdowa jest, niech ma nadzieję w Bogu“.

Co powiedzieć o tem, jak wiernie słuchała upomnienia: „A która prawdziwie wdowa jest, niechaj trwa na prośbach i modlitwach w nocy i we dnie“? Nawet wtenczas, kiedy świeciła

jej gwiazda szczęścia i wszystko odciągało ją od modlitwy i nabożeństwa, była „niewiastą modlitwy” i wzorem pobożności dla innych, i nie uważała modlitwy za ciężar i przykry zaciąg, jak niejedna niewiasta, ale za najmilszy ze wszystkich obowiązków i za pokarm niezbędny jej duszy. A kiedy została wdową, modlitwa była dla niej już nietylko pokarmem niezbędnym duszy, ale rozkoszą jej serca, na którą obracała każdą wolną chwilę i na której trwała prawdziwie „w nocy i we dnie”. Nikt pewnie nie słuchał wiernie od niej rady męża Bożego: „Gdy skończyłeś modlitwę, zabierz się do pracy; gdy skończyłeś pracę, wróć znowu do modlitwy”.

Kto opisze wiernie świętą bojaźń, z którą słuchała tej głównej przestrogi apostolskiej dla wszystkich wdów: „A która prawdziwie wdowa jest, niech nie żyje w rozkoszach, bo która w rozkoszach jest, żyjąc umarła jest”? Jak daleko jej było do życia w rozkoszach, świadczyły pośpiech, z którym zostawszy wdową, wstąpiła do klasztoru benedyktynek; radość na jej całym obliczu, gdy ściągała z siebie na zawsze wobec licznie zgromadzonego ludu w kościele swe bogate szaty cesarskie i przywdziewała na całe życie ubogi habit zakoniczny; w umartwieniach i pokucie, nie miała drugiej równej sobie; wytrwała w nich do ostatniej godziny. Gdy była już bar-

dzo bliska śmierci, ledwie jeszcze mogła mówić i zauważyła, że siostry zakonne trzymały w ręku wspaniałą szatę, złotem tkaną, aby ją w niej pochować, zebrała wszystkie siły, aby zwołać: „Nie ważcie się pochować mnie w tej świątowej, zbytkownej szacie! żyłam w habicie, nie wstydziłam go się za życia, nie wstydzę się być w nim pochowana”.

A to słowo Boże: „A która prawdziwie wdowa jest, niech ma świadectwo w dobrych uczynkach”, któraż wdowa wypełniała wierniej od niej? Kościół jej kosztem albo pięknie odnowione albo bogato uposażone; zakłady dobrotzynne przez nią ufundowane; łzy licznym sierotom jej ręką otarte; jałmużny z jej dłoni zawsze równie hojnie płynące głosiły, że była jedną z tych prawdziwych wdów, które w swem wdowieństwie szukają pociechy prawdziwej w dobrych uczynkach, uświęcają niemi każdy dzień swego życia, nie ustają w nich przedzej, póki śmierć nie położy im końca. Po życiu tak uświęconem dobremi uczynkami, gdy w szesnastym roku wdowieństwa oddała swą piękną duszę w ręce Boże i była chowaną obok szczątki swego małżonka, mówca żałobny mógł z całą prawdą nad grobem jej powiedzieć: „Oto prawdziwa wdowa, która szukała własnego szczęścia w uszczęśliwianiu bliźniego i zasłużyła, ażeby

potomność czytała na jej nagrobku te słowa: „Przeszła dobrze czyniąc”, w których mieści się największa pochwała dla wdowy chrześcijańskiej.

* *

Jak ciężką, niesłychaną obrazę wyrządzili św. Kunegundzie podli oszczercy, którzy ją fałszywie oskarżyli przed mężem o niewierność małżeńską! A jednak zmilczała to tak dugo, póki nie miała obowiązku odezwać się dla zapobieżenia zgorszeniu innych. Gdy Pan Bóg sam wykazał jej niewinność cudem, nietylko nie szukała zemsty na swych oszczercach, ale nawet wyściągała im największe dobrodziejstwo, jakie mogła, uratowała im życie!

Porównaj z nią siebie, małżonko chrześcijańska. To porównanie bardzo ci się przyda. Cóż ty zaraz czynisz, gdy cię mąż lub kto inny choć słowkiem obrazi? Czy musisz koniecznie zaraz odpłacić za słowo obraźliwe całą falą słów obraźliwzych, albo starać się zemścić w inny sposób? Chrystus Pan na oszczesterwa i najcięższą obrazę odpowiadał milczeniem i przebaczeniem. Wszyscy Święci szli Jego śladem, żaden z nich nie odpłacał złem za krzywdę i obrazę zemstą. Jeżeli postępujesz inaczej niż On, inaczej niż wszyscy

Święci, odpłacasz za krzywdę zemstą, za obrazę obrazą, to cóż z ciebie za chrześcijanka? Przyznaj sama, że nie postępujesz lepiej, szlachetniej, godniej od poganki i Turczynki!

Św. Kunegunda wyrzeka się największych zaszczytów i wszelkich bogactw tego świata; odmawia sobie wielu nawet potrzebnych rzeczy; obraca na modlitwę każdą wolną od pracy chwilę; przewyższa w umartwieniu i pokucie wszystkie swe siostry zakonne, chociaż prawie nie знаła grzechu. Wszystko to czyniła z miłości ku Panu Bogu i dla zapewnienia sobie zbawienia.

I w tem porównaj z nią siebie, bo i to porównanie bardzo ci się przyda. Cóż ty czynisz z miłości ku Panu Bogu i dla zapewnienia sobie zbawienia? Oto postępujesz wręcz przeciwnie. Uganiasz się za bogactwami tego świata na wyścigi z drugimi. Nie odmawiasz sobie wielu najniepotrzebniejszych ci rzeczy. Obracasz na modlitwę i nabożeństwo ledwie okruchy wolnego czasu. Przewyższasz we wstręcie do umartwienia i pokuty niejedną z tych znajomych. Nie zachowujesz nawet nakazanego umartwienia chętnie, tylko z konieczności zachowujesz posty. Czy możesz takim życiem zasłużyć sobie na to samo Niebo, które św. Kunegunda zasłużyła sobie wyrze-

czeniem się wszystkich bogactw tego świata, odmawianiem sobie nawet potrzebnych rzeczy, gorliwością w modlitwie, żarliwością w umartwieniu i pokucie?... Na to ważne dla ciebie pytanie potrafisz sama dać dobrą odpowiedź, gdy rozważysz słowa Pana Jezusa: „Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porwają je” (św. Mat. 11, 12). „Wchodźcie przez ciasną bramę! Jakże ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują” (św. Mat. 7, 13).

Święta Franciszka Rzymianka.

Św. Franciszka jest jedną z tych świętych, które Kościół od najdawniejszych czasów stawia małżonkom chrześcijańskim za wzór, i dziś jeszcze więcej, niż dawniej, dlatego że odznaczała się cnotami, na których dziś szczególnie zbywa małżonkom.

Mąż żonę kochać, ta zaś ma być gotową
Słuchać; ona mu sercem, on jej głową.
To upomnienie poważnego pisarza szczególnie
starała się całe życie wypełniać; odznaczała
się przedewszystkiem prawdziwie chrześcijańskim posłuszeństwem dla męża,
pływając nie z bojaźni niewolniczej, lecz z miłości.

Urodziła się r. 1384 w Rzymie i od tego, że nietylko urodziła się tam, ale i spędziła całe swe życie, nosi oddawna nazwę „Rzymianka”. Pochodziła z jednej z najzamożniejszych rodzin Wiecznego Miasta, ale nie to uważała całe życie za szczególną łaskę Bożą, że rodzice jej byli niezwykle bogaci, lecz to, że dali jej najtroszliwsze wychowanie religijne. Prawie od samej kolebki była niezwyklem dzieckiem i od-

znaczała się najpiękniejszemi przymiotami, a szczególnie wstydliwością i usposobieniem poważnem nad swój wiek. Już jako dziecina nie znosiła, żeby kto spoglądał na nią, gdy się ubierała, i zanosiła się od płaczu, jeżeli kto poważył się dotknąć jej niedośc przyzwoicie. Jeszcze włącej odbijała od innych dzieci swem niezwykle poważnem usposobieniem. Wszystko, co traci światowością i prowadzi mniej lub więcej do grzechu, było jej dziwnie wstrętne, i czuła się najszczęśliwszą, gdy mogła skryć się do kącika i bez roztargnienia odmawiać ulubione „godzinki” do Najświętszej Panienki Marji, którym całe życie została wierna.

Jej pobożni rodzice cieszyli się z tak aniel-skiego dziecka, jednak ulegli słabości ludzkiej i nietylko nie dali jej swego zezwolenia na wstąpienie do klasztoru, co było jej najgorętszym życzeniem, ale nawet zbyt wcześnie i bez jej wiedzy zaręczyli ją z pewnym niezwykle zamożnym młodzieńcem. Ze szczególnej łaski Opatrzności nie przyniosły jej te przedwcześnie i samowolne zaręczyny rodziców nieszczęścia. Wawrzyniec Poncani, którego wybrali jej na małżonka, zasługiwał na rękę tak świętej, jak ona, dziewicy. Nie był to jeden ze światowych dandysów, rządzących się hasłem

„używaj świata, póki służą lata”, ale należał do tych młodzieńców szlachetnych, których pierwszą ambicją jest wiernie słuchać upomnienia Bożego: „Pomnij na Stworzyciela twoego za dni młodości twojej” (Ekl. 12, 1). Chociaż był godny jej ręki, jednak oddała mu ją tylko z świętego posłuszeństwa dla rodziców, i z ducha ofiarności i poświęcenia, którym odznaczała się już w tak młodym wieku. Przyszłość okazała, jak miła była Panu Bogu ta ofiara, którą złożyła na ołtarzu świętej miłości rodzicielskiej.

* * *

Drugi okres jej życia, od zamążpójścia do śmierci małżonka najdłuższy, czterdziestoletni i najpiękniejszy dowodzi, jak słusznie Kościół św. zalicza ją do tych świętych z których nie tylko małżonki chrześcijańskie mogą wziąć przykład dla siebie, ale chrześcijanie wszystkich stanów. Zaraz pierwszego dnia po ślubie powiedziała sobie: zadaniem mego życia jest jak najwierniej wypełniać wszystkie moje obowiązki. Rzut oka na żywot jej przekona nas, że nie mogła wypełniać ich wierniej.

Pierwszym obowiązkiem chrześcijanina i chrześcijanki jest spłacać wiernie Panu Bogu daninę miłości i czci. Spłacamy Mu ją szczególnie

modlitwą w jej różnych postaciach i umartwieniem, pokutą za grzechy. Trudno wiernie opisać jej gorącą miłość ku Panu Bogu i płynącą z niej gorliwością w modlitwie, umartwieniu i pokucie. Jako dziewczynka czuła się najszczęśliwszą, gdy mogła uciec od swych rówieśniczek i skryć się do kącika na odprawianie różnych ulubionych nabożeństw. Jako mężatka była najszczęśliwsza, gdy mogła się wymówić swym znajomym, zamożnym damom rzymskim, od udziału w ich zabawach światowych i skryć się do swej samotności ulubionej na zatopienie się w modlitwie lub zagłębienie się w książce religijnej, przez którą Pan Bóg przemawiał do jej duszy. Dzień nie wystarczał jej na spłacenie Mu modlitwą świętej daniny czci i chwały, zwykle poświęcała na nią i część nocy. Nikt pewnie nie słuchał całe życie wiernie od niej mądrzej rady pewnej świętej: „Ludzie! jeżeli chcecie zbawić się, módlcie się — módlcie się — módlcie się”.

Co powiedzieć o jej umartwieniu? Życie pokutnicze, które prowadziła w państwie, nietylko nie uległo najmniejszej zmianie w małżeństwie, ale nawet budziło jeszcze większy podziw wszystkich. Jej zwykłym pokarmem przez dziesiątki lat był chleb, jarzyny, mięsa używała tylko w chorobie. Woda źródlana była

całe życie jej jedynym napojem. Nikt nie wiedział jej w innej szacie, jak w sukni z grubej szarej wełny, a pod nią ukrywał się na biodrach pas skórzany, tak raniący jej wątłe ciało, że nieraz na rozkaz spowiednika musiała na dłuższy czas odłożyć go na stronę. Jeżeli kto, to ona całe życie brała naukę dla siebie ze słów męża Boże o: „O twych grzechach jesteś przekonany, ale czy twoja pokuta za nie jest wystarczająca, o tem nie masz pewności, dlatego nie godzi ci się ustawać w pokucie, która powinna dopiero z życiem twojem ustać“.

Dla małżonki i matki niema po obowiązkach względem Pana Boga powinności świętszych nad obowiązki względem małżonka i dzieci. Można więc wyobrazić sobie, jak gorliwie małżonka i matka tak chrześcijańska jak św Franciszka wypełniała wszystkie obowiązki względem swego małżonka i dzieci. Szczególnie gorliwie wypełniała dwa obowiązki względem niego, mianowicie uświęcania go i spełniania życzeń swego serca we wspólnem porozumieniu.

Małżonek jej był obyczajów nieskazitelnych, mógł służyć innym za wzór, ale przy swych pięknych przymiotach miał, jak każdy, i swe słabe strony, które obniżały wartość jego cnót. Nie uszły one jej uwadze, a lepiej się wyraża-

jąc, jej prawdziwej, szczerej miłości małżeńskiej. Wkrótce znała je wszystkie. Ale nie przestała na ich poznaniu. Miłość prawdziwa poprowadziła ją dalej. Roztropnością i łagodnością zwolna poprawiała go coraz więcej, innemi słowy, uświęcała go coraz więcej. Bodaj która małżonka chrześcijańska rozumiała lepiej od niej i spełniała lepiej od niej upomnienie Świętego: „Na klejnotach nie znamy nawet najmniejszej plamki, bo każda zmniejsza ich wartość. Jeżeli chcesz okazać, że ci kto prawdziwie jest drogi, to staraj się o ile w twej mocy, ażeby był wolny nawet od najmniejszej wady”.

Jak często małżonki nie spełniają swych życzeń w porozumieniu z małżonkiem, jak wiele czynią bez jego wiedzy, nawet w ukryciu i w tajemnicy przed nim! Jak często to pociąga za sobą najgorsze skutki! Illeby mniej było niezgody, niezadowolenia w małżeństwach, gdyby małżonki swe życzenia wypełniały w porozumieniu z małżonkiem, nie czyniły nic ważniejszego bez jego wiedzy, w tajemnicy przed nim, zasięgały w każdej ważniejszej rzeczy jego rady i okazywały mu przez to miłość i zaufanie. Mąż ma prawo znać życzenia swej małżonki, wiedzieć o jej każdym ważniejszym kroku i nie może być obojętny,

gdy ona lekceważy to jego prawo, nie pyta się wcale o nie.

Św. Franciszka rozumiała dobrze swój obowiązek spełniania swych życzeń w porozumieniu z małżonkiem, zasięgania jego zdania i rady w każdej ważniejszej sprawie, nie zrobiła jednego kroku większej wagi bez niego i powinna być i tu wzorem dla wszystkich małżonek chrześcijańskich. Poświęcała często sporą część nocy na swe ulubione nabożeństwo; trapiła swe ciało umartwieniem, nie dogadzając mu w niczem, odmawiając mu wielu nawet potrzebnych rzeczy; ubierała się ubogo jak niewiasty najniższego stanu; nie brała żadnego udziału w zabawach swych znajomych niewiast zamożnych, jak ona; wydawała ogromne sumy na cele szlachetne i wsparcia ubogich; oddawała chorym w szpitalach Rzymu najniższe usługi, ale wszystko to spełniała w najściślejszym porozumieniu z małżonkiem, o tem wszystkiem on dobrze wiedział, nic z tego wszystkiego nie odważyła się czynić w tajemnicy przed nim. Nietylko nie wyszło jej to na złe, ale nawet odnoсиła stąd największą korzyść. Małżonek widział w tem jej miłość, otwartość, zaufanie do siebie, roztropność, widział w tem Ducha Świętego, kierującego jej krokami, a ponieważ był szlachetnym, opłacał jej szlachetność szlachet-

nością. Nietylko był daleki od sprzeciwiania się życzeniom jej serca, ale zazwyczaj nawet pomagał jej do ich spełnienia, dorzucał i swą cegiełkę do jej dzieł miłośiernych.

O, gdyby małżonki chrześcijańskie naszych czasów szły wiernie ich śladem, spełniały swe życzenia w porozumieniu z małżonkiem, zasięgały jego zdania i rady przynajmniej w każdej ważniejszej sprawie i nie ufały swej mądrości, ileby unikły fałszywych kroków, ileby mniej głupstw popełniały, ileby okazały mądrości, bo niech mówią na swą obronę co chcą, prawdę będzie do końca świata, co powiedział mąż Boży: „Fundamentem mądrości jest: nie ufać mądrości własnej”.

Matka zawsze daje dzieciom takie wychowanie, jakie sama odebrała od swych rodziców. Św. Franciszka otrzymała najtroskliwsze wychowanie religijne, dawała więc dzieciom także wzorowe wychowanie religijne, innemi słowy, spełniała jak najwierniej wszystkie obowiązki względem dzieci. Ponieważ sama od lat najmłodszych odznaczała się wstydliwością i czystością, starała się także zachować dzieci szczególnie w tych cnotach. Jeżeli która matka chrześcijańska, to ona słuchała upomnienia św. Chryzostoma: „Niech rodzice nad niczem nie czuwają bardziej, jak nad zachowaniem dzieci we wsty-

dliwości i czystości". Przedewszystkiem sama Świeciła im przykładem szczególnie tych dwóch cnót wielkich i młodzieży najpotrzebniejszych. Doczekała się zato tej wielkiej pociechy, że wszystkie dzieci były do niej podobne: odznaczały się czystością obyczajów. Sprawdziły się na niej wiernie słowa naszego poważnego pisarza: „Prawie zawsze matka wychowuje dzieci na obraz i podobieństwo swoje“ (J. Kraszewski).

Św. Paweł powiada: „Jeśli ktoś o swoich, a szczególnie o domownikach pieczy nie ma, to... jest gorszy, niż niewierny (paganin)“ (I. Tymot. 5, 8). Taka chrześcijanka, jak św. Franciszka, doskonale rozumiała i ten obowiązek troskliwości o dobro wszystkich domowników, czyli sług i podwładnych, i spełniała go jak najwierniej. Uważając swych domowników po małżonku i dzieciach za swych najbliższych, troszczyła się o dobro ich niemniej gorliwie, jak o dobro małżonka i dzieci. Jej troska o sługi i podwładnych miała w sobie coś niezwykle szlachetnego i zniewalającego do najwyższego szacunku. Szczególnie dla chorych sług była nie panią, ale matką. Sama ich obsługiwała jakby własne dzieci albo własnych braci. Na wymówki, które czasem słyszała, z godnością odpowiadała: „Czy Słowo Boże nie mówi: „Jeśli masz sługę wiernego, jako brata

„tak go szanuj” (Ekl. 33, 31)? Nie znosiła zwyczaju, aby przenoszono chorego sługę z domu do szpitala. Nieraz mawiała: „Jeżeli idziemy do szpitala pilnować i pielęgnować obce sługi, czy więc nie godzi się własne sługi pielęgnować w domu”?

Jeszcze wiele troskliwiej niż o zdrowie ciała chorych sług dbała o zdrowie ich duszy. Jeśli dla chorych na ciele była samarytanką, to dla chorych na duszy była kapłanką. Sama modliła się z nimi, sama czytała im książki religijne, sama ich gotowała na śmierć. Można o niej z całą prawdą powiedzieć, że kochała duszę swych chorych sług narowni z własną i spełniła tak wiernie, jak żadna chlebodawczyni naszych czasów, upomnienie Boże: „Jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie jako dusza twoja” (Ekl. 30, 31).

Święta Franciszka widziała swych bliźnich także w niewiastach ze stanu, z którego pochodziła, t. j. w bogatych, zamożnych paniach rzymskich, i uważała za swój obowiązek odwozić je od niebezpiecznych dla duszy zabaw światowych, jak tańców, balów, niewłaściwych widowisk, w których wiele z nich szukało szczęścia, zamiast szukać go w sobie, we własnym sercu, w sumieniu czystem i spokojnym, jak mówi wieszcz nasz:

„Rzetelne szczęście kto umie szanować,
We własnym sercu powinien znajdować:

W cnotliwym życia sposobie”.

I przy tym obowiązku pamiętała o swem postanowieniu uczynionem zaraz pierwszego dnia po ślubie „Zadaniem mego życia jest jak najwierniej wypełniać wszystkie moje obowiązki” i spełniała go w sposób najskuteczniejszy, bo nietylko słowem odważnym, ale i własnym najlepszym przykładem. Spełniała go słowem odważnym, bo miała odwagę nawet najzamożniejszym panom rzymskim, lekceważącym groźne niebezpieczeństwo gorszących zabaw światowych, mówić w oczy prawdę i przypominać im słowa świętego Piotra Chryzologa: „Nie może ten w niebie z Jezusem królować kto nie chce przestać na ziemi z szatanem żartować”. A spełniała swój obowiązek własnym najlepszym przykładem, bo żadna z pań wielkiego świata nie widziała jej póki życia na żadnej zabawie, na której niewinność mężatki wystawiona jest na próbę.

Gdy pewnego razu jedna z tych pań światowych, które sądziły, że młodości i fortuny należy używać na uciechy i rozkosze, czyniła jej wymówki, że nie szła ich śladem i pytała ją dlaczego, będąc tak młodą nie uprzejmnia sobie swej młodości, i dlaczego jest

nieprzyjaciółką świata, dała jej tę godną chrześcijanki odpowiedź, której pewnie nie zapomniała nigdy: „Prawda, że jestem młoda, ale jestem także chrześcijanka, mam więc obowiązek żyć według Słowa Bożego, a ono miedzy innemi mówi: „Wesel się w młodości twej, i niech zażyje serce twe dobra w młodości, ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg kiedyś na sąd“ (Ekl. 11). „Ktobylkolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“ (św. Jakób 4, 4).

Kto pracuje nad uścięczeniem i zbawieniem bliźnich z czystą intencją, t. j. z miłości ku Bogu i na Jego chwałę, i roz tropnie, ten nigdy nie pracuje nadaremnie, zawsze się doczeka błogich owoców swej zbożnej pracy. Sprawdziło się to i na św. Franciszce. Odwaga, z którą mówiła prawdę w oczy panom rzymskim zatopionym w marnościach światowych, i jej wzniósły przykład miały ten skutek, że coraz więcej z nich opuszczało przestronną drogę wiodącą na zatracenie i wracały na wąską prowadzącą do żywota, innemi słowy, czyniły na zawsze rozbrat z grzesznemi zabawami świata i używały swego czasu lepiej, i swych bogactw lepiej, niż na przepych i zbytek, na atlasy i jedwabie. Każda z tych, które zdobyły się na tę poprawę życia, przyznawała,

że zawdzięcza ją nie komu innemu, tylko wzniósłym przykładom Franciszki i ognistym upomnieniom, płynącym z czystej krynicy jej wielkiej miłości bliźniego.

Spełniała wiernie i ze zbudowaniem wszystkich swe obowiązki względem małżonka, dzieci, domowników, wszelkiego rodzaju sług i znajomych, ale najwierniej, i można powiedzieć, z bezprzykładną żarliwością i ze zbudowaniem całego Rzymu, czyniła zadość powinnościom chrześcijanki względem ubogich i nieszczęśliwych, ponieważ patrzała szczególnie na nich okiem wiary, widziała w nich nietylko bliźnich, ale samego Chrystusa Pana, przejęła się do głębi Jego słowem: „Zaprawdę, powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (św. Mat. 25, 40). Do dziś dnia żyje pośród ubogich Rzymu pamięć o niej, i póki świata nigdy nie zginie, do końca wieków będą ją czcić pod nazwą „Matka wszystkich ubogich Rzymu”. Oddała na usługi ubogich i nieszczęśliwych nietylko wszystkie wielkie dochody, ale i wszystkie siły ciała i całe bogactwo swego serca, bo gdyż o biednych najczęściej myślała, im najlepiej życzyła, z nimi najwięcej współczuła. W ciągu tych długich lat, które przeżyła, Rzym przechodził różne kolejne, niezawsze świeciła mu gwia-

zda szczęścia, nieraz zajrzały do niego nietylko drożyna, ale nawet głód i nędza. W tych najkrytyczniejszych dla ubogich czasach zwiększało się jej miłosierdzie dla nich w miarę, jak wzmagalo się ich ubóstwo. Wtedy zwykle wyczerpywały się nawet jej ogromne dochody, nawet jej śpichlerze świeciły pustkami. Gdy już zabrakło wszystkiego, czemby mogła uczynić zadość szlachetnym życzeniom swego serca, wtedy nieraz Opatrzność cudem przychodziła jej z pomocą. Śpichlerze, wypróżnione jej miłosierdziem, nagle jakby na rozkaz z nieba napędzały się najpiękniejszą pszenicą, a sklepy najprzedniejszym winem, które zaraz znowu przekazywała na usługi ubogich.

Jeszcze większe miłosierdzie niż ubogim, choć nieszczęśliwym, ale jeszcze zdolnym do pracy, okazywała ubogim ciężko chorym już niezdolnym do żadnej samopomocy. W tych szczególnie widziała samego Chrystusa Pana, i dlatego dla nich jej miłosierdzie nie miało żadnych granic. Sama oddawała im najniższe usługi. Sama ich odziewała, sama narządała ich ubranie, sama opatrywała ich rany, i mogła była odezwać się do naszego Boskiego Zbawiciela: „Panie! cóż jest com mogła uczynić w Twych ubogich dla Ciebie, a nie uczyniłam?”

Im więcej Pan Bóg kocha duszę, tem więcej ją doświadcza, tem większe cierpienia, tem cięższe krzyże zsyła na nią, ażeby miała większe pole do zasługi i w szkole krzyża i nieszczęścia nauczyła się tego, czego nie nauczyła się w szczęściu. Nic więc dziwnego, że przyszedł czas, kiedy na duszę tak miłą Panu Bogu, jak św. Franciszka, zaczęły spadać coraz cięższe krzyże. Jeden z najcięższych przyszedł na nią roku 1413, kiedy Władysław, król Neapolu, za czasów panowania papieża Jana XXIII zdobył Rzym. Straciła wtedy od razu i małżonka i syna najstarszego Jana i prawie cały swój wielki majątek, źródło, z którego czerpała wszystkie środki do swych dzieł miłosierdzia. Straciła małżonka, bo zdobywca Rzymu wypędził go z niego; straciła syna, bo nieprzyjaciel zabrał go jako zakładnika; straciła prawie całe swoje mienie, jak ten los spotyka niejednego w czasie wojny.

Małżonek poznaje prawdziwą wartość swej małżonki najlepiej w nieszczęściu, a w każdym razie lepiej w nieszczęściu, niż w szczęściu. Tak też jej małżonek poznął jej wielką wartość najlepiej w tem wielkim nieszczęściu, które niespodziewanie przyszło na niego. Jej zawałdzieczał, że w niem nie upadł na duchu, nie oddał się grzesznej rozpacz, nie stracił ochoty

do życia i obowiązków, nie zeszedł na złą drogę. Ona przykładem niezrównanego bohaterstwa podtrzymywała w nim męstwo, ona wyryła w jego pamięci głoskami niezatartemi te złote słowa, które nauczyły go rezygnacji chrześciijańskiej, poddania się woli Bożej w nieszczęściu: „Jeśliśmy przyjęli dobro z ręki Bożej, złego czemu byśmy przyjmować nie mieli? Kto szuka w nieszczęściu pociechy gdzie indziej, niż w poddaniu się świętej woli Bożej, z pewnością prawdziwej pociechy nie znajdzie. Czy naprzóźno umieszczona jest w Modlitwie Pańskiej ta prośba: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi?”

Niespodzianem zrządzeniem Opatrzności skończyła się nieszczęsna wojna przedzej, niż się spodziewano. Gdy pokój został zawarty, odzyskała straconego małżonka i syna i wszystkie swe majątki zagrabione w czasie wojny. Któzby opisał jej radość świętą, że mogła znowu powrócić do swych dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, znowu być samarytanką dla chorych, matką dla sierot, opiekunką ubogich i nieszczęśliwych? Teraz jeszcze wierniej spełniała świętą wolę Bożą: „Jeżeli będziesz miał wiele, dawaj hojnie” (Tob. 4, 9), jeszcze większy podziw budziła całego Rzymu swem miłosierdziem, którym niezaprzeczenie przewyższała wszystkich.

Ale przedewszystkiem znowu była dla małżonek całego Rzymu wzorem prawdziwie chrześcijańskiej małżonki, znowu im szczególnie przyświecała przykładem uległości małżeńskiej, przykładem zasięgania rady małżonka w każdej ważniejszej sprawie, przykładem zaufania do niego, a niezaufania do własnej mądrości. Jak dawniej, tak i teraz wyszło jej to tylko na dobre, bo małżonek jak dawniej, tak i teraz odpłacał jej się za jej uległość, otwartość, zaufanie do niego szlachetnie, zgadzał się chętnie na jej życzenia, dawał bez wszelkich trudności swe zezwolenie na jej szlachetne zamiary i postanowienia. Dał jej szczególnie zezwolenie na założenie klasztoru dla dziewcząt i wdów, pragnących usunąć się całkowicie od świata, który już za jej życia pod nazwą oblatek pięknie się rozwijał i był przytułkiem wielu poważnych i zasłużonych matron rzymskich.

Cierpienie zazwyczaj przychodzi niespodzianie jak złodziej. Tak też ciężki krzyż, jakim jest dla dobrej małżonki śmierć małżonka, rozłączenie się z nim, spadł na nią niespodzianie.

Ze śmiercią małżonka zaczął się ostatni okres jej życia, najkrótszy, ale równie piękny jak wszystkie inne. Całe życie prawie od dzieciństwa wzdychała do ciszy klasztornej, ażeby

w niej bez rozproszenia ducha, jak najnabożniej służyć wyłącznie Panu Bogu, i byłaby z pewnością spędziła w niej całe życie, gdyby nie była z posłuszeństwa dla rodziców zrobiła ofiary z swych najgoreńszego życzeń. Łatwo się więc domyśleć, że po śmierci małżonka zwróciła swe pierwsze kroki do klasztoru oblatek. Jak na słońce tak na dusze świętą, która wzniósła się wysoko nad innych, zwracając się oczy wszystkich, i nie może ona się ukryć, chociaż się stara o to, nawet w ukryciu bywa dostrzeżona i podziwiana jak słońce chociaż się skryło za chmury. Tak też ona, chociaż się skryła za furtę klasztorną i starała zniknąć światu z oczu, nie mogła się ukryć przed nim, cały Rzym miał oczy zwrócone na nią i podziwiał jej cnoty, które w ciszy klasztornej dojrzewały z dnia na dzień coraz więcej dla nieba.

Szczególnie jej pokora rozwijała się pięknie, jednała jej coraz większe uwielbienie i ściągała na nią coraz większe łaski Boże. Chociaż była i fundatorką klasztoru i jego przełożoną, uważała się za slugę wszystkich sióstr zakonnych i spełniała nawet najwyższe obsługę klasztorne narowni z innymi. Ażeby się ćwiczyć w prawdziwej pokorze, ona niegdyś jedna z najzamożniejszych pań Rzymu, często na głównych ulicach nosiła ciężki kosz drzewa na głowie dla ubogich,

albo pędziła przed sobą osiołka obładowanego różnemi darami dla nich. Szczególne łaski Boże za tę miłą Mu pokorę wnet jawić się poczęły. Akta procesu kanonizacyjnego stwierdzają, że w tych ostatnich latach św. Franciszka odznaczała się darem proroctwa i tą niezwykłą łaską, że widziała ciągle oczami ciała swego Anioła-Stróża po swej prawicy. Tylko wtenczas traciła go z oczu, gdy z ułomności ludzkiej w czem zblądziła. Dopiero kiedy odpokutowała swój błąd, znowu go ujrzała. Między innemi przepowiedziała duchem prorockim najdokładniej swą śmierć. Zgasła 9-go marca r. 1446 z oznakami niezwykłej pokuty i niezwykłej miłości Boga i bliźniego. Jeżeli kto to ona zasłużyła na ten napis na nagrobku:

„Dla Boga miała serce najlepszego dziecka; dla bliźniego serce najlepszej matki; dla siebie serce najsurowszego sędziego”.

* * *

Małżonko chrześcijańska! Naucz się choć jednej rzeczy od św. Franciszki, jednej tylko, ale zato naucz jej się doskonale i na całe życie.

Wszyscy jej życiopisarze podnoszą, że przez czterdzieści lat, które przeżyła, ze swym małżonkiem, nie zaszła między nimi ani razu nawet najmniejsza niezgoda; nie zamąciło nigdy nawet

najmniejsze nieporozumienie ich szczęścia domowego, i było to wiadome w szerokich kołach ich znajomych. Jest to wogóle godne zastanowienia, ale szczególnie, gdy weźmie się na uwagę kłopotnie, niezgody, które dziś tak często zachodzą między małżonkami. Nikt ich nie zaprzeczy. Świadczą o nich zbyt wymownie coraz częstsze rozwody. Plagę rozwodów, poprzedzonych zawsze niezgodą gorszącą, słusznie można uważać za hańbę dla Polski katolickiej. A teraz zastanówmy się: kto był głównym twórcą, czy św. Franciszka czy jej małżonek tej imponującej czterdziestoletniej zgody, której pamięć do dziś dnia żyje i nigdy nie zginie, i co było jej przyczyną, którą dzisiejsze małżonki powinny sobie głęboko zapisać w pamięci?

Odpowiedź na to ważne pytanie dla was, małżonki chrześcijańskie, jest następująca: głównym twórcą ich czterdziestoletniej zgody małżeńskiej, zawsze równej, nigdy niezamąconej nawet najmniejszym nieporozumieniem, podziwianej przez wszystkich była św. Franciszka; małżonek jej wprawdzie przyczynił się do harmonii małżeńskiej w bardzo wysokiej mierze, ale nie był jej głównym twórcą, tym twórcą była św. Franciszka i główna największa zasługa jej przypada.

Przyczyną ich przedziwnej, że się tak wyrażę, żelaznej, nieśmiertelnej zgody małżeńskiej była jej główna cnota, którą dwa razy z naciskiem podniosłem, mianowicie jej prawdziwie chrześcijańska uległość, jej działanie zawsze w porozumieniu z małżonkiem, jej roztropne zwracanie się do niego w każdej ważniejszej sprawie, jej pokorne zasięganie jego zdania i rady w każdej wątpliwości, jej miłe mu zaufanie do niego, a mądro nie zaufanie do własnej mądrości. Ponieważ była małżonkowi prawdziwie po chrześcijańsku uległą, zawsze działała w porozumieniu z nim, odnosiła się do niego w każdej rzeczy większej wagi, ceniła jego zdanie i rady i była ustępliwą, zawsze gotową usłuchać ich, nie mogło więc oczywiście być powodu do niezgody między nimi; piękna, stała zgoda panowała z pewną koniecznością między nimi. Gdzie niema powodu do wojny, tam musi panować pokój. Gdzie niema przyczyny, nie może być skutku.

Małżonko chrześcijańska! z pewnością zyczysz sobie pięknej, stałej zgody z małżonkiem, bo która małżonka jest tak wojowniczo usposobiona, że obojętna jest na to, czy zgoda panuje w jej domu, czy niezgoda burzy szczęście domowe? Oto prosta, pewna nieomylna

droga do takiej pięknej, trwałej zgody z małżonkiem, jakiej sobie życzysz, stoi przed tobą otwarta. Jest nią wierne naśladowanie świętej Franciszki. Odznaczaj się prawdziwie chrześcijańską uległością dla małżonka; działaj czyli spełniaj swe życzenia zawsze w porozumieniu z nim; odnoś się do niego we wszystkich ważniejszych rzeczach; zasięgaj jego zdania i rady w wątpliwościach; okazuj miłe mu zaufanie; bądź ustępliwą i pokorną; ceń jego zdanie wyżej niż swoje; uważaj jego radę za lepszą, niż radę swego rozumu i twych sąsiadek a zakosztujesz dobrej, trwałej zgody z małżonkiem, choćbyście sto lat żyli z sobą, nikt i nikt nie potrafi zburzyć waszej zgody domowej. Nie może być najmniejszej wątpliwości o tem. Przecież równe przyczyny mają równe skutki. Jeżeli św. Franciszka zbudowała czterdziestoletnią trwałą, niezachwianą, zawsze równą zgodę między małżonkiem a sobą uległością chrześcijańską, działaniem zawsze w porozumieniu z małżonkiem, zasięganiem jego zdania i rad w wątpliwościach i ważnych sprawach, ustępliwością, przekładaniem jego rad nad rady własnego rozumu, to i ty z pewnością zbudujesz, musisz zbudować trwałą zgodę między małżonkiem a sobą, jeżeli pójdziesz wiernie jej śladem. Musisz to zrozumieć.

Ażeby iść wiernie jej śladem; zalecać się uległością dla małżonka; uznawać jego wyższość w małżeństwie, że on jest jego głową, a nie ty; nie uważać za ubliżenie dla siebie działania w każdej ważniejszej sprawie w porozumieniu z nim; nie wstydzić się być mu posłuszną i wyrzec się własnej woli dla utrzymania zgody i zapobieżenia wojnie domowej, wyryj głęboko w pamięci następujące prawdziwie złote słowa. Rozważ, że one pochodzą od mężów doświadczonych i uczonych, i że napisali je dla nauki małżonek, ażeby dobrze wiedziały, co prowadzi do zgody w małżeństwie i utrzymuje ją, co jest fundamentem, na którym ona ostoi się do końca:

„Niewiasta powinna być jako panna wstydliva, jako małżonka uległa mężowi, jako wdowa stateczna“ (O. Jackowski).

„Dobra żona panuje uległością i posłuszeństwem nad mężem“ (Seneka).

„Godność głowy domu jest zostawiona mężowi“ (A. Krasiński.)

„W dobrem małżeństwie głową jest mąż, sercem żona“ (Rükert).

„Do zupełnego szczęścia w małżeństwie potrzeba, ażeby mąż miał wyższość nad żoną“ (O. Jackowski).

„A wy, żony, miłujcie czule i serdecznie mężów od Boga wam danych, ale miłością pełną czci i uszanowania, boć, zaprawdę, dlatego Bóg ich stworzył we płci mocniejszej i panującej. Chciał On, ażeby żona była zależna od męża, i ażeby utworzoną była z żebra jego i wydobytą z pod ramienia jego na znak, iż ma być pod ręką i przewodztwem męża, i całe Pismo św. zaleca wam, o żony! ściśle tę podwładność” (św. Franciszek Salezy. Filotea 3, 38).

Św. Joanna Franciszka de Chantal.

Święci przewyższają nas głównie tem, że świętych i podziwiają i naśladują, i nawet więcej naśladują, niż podziwiają. My przestajemy na podziwianiu ich, zwykle nawet nie pomyślimy o ich naśladowaniu. Wiele małżonek w Polsce nosi imię św. Franciszki, której żywot czytaliśmy poprzednio, i podziwiają jej cnoty, ale jak mało z nich stara się naśladować je, być podobne do niej w świętej gorliwości o uświęcenie małżonka i dzieci! Jak mało z nich idzie jej śladem w umartwieniu ciała! Jak mało z nich szuka za jej przykładem szczęścia w sobie, t. j. w cnotliwym życia sposobie i w uszczęśliwianiu bliźniego!

O, jak przewyższała św. Joanna Franciszka de Chantal takie małżonki! Rodzice dali jej na chrzcie św. imię Joanna, a ona sama obrała sobie na bierzmowaniu imię Franciszka. Od dnia, kiedy przybrała jej imię i obrała ją sobie za patronkę, nie podziwiała jej tylko, ale uważała ją za swój wzór, starała się usilnie być przynajmniej podobną do niej we wszystkiem, słowem, naśladowała ją tak wiernie, że ucho-

działa tak samo, jak ona, już za życia za Świętą. Oby jak najwięcej czytelniczek jej żywota poszło za tym przykładem!

Św. Joanna Franciszka de Chantal urodziła się 23 stycznia 1572 r. w Dijon we Francji. Z domu nazywała się Fremiot i była córką jednej z zamożniejszych rodzin Francji. Ciężkie to były czasy dla Kościoła. Tak zwana „reformacja” w Niemczech i inne różne herezje odrywały od niego tysiące dusz, i nawet starodawne rody katolickie dawały się pociągnąć do odszczepieństwa. W tych krytycznych czasach, kiedy małoletnia Joanna najwięcej potrzebowała matki troskliwej o wychowanie religijne, właśnie straciła swoją pobożną matkę, została sierotą. Z jej śmiercią przedwczesną cały obowiązek wychowania religijnego wszystkich dzieci spadł na barki ojca.

Jak często sierotom wychodzi na złe, gdy po śmierci matki ojciec weźmie w swe ręce ich wychowanie! Ile nieszczęśliwych sierot w naszej Polsce zmarniało na duszy na całe życie, dlatego że po śmierci matki religijnej ojciec niereligijny kierował ich całym wychowaniem!

Św. Joanny nie spotkało nieszczęście wielu sierot, że z dniem, kiedy matka pobożna zamknęła oczy na wieki, zostało zagrożone

jej wychowanie religijne. Nie spotkało jej to nieszczęście, bo ojciec jej, Benignus Fremiot, był jednym z tych ojców chrześcijańskich, którzy obowiązki ojca chrześcijańskiego rozumieją jak należy i spełniają z wielką sumiennością, szczególnie te, które ściśle związane są z wychowaniem religijnem. Rozumiał on doskonale, że w cięzkich dla Kościoła czasach, kiedy nawet od wieków wierne rody katolickie pogardzili starą ojców wiarą i wolały „nowinki” Lutra albo Kalwina, miał szczególnie obowiązek szczepić w sercu dzieci przywiązanie do niej. Ale nietylnie rozumiał doskonale ten swój pierwszy, najwięcej nagły obowiązek, ale spełniał go doskonale, w sposób najsukutczniejszy, bo i własnym przykładem i gorącym słowem. Nie było dnia, w którym nie dałby dzieciom pięknego przykładu swego przywiązania do starej przodków wiary, i kiedy policzył, ile razy odezwał się do nich z imponującą powagą: „Hańbą jest gardzić staremi tradycjami swych przodków; ale stokroć większą hańbą jest gardzić starą ojców wiarą”.

Rodzice nie pracują nad wychowaniem religijnem dzieci nigdy daremnie, jeżeli przedwszystkiem przyświecają im dobrym przykładem. Jeżeli na którym ojcu chrześcijańskim, to na ojcu św. Joanny sprawdziły się wiernie słowa

pewnego świątobliwego biskupa naszych czasów: „Dobry przykład ojca, gdy jest stały, niezmienny, zawsze równy wywiera na dzieci tak potężny wpływ, że musi wydać błogie owoce; jest niejako nieustającem i najwymowniejszym kazaniem do dzieci; gdzie jest taki przykład w rodzinie, tam nie potrzeba wielu upomnień i nauk dawać dzieciom”. Wzniosły przykład gorącego przywiązania do starej ojców wiary zacnego ojca nie był daremny, wydał prawdziwie plon stokrotny, zaszczepił w sercu wszystkich jego dzieci tak głębokie przywiązanie do wiary przodków, taki wstręt do wszelkich ówczesnych modnych herezyj, że były na całe życie silnie zabezpieczone przeciwko wszelkim pokusom. Szczególny wpływ, jeszcze większy niż na jej rodzeństwo, niezatarty na całe życie wywarł przykład ojca na Joannę. Dawała już w swych młodych latach tak niezwykłe przykłady przywiązania do wiary przodków, tak rzadkie dowody wstrętu do wszelkich herezyj, że warto przytoczyć choć kilka z nich dla zbudowania czytelników.

Gdy miała ledwie pięć lat i pewien starszy już pan, kalwin, w jej obecności dowodził w towarzystwie, że w Najśw. Sakramencie Ołtarza nie jest prawdziwie utajony Pan Jezus, zerwała się z miejsca, przystąpiła do niego i z niesły-

chaną odwagą zwołała na głos: „Trzeba wierzyć, że Pan Jezus jest prawdziwie ukryty w Najśw. Sakramencie, bo przecież On sam to powiedział; jeżeli więc pan nie wierzy w to, co On sam powiedział, to pan uważa Go i podaje drugim za kłamcę!” Wszystkich ogarnęło zdumienie, a ten „mądry” kalwin dostał nauczkę, że lepiej zrobi, gdy będzie milczał, bo przekonał się, że jego dowody nie przekonały nawet pięcioletniej dziewczynki.

Pewna stara, ale zepsuta służąca starała się użyć wpływu, który miała na Joannę jako stara służąca, ażeby ją zwolna przywieść do życia nie zgodzającego się z wiarą katolicką. Zaledwie św. Joanna to spostrzegła, nie zważyła na jej wiek, długoletnią służbę i że była jej dogodną i potrzebną, i wypędziła ją z domu bez zwłoki i namysłu.

Gdy bawiła w gościnie u swej siostry Małgorzaty, już jako panna dorosła, pewien młodzieńiec pod urokiem więcej jej pięknych przyjmotów serca niż jej urody odważył się poprosić o jej rękę. Nie zbywało na takich, którzy radzili jej uczynić zadość jego prośbie. Mówili jej: „Wszystko przemawia za nim, fortuna wielka, rozum, uprzejmość, będziesz miała wszystko, czego ci potrzeba do szczęścia!” Cóż ona na te rady życzliwe odpowiedziała? Oto

jej pamiętna odpowiedź. Wszystkie matki powinny ją swym córkom jak najczęściej przypominać:

„Nie mąż bogaty, nie mąż bardzo rozumny, nie mąż bardzo uprzejmy potrzebny mi jest do prawdziwego, rzetelnego szczęścia, ale mąż, z którym łączy mnie jedyny prawdziwie silny węzeł, t. j. wspólność wiary. Z bogatym będę bogata, z bardzo mądrym przybędzie mi pewnie mądrości, z bardzo uprzejmym postąpię pewnie w uprzejmości, ale prawdziwie, rzetelnie szczęśliwą będę tylko z tym, który życiem swem stwierdza, że wyznaje tę samą wiarę“.

O, jak zawstydz ta młoda, ledwie pełnoletnia dziewczyna swem prawdziwem, szczerem przywiązaniem do wiary małżonki katolickie, które mają się za szczerze przywiązane do swej wiary katolickiej i chlubią się często z swego przywiązania do niej, ale niech trafi się sposobność do okazania go czynom, ofiarą, to zaraz wychodzi najaw, że ono jest urojone i niewarte złamanego szelaga.

Niech inowierca, luter lub schizmatyk, ale zamożny, bogacz zgłosi się o rękę córki, to bez długiego namysłu dają swe pozwolenie macierzyńskie. Wymówkę na zagłuszenie sumienia mają gotową: „Przecież nie

można własnemu dziecku zamykać drogi do szczęścia". Kiedy się takie małżonki wreszcie nauczają, że prawdziwe, rzetelne szczęście nie spoczywa w bogactwie, skarbach tego świata, ale w sercu naszym, w nas, w czystem, spokojnym sumieniu? Niechby dla spa- miętania tego odczytywały sobie codzień przy rannym pacierzu piękny wiersz naszego powa- żanego pisarza:

„Któż sobie szczęścia nie życzy na świecie?
 Pragnie go starzec, pragnie małe dziecię.
 Lecz gdzie go szukać i jaka doń ścieżka?
 Ach! w sercu naszem, sumieniu czystem,
 [tam, tam ono mieszka”.

Nagroda za szczerze i gorące przywiązanie do starej przodków wiary nie minęła naszej świętej. Wkrótce poprosił o jej rękę inny młodziec, równie bogaty i wysokiego pochodzenia, jak ów kalwin, któremu ją odmówiła. Był to baron de Chantal, młodzieniec niezwykłej wiary, znany w najszerszych kołach jako jeden z najgorliwszych katolików ówczesnej Francji i czło- wiek rzadkiej świętobliwości. Tej prośbie nie odmówiła przedewszystkiem dlatego, że życiem swem zbożnem stwierdzał wspólną z nią wiarę. Całe Dijon, jej gniazdo rodzinne, żegnało ją

z żalem, gdy je opuszczała i przenosiła się do rezydencji swego małżonka w Bourbilly.

* * *

Nowy, drugi okres jej życia zaczął się z przybyciem do wspaniałej rezydencji małżonka w Bourbilly. Jeżeli już jako dziewczyna zaraz od dnia kiedy na bierzmowaniu przybrała imię świętej Franciszki Rzymianki i obrała ją sobie za patronkę, nie przestała tylko na podziwianiu jej cnót, ale uważała ją za swój wzór i miała sobie za obowiązek naśladować ją wiernie, to jako małżonka jeszcze więcej starała się postępować we wszystkiem jej śladem. Za jej przykładem zaraz na progu życia małżeńskiego powiedziała sobie: zadaniem mego życia jest jak najwiecej wypełniać wszystkie moje obowiązki. Przypatrzmy się bliżej, jak wiernie dotrzymała słowa.

O, jak często się zdarza, że młoda mężatka, zaledwie opuści dom rodzicielski, gdzie matka czuwała nad tem, ażeby się zalecała pobożnością i spełniała wiernie swój pierwszy obowiązek względem Pana Boga, spłacała Mu daninę czci i chwały modlitwą i nabożeństwem, źle używa swej wolności, zaczyna wnet stygnąć w pierwotnej pobożności, zwolna opuszcza się coraz więcej w nabożeństwie i modlitwie, aż

wreszcie nie wzgardzi prawdą, zawartą w słowach naszego pisarza:

„Modlitwa jest obowiązującą, przynależną
[Bogu daniną,

I na tej łez dolinie pociechą jedyną“.

Św. Joannie daleko było do postępowania tą drogą oziębłości wielu młodych mężatek. Ona lepiej używała wolności pozyskanej po upuszczeniu domu rodzicielskiego. Nietylko nie ostygła jako mężatka w prawdziwej, szczerej pobożności, zaszczepionej jej głęboko w sercu troskliwością ojca, ale nawet pomnażała się w niej w miarę, jak pomnażały się jej obowiązki jako żony, matki i pani domu. Nie trwało długo, a już była wzorem pobożności dla wszystkich dworzan swego małżonka tak samo, jak przedtem dla wszystkich domowników swego ojca. Mamy na niej dowód, że dobry przykład ojca, gdy jest stały, zawsze równy, jest niezatarty, prawdziwie wiecznotrwały. Bo cóż podniecało i powiększało co raz więcej jej pobożność przez całe życie? Nie co innego, tylko wzniosły przykład, którym ojciec przyświecał jej przez całą młodość. Zapisał on się głoskami niezatartymi w jej pamięci, stał ciągle przed oczami jej duszy, nigdy nie przestał przemawiać do niej. Rozważając go w duchu, często mówiła do siebie: jeżeli mój ojciec przy swych

mnogich i trudnych obowiązkach odznaczał się pobożnością, musiałbym się wstydzić i byłbym córką wyrodną, gdybym się nie starała być do niego podobną. Słowem, dobremu przykładowi ojca zawdzięczała, że nie była jedną z tych małżonek owianych duchem światowym, które prawie się boją być głęboko pobożne, i prawie wstydzą się odznaczać pobożnością, ale jedną z tych małżonek prawdziwie chrześcijańskich, które rozumieją, że małżonka nie może być dosyć pobożną; im pobożniejszą jest sama, tem pobożniejszy będzie jej małżonek, tem pobożniejsze będą jej dzieci, tem pobożniejsi będą jej domownicy, tem więcej napełni się cały jej dom wdzięczną atmosferą pobożności.

Kto słucha posłusznie słów Pana Jezusa: „Oddajcież co jest Bożego Bogu” (św. Mat. 22, 21), innymi słowy, wypełnia wiernie obowiązki względem Pana Boga, ten zazwyczaj wypełnia obowiązki także względem bliźniego. Sprawdziło się to szczególnie w życiu św. Joanny. Z tą samą św. gorliwością, z którą spełniała obowiązki względem Pana Boga, szczególnie obowiązek spłacania Mu daniny czci i chwały szczerą pobożnością, spełniała całe życie obowiązki także względem bliźnich. Uważając małżonka i dzieci za najbliższych z pośród bliźnich, speł-

niała obowiązki względem nich jeszcze gorliwiej niż względem innych.

Jak często niewiasty fałszywie i ze zgorszeniem dla innych rozumieją pobożność! Mniemają, że ona polega na tem, ażeby się modlić i w kościele bawić jak najdłużej, wykonywać ćwiczeń duchownych jak najwięcej, i mniejsza o to, jeżeli się zaniedbuje obowiązki dla tych modlitw długich i mnogich ćwiczeń duchowych. Jeżeli zmówili do końca wszystkie modlitwy i nie zaniechały żadnego z tych ćwiczeń duchowych, którymi się obciążyły, to sądzą, że już wszystko swoje zrobiły i nie mają sobie nic do wyrzucenia! Łatwo się domyślić, że taka fałszywa, przewrotna pobożność, zaniedbująca obowiązki, krzywdząca tych, względem których je zaniedbuje, pociąga za sobą najgorsze skutki, mianowicie przyczynia się do nieładu domowego, powoduje skargi, narzekania, gniewy, zgorszenie różnego rodzaju skrzywdzonych przez nią, odstrasza od pobożności innych. Świat zwyczaj nazywa niewiasty tak fałszywie pojmującą pobożność i tak przewrotnie ją wypełniając „bigotki”, „pituse” i słusznie im daje te nazwy.

Św. Joanna z takiemi pitusiami nie miała nic wspólnego. Ona pojmowała pobożność jak należy, dobrze rozumiała, że prawdziwa, szczerza przedewszystkiem jest sprawiedliwa, to znaczy,

oddając co jest Bożego Bogu, oddając także bliźniemu co mu się należy, innemi słowy, spełniając wiernie obowiązki względem Boga, spełnia również wiernie obowiązki względem bliźniego, nie zaniedbuje nawet najmniejszej powinności względem niego, ażeby nie sprawić mu nietylko najmniejszej krzywdy, ale nawet najmniejszej przykrości. Za przykładem św. Franciszki Rzymianki, której imię nosiła, dawała nie raz swym znajomym mężatkom tę mądrą naukę: „Niewiasta zamężna powinna być gotowa każdej chwili, odłożyć wszystko na stronę, każdej chwili albo przełożyć swe nabożeństwa, ćwiczenia duchowne na późniejszy czas, albo skrócić je, jeżeli wołają na nią obowiązki, które ma względem męża; jeżeli zaniedbuje te obowiązki dla miłych modlitw i ćwiczeń duchowych, to jej pobożność jest bezwątpienia fałszywa. Prawdziwa pobożność jest przyjaciółką nawet najmniejszych obowiązków względem bliźniego, nie zaniedba nawet najmniejszego dla ćwiczeń duchowych nawet najpozyteczniejszych“.

Czego uczyła słowem, tego jeszcze więcej dobrym przykładem. Nie zaniedbała nigdy dla swych ćwiczeń duchowych nawet najmniejszego ze swych obowiązków względem małżonka; albo odkładała je na inny czas, albo skracała, gdy wołała na nią jaka bądź powinność względem

niego. Małżonka powinna starać się mężowi uprzyjemnić, osłodzić życie, powinna chętnie poświęcać mu swój czas, powinna chętnie przebywać nietylko w kościele, ale i w jego towarzystwie, bo jeśli tego nie czyni, to widać, że uważa swą piękną nazwę „twarzyszka życia” tylko za czczy frazes; powinna chętnie okazywać mu niewinne pieszczoty, bo w nich on czyta jej miłość, czuje i widzi jej serce. Wszystkie te obowiązki małżonki spełniała z budującą wiernością, żadnego z nich nie zaniechała dla swych różnych pożytecznych nabożeństw. Musiał się znaleźć czas dla tych wszystkich obowiązków i znalazł się zawsze, raz dlatego, że nie przeciążała się ćwiczeniami duchowymi, powtórę, że panował porządek w tych, które obrała sobie, a gdy ten panuje, to zawsze znajdzie się czas do wszystkich obowiązków.

Jej zacny małżonek poznał wnet, jaki skarb znalazł, biorąc ją za małżonkę; oceniał jak należy wierność, z którą spełniała nawet najmniejsze obowiązki względem niego i odpłacał się równie wiernem spełnianiem nawet najmniejszych obowiązków względem niej. Przy tak wzajemnej miłości oczywiście nie mogła nigdy panować między nimi niezgoda i musieli z koniecznością kosztować prawdziwego szczęścia.

Ale gdzie na ziemi jest szczęście trwałe, niezmienne? Więc także ich szczęściu, chociaż było prawdziwe, rzetelne, zbywało na tem jednym, — trwałości. Już w dziewiątym roku szczęśliwego pożycia małżeńskiego śmierć ich rozłączyła. Małżonek jej w kwiecie wieku zginął tragiczną śmiercią od przypadkowego nieszczęśliwego strzału swego wiernego przyjaciela. Był to jeden z najcięższych ciosów, które w nią ugodziły. I przy tej sposobności okazała się jej prawdziwa wielkość. Zniosła ten cios po bohatersku, nikt nie usłyszał z jej ust słowa skargi, a dla okazania swego przebaczenia temu, który przyczynił się do jej całego nieszczęścia, sama ofiarowała się na chrzestną dla jego nowonarodzonego dziecka.

Obowiązki, związane z wychowaniem religijnem dzieci, należą do najtrudniejszych, wymagają najwięcej ofiarności i poświęcenia. Można powiedzieć bez przesady, że nikomu nie potrzeba tyle ducha ofiarności i poświęcenia, co matce, która ma do wychowania dla Boga i Nieba choć tylko jedno dziecko. Ile więc trudniejsze było wychowanie religijne dzieci dla św. Joanny, kiedy śmierć niespodziana małżonka pozbawiła ją wszelkiej pomocy do niego. Ale dusze wielkie nietylko nie boją się trudności, ofiar, poświęceń dla świętej sprawy, przeciwnie

łakną ich i szukają, bez nich nie czują się szczęśliwe. Tak też ona nie bała ich się i dała tego dowód gdyż nie powierzyła nikomu wychowania religijnego swych piskląt, osieroconych śmiercią ojca, ale od początku do końca sama kierowała niem, trzymała je we własnych rękach. Ażeby spełniać wszystkie obowiązki złączone z niem, codzień z świętą gorliwością przypominała sobie upomnienie świętego Chryzostoma, z którego niejedna dzisiejsza matka drwi sobie choć nie słowem, ale czynem, grzesznem niedbalstwem o wychowanie swych dzieci:

„Ta jest dopiero prawdziwą matką, która porodziwszy dziecię, dobrze, religijnie dla Boga je wychowa“.

Wspomnę tylko trzy rzeczy, których głównie przestrzegała przy wychowaniu religijnem swych dzieci.

„Wszelka bezbożność pochodzi z niedbalstwa i stąd, że nie przyzwyczaja się dzieci do pobożności od dzieciństwa, od samego początku“. Temi słowy św. Chryzostom daje sprawiedliwą naganę tym matkom, które z wygody, z niedbalstwa odkładają z dnia na dzień naukę pacierza, przyzwyczajanie dzieci do pobożności, zwlekają to jak najdłużej. Jeżeli która matka nie zasłużyła sobie na tę naganę, to ona, ponieważ jej pierwszą zasługą około wychowania reli-

gijnego dzieci było, że przyzwyczajała je do pacierza, do pobożności od samego dzieciństwa, od samego początku. Tem większą była jej zasługa, że oddawała tę przysługę wszystkim dzieciom sama, osobiście, nie przez piastunki lub nauczycielki, chociaż miała środki na to, bo należała do najzamożniejszych pań całej Francji. Uważała ją za zaszczyt dla siebie i za największą przyjemność swoją i byłaby się wstydziła oddawać ją dzieciom przez innych, nie przez siebie, własnym trudem. Bodaj która matka chrześcijańska spełniła wierniej od niej upomnienie św. Chryzostoma: „Uczcie, matki, wasze dzieci znaczyć czoło znakiem krzyża św.; a gdy jeszcze same do tego są za słabe, znaczcie własną ręką czoło ich krzyżem św.

O, jak zawstyduje jej przykład te matki, które z czystego lenistwa opóźniają jak mogą najdłużej przyzwyczajanie dzieci do pacierza, do pobożności, te matki, które wyręczają się piastunkami lub nauczycielkami, zamiast osobiście, własnym trudem oddawać tę przysługę dzieciom, te matki, które uważają, że mogą swego czasu użyć lepiej, niż na pacierz z dziećmi! Jak takie matki nie rozumieją, że bez powodu, tylko z lenistwa opóźniać bardzo przyzwyczajanie dziecka do pobożności, to jest wyrządzić mu jedną z największych krzywd. Jeśli zaś zlecają innym przy-

zwyczajanie dziecka do pobożności, to tem samem dają się wyręczać w najpiękniejszej i największej przysłudze, jaką można mu oddać, i zrzekają się jednego z swych największych przywilejów macierzyńskich!

„Nie dawaj dziecku swej woli zamłodu i nachylaj szyję jego zamłodu, aby snać nie zatwarzyło i nie stało ci się nieposłuszne” (Ekl. 30, 11). Ten wyrok nieomylny, który znała i zrozumiała dobrze jako chrześcijanka wykształcona w religii i oczytana w Piśmie św., był dla niej silnym powodem, że drugą rzeczą, której głównie przestrzegała przy wychowaniu religijnem dzieci, było łamać ich wrodzoną samowolę, przyzwyczajając je do wyrzeczenia się własnej woli i do chętnego wypełniania cudzej. Ponieważ posłuszeństwo jest najskuteczniejszym środkiem na wykorzenienie samowoli, przyzwyczajała do niego dzieci nieubłaganie, bez litości. Każde z nich wiedziało dobrze, że za nieposłuszeństwo cekała je niechybna kara. Synowi swemu jedynakowi nieraz powtarzała: „choćbym wiedziała, że będziesz kiedyś panem całego świata i będziesz rozkazywać całemu światu, nawet wtenczas uczyłabym cię przedewszystkiem posłuszeństwa.”

Niechby z niej wzięły przykład dla siebie te matki nierożtropne, które zamiast osłabiać wrodzoną samowolę dziecka, jeszcze ją wzmacniają

przez to, że spełniają jego wszystkie zachcianki, kaprysy, niedorzeczne życzenia, grymasy; te matki tak ograniczone, że nawet nie umieją żądać posłuszeństwa od dziecka, wydać mu stanowczego rozkazu; te matki tak bojaźliwe, że często potulnie słuchają dziecka; te matki tak słabe, niedołężne, że nie umieją się zdobyć na ukaranie dziecka nawet za najcięższe przewinięcie, choćby całym domem trzęsło.

Oby takie matki dla dobra swych dzieci codzień sobie przypominały te przykazania Boże i te mądre upomnienia mężów znakomitych cnotą i nauką:

„Nie odejmuj od dziecka karności, bo jeśli obijesz je rózgą, nie umrze; ty je obijesz rózgą, a duszę jego wybawisz z piekła” (Przypow. 23, 13). „Różga i karanie daje mądrość, ale dziecko puszczone na swą wolę, zawstydzza matkę swoją” (Przypow. 29, 15). „Rodzic powinien postępować z dzieckiem jak złotnik z kruszcem, z którego chce zrobić posąg. Jak on to młotkiem weń kuje, to przyciska mocno, to znowu gładzi łagodnie, tak samo rodzic powinien to strofować, to karać, to znowu chętnie pochwalić, jeśli jest za co” (św. Anzelm). „Bóg grozi w Starym Testamencie śmiercią temu, który złorzeczył matce, a ty nie powiesz ani słowa na to, gdy twój syn Boga obrazi! Rozważ tylko, że kto przeciw Bogu grzeszy, ten pewno prze-

ciw ojcu swemu i przeciwko własnej duszy jeszcze bardziej będzie grzeszył" (św. Chryzostom).

Za trzeci swój główny obowiązek przy wychowaniu religijnem dzieci uważała św. Joanna szczeipić w ich sercu jak najwcześniej od kolebki wstydliwość i czystość. Mało matek chrześcijańskich równie posłusznie jak ona słuchały upomnienia św. Chryzostoma: „Niech rodzice nad niczem nie czuwają bardziej, jak nad zachowaniem dzieci we wstydliwości i w czystości”. Wszystkie grzechy poniżają człowieka, ale z wszystkich najwięcej nieczystość. Na nikim nie sprawdzają się wierniej, niż na każdym jej niewolniku, słowa Ducha Świętego: „A człowiek, gdy we czci był, przymierany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny” (Psalm 48). „Wszystkie grzechy, powiada św. Tomasz, oddalają od Pana Boga, ale z wszystkich najwięcej nieczystość”. Gdy weźmiemy te prawdy na uwagę, musimy przyznać, że i w tej gorliwości, z którą szczeipiła w sercu dzieci od najmłodszych lat wstydliwość i czystość, okazała się ta wielka roztropność, którą wyróżniała się całe życie.

Ale jeszcze więcej okazała się w tem, że strzegła najstarszej dzieci od rozpieszczenia, ponieważ ona jest pierwszą, najprostszą drogą do utraty wstydliwości i czystości. Z całą prawdą można powiedzieć, że rozpieszczenie,

zniewieściałość, miękkie obyczaje, to największy wróg wstydliwości i czystości. Najlepiej tego dowodzi stara, odwieczna zasada prawdziwie chrześcijańskiego wychowania: „Ucz dziecko przestawać na małem, strzeż się rozpieszczać je i przyzwyczajać do zbytków”. Tak mądra matka, jak św. Joanna nie zważyła na to, że dzieciom nie podobało się odmawianie im zbytków, niedogadzania ich zachciankom, przyzwyczajanie ich do przestawania na małem, słowem wychowanie jędrne, ostre, dalekie od pieszczenia. Ona nie zważyła, co im się podobało i było im miłe i pożądane, ale co było dla ich dobra i dawało gwarancję, że zachowa im wstydliwość i czystość. Ponieważ dobrze rozumiała, że ocali ją tylko najstaranniejsze strzeżenie ich od rozpieszczenia, obyczajów miękkich, zniewieściałych, należała więc do tych bardzo rzadkich, ale bardzo mądrych matek, które wychowują dzieci, nie oglądając się na postępowanie innych, według tej najdawniejszej zasady prawdziwie chrześcijańskiego wychowania, którą wspomniałem: „Ucz dziecko przestawać na małem, strzeż się rozpieszczać je i przyzwyczajać do zbytków”.

O! jak rzadkie dziś są matki, które idą wiernie jej śladem. Jak ogromny jest zastęp tych, które postępują wręcz przeciwną drogą,

rozpieszczają dzieci od pieluch, same uczą je zniewieściałości, obyczajów miękkich, najmniej przystojnych dla chrześcijanina. Cóż dziś słyszymy z ust rodziców częściej od tej mowy: „Niech dzieci używają póki małe, dosyć będą musiały odmówić sobie niejednego w późniejszym życiu; niech się wyśpią, nasycą, nabawią do swej woli, niech nie znają żadnej przykrości”. Słownem, rozpieszczanie dzieci, uczenie ich zniewieściałości, obyczajów miękkich, najwięcej nieprzystojnych dla chrześcijanina, to jest oznaka naszego wieku godna największego pożałowania. Nie bądźcie więc, matki chrześcijańskie, głuche jak głąz na naszą usilną prośbę i odczytajcie nie raz tylko ale dzień w dzień, następujące słowa mistrzów wychowania, póki nie wyryją wam się na zawsze w pamięci. Gdy to uczynicie, będziecie na zawsze wiedziały: jak nieszczęśliwe jest dziecko rozpieszczone; jak ono usposobione jest do wszystkiego złego; jak wielka odpowiedzialność ciąży na tych, którzy byli ostrzegani i upominani, aby się strzegli rozpieszczać dzieci i uczyć ich obyczajów zniewieściałych, nieprzystojnych dla chrześcijanina, ale gardzili tym głosem łaski Boskiej!

„Smutno jest patrzeć na dziecko pyszne, harde i krnabrne, ale daleko wstępniejszy widok

przedstawia dziecko rozpieszczone, zniewieściałe i zniedołężniałe. Pycha nie zdoła się weźreć do samego dna duszy dziecka i nieprędko zdoła zniweczyć wszystkie jego dobre przymioty, a nadto wychowanie i życie późniejsze dużo jeszcze może naprawić w tej mierze. Widziałeś już niezawodnie na dnie potoków górskich kamiki drobne, a okrąglutkie — to odłamki skał, które ze szczytu góry się tocząc, oszlifowały się w biegu o drugie kamienie. Tak i człowiek, choćby i najhardzieszy wyszedł z domu, obetrze się między ludźmi i oszlifuje swe obyczaje szorstkie, które wyniósł z domu, ale w dziecku rozpieszczeniem na ciele nie ma nic krom zepsucia i rozpasanych pożądliwości ciała". (X. Prałat Chotkowski. Nauki o wychowaniu dzieci.)

„Dziecko rozpieszczone podobne jest do drzewka, które zdradzieckie słońce napojoła zatrutemi sokami; do kwiatka delikatnego, który powietrze zaraźliwe zatrąciło i którego przyrodzony zapach zamienił się w zabójcze wyziewy zepsucia i śmierci. Aby takie rozpieszczone dziecko poprawić, trzeboby je właściwie ponownie stworzyć, bo nietylko naprawić, ale całkiem trzeba przerobić jego naturę, a to jest olbrzymie zadanie. Potrzeba na to czasu długiego, cierpliwości, siły, roztropności, ale i to

wszystko nic nie nada bez nadzwyczajnej łaski Pana Boga. Potrzeba rzeczywiście nadprzyrodzonej łaski, największego miłosierdzia i wszechmocy Boskiej, aby naturę takiego dziecka rozpieszczonego przerobić i odnowić.

Dziecko przez złe wychowanie zniewieściałe i zniedołężniałe, to nieprzyjaciel śmiertelny wszelkiej powagi i uszanowania. Rozpieszczać dziecko tyle znaczy, co grzeszyć przeciwko godności jego przyrodnego i przeciw staranności, jakiej wymaga jego przeznaczenie i jego godność" (X. Dupanloup, biskup Orleanu).

Niezwykła gorliwość o wychowanie religijne dzieci, którą św. Joanna po śmierci męża podwoiła, wydała najpomyślniejszy plon, jak zawsze praca matki nad uświęceniem dzieci jest uwieńczona pomyślnym skutkiem, jeżeli jest nietylko gorliwa, ale i roztropna. Sprawdziły się na naszej Świętej wiernie słowa pewnego męża Bożego: „Dobra matka więcej nauczy dziecka niż stu nauczycieli”. Sama uczyła wszystkie dzieci religii, sama im wykładała szczególnie obowiązki chrześcijańskie, i nauczyły się lepiej od niej wszystkiego, w co chrześcijanin powinien wierzyć i co wykonywać dla zbawienia swego, niżby się były nauczyły od mistrzów uczonych, bo miłość macierzyńska, jeżeli jest nadprzyrodzona, płynie z miłości ku

Bogu, ma sobie właściwy, tajemniczy język, któremu żaden nie dorówna, który potrafi dziecku wszystkie najtrudniejsze prawdy wiary wyłożyć.

W żywocie św. Franciszki Rzymianki podniosłem niezwykłą, prawie bezprzykładną gorliwość, z którą wypełniała obowiązki względem domowników, ubogich i nawiedzonych jakim nieszczęściem. Św. Joanna była i w tem jej najwierniejszą uczennicą. Gdy rozpatrzyła się w rezydencji małżonka w Bourbilly, zauważyła w niej wszędzie ogromny nieład. Nie mogło być inaczej. Małżonek rzadko w niej przebywał, a oko pańskie jest koniecznie potrzebne, jeżeli porządek ma panować w domu. Szczególnie obyczaje dworzan zostawiały wiele do życzenia, wołały o poprawę.

Niejedną panią wielkiego świata nie obchodzi, co się dzieje w domu, czy panuje w nim ład czy nieład, czy domownicy żyją po Bożemu, są w stanie łaski Bożej, czy w ciężkich grzechach po uszy. Toaleta i żurnale francuskie zabierają jej zbyt wiele czasu, aby mogła chwilę poświęcić swym domownikom, swej służbie. Gdy ubrała się według najnowszej mody, sądzi, że zrobiła wszystko swoje, by podobać się małżonkowi.

Św. Joanna nie tą stąpała drogą; znała lepiej swe obowiązki; wzniósły przykład jej

patronki, św. Franciszki Rzymianki, zbyt żywio-
stał przed oczami jej duszy, aby mogła obo-
jętną być na widok nieładu panującego w ca-
łym domu i upadku obyczajów swych domo-
wników, założyć ręce i oddać się bezczyn-
ności. Zrozumiała od razu, że ma obowiązek
położyć jak najprędzej kres temu nieładowi domo-
wemu, a szczególnie temu upadkowi obyczajów
domowników i zabrała się do tego z gorli-
wością, z którą spełniała każdą swą powinność.
Oszczędność jest zazwyczaj pierwszym krokiem
potrzebnym do zaprowadzenia porządku tam,
skąd został wygnany. Zaczęła więc od niej
nie zważając, że złe języki nazywały ją za to
„dusigroszem”, „skąpą babą”. Usunęła wszel-
kie zbytki, zaprowadziła wszędzie skromność,
zmniejszyła liczbę sług o połowę, zaprzestała
zaciągać nowe długi, dochody musiały star-
czyć na wszelkie wydatki. Z zaprowadzo-
nych oszczędności zwolna spłacała stare długi,
aż wszystkie spłaciła. Po niejakim czasie
małżonek nie poznał swej rezydencji i oddał
jej pochwałę, że gospodzi lepszej od niej nie
znalazłby w całej Francji.

Z większą jeszcze gorliwością i roztropno-
ścią zabrała się do przywrócenia porządku
w gospodarstwie duchownem jego rezydencji.
Prawdziwa, szczerza pobożność jest przede-

wszystkiem potrzebna do przywrócenia porządku w gospodarstwie duchownem, bez niej nigdy nie przyjdzie w niem do ładu. Zaczęła więc od niej. Cała służba musiała codzień rano i na wieczór zgromadzić się na wspólną z nią modlitwę, a oprócz tego rano jeszcze wysłuchać mszy św. w kaplicy zamkowej, tylko w niedzielę i święto wysyłała ją do kościoła parafialnego. Zwyczaj częstszego niż tylko raz na rok przyjmowania Sakramentów św. zwolna powracał; na wspólne czytanie dobrych książek były wyznaczone stałe godziny.

Prawdziwa, szczerza pobożność nigdy nie jest osierocona, czyli opuszczona od innych cnót, zawsze wiedzie ich wiele za sobą, a przede wszystkiem czystość. Człowiek prawdziwie pobożny nie może być niewolnikiem sprośnych grzechów. Gdy więc zakwitła w jej rezydencji prawdziwa pobożność, wnet zakwitła też czystość obyczajów. Ustały dawniejsze nocne schadzki jej dworzan, ucichły rozmowy i żarty nieprzystojne, znikły ze ścian w ich pokojach obrazy niewstydliwe, w całej rezydencji panowała miła atmosfera prawdziwie chrześcijańskiej obyczajności.

Wszystkie cnoty wspierają się wzajemnie, jedna pomaga drugiej do rozkwitnienia i do dalszego życia, ale najczęściej pomaga innym do

życia czystość. Gdy więc obyczaje czyste, nieskazitelne znowu zapanowały na jej dworze, wkrótce jej dworzanie zalecali się nietylko czystością, ale i wielu innemi cnotami, mianowicie pracowitością, oszczędnością, wzajemną miłością, słowem, zmienili się nie do poznania. Na widok tej pięknej poprawy obyczajów całego dworu rosło z radości serce jej szlachetnego małżonka, i nieraz odzywał się do swego otoczenia, że nietylko gospodni lepszej od niej, ale i reformatorki obyczajów gorliwszej i roz tropniejszej nie znalazłby w całym kraju.

Jeszcze więcej niż w troskliwości o dobro domowników była podobna do św. Franciszki Rzymianki, swego wzoru, w miłosierdziu dla ubogich i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych. W niem zupełnie dorównała swej patronce. Zobowiązała się ślubem dozgonnym, że nie odmówi nikomu jałmużny, kto poprosi o nią w Imię Jezusa. Stale jeden ubogi mieszkał w jej rezydencji, którym opiekowała się sama, nie pozwalając nikomu go obsługiwać. Sama go karmiła, odziewała, sama zamiatała jego pokój i pościelała jego łóżko, i czyniła to w szlachetnym zamiarze, ażeby ćwicząc się codziennie w miłosierdziu, codziennie więcej zamiłowania nabierała do niego. Na wzór św. Franciszki

Rzymianki oddała na usługi ubogich dosłownie wszystko: swój majątek, bo prawie całe jej dochody szły na ulżenie ich niedoli; swoje zdrowie i siły, których nie oszczędzała w ich służbie; swoje serce, bo podzielała szczególnie ich cierpienia i każde nieszczęście. To też doczekała się, że jak ubodzy w Rzymie nazywali św. Franciszkę Rzymiankę „matką wszystkich ubogich Rzymu”, tak ubodzy w Dijon ją nazywali „imatką wszystkich ubogich Dijon”.

Wierność, z którą wypełniała wszystkie obowiązki chrześcijanki i którą budowała świat, uwieńczyła wiernością z którą wypełniała najtrudniejszy obowiązek chrześcijański. Mam na myśli obowiązek miłości nieprzyjaciół. Niech nie dziwi nikogo, że dusza tak święta miała nieprzyjaciół, bo właśnie człowiek cnotliwy, Święty zazwyczaj miewa najzawziętszych nieprzyjaciół. Życie cnotliwego jest niejako ciąglem kazaniem strofującym złych, którzy nie mogą znieść tego ciągłego kazania i dlatego go prześladują. Miała więc i św. Joanna swych nieprzyjaciół i dopuścił to Pan Bóg także dla tego, ażeby pozostała potomności wznowić przykład prawdziwie chrześcijańskiej miłości nieprzyjaciół.

Kiedy po śmierci swego małżonka wybrała się przez cześć dla niego w odwiedziny do jego

ojca, starego barona de Chantal, zastała w jego domu niewiadomą, zarządzającą jego całym gospodarstwem, która bez żadnego powodu powzięła do niej nienawiść prawdziwie szatańską. Nie zważając wcale na jej bliskie pokrewieństwo z swym chlebodawcą, dokuczała jej i jej dzieciom w niesłychany sposób i czyniła dalszy pobyt prawie niemożliwy. Całe to kilkomesięczne prześladowanie znosiła nasza Święta z bezprzykładną miłością. Nietylko nie poskarzyła się ani jednym słowem przed swym teściem, ale nawet wyświadczala swej prześladowczyni największe dobrodziejstwa. Zajęła się jej pięciorgiem dzieci jakby własnymi, udzielała im sama nauki religii, utrzymywała wszystkie własnym kosztem. Jeśli ktoś to ona dała potomności wymowny przykład, że miłość nieprzyjaciół nie jest obowiązkiem nad siły ludzkie, każdy z pomocą łaski Boskiej może prawdziwie, szczerze, nie ustami tylko, ale z głębi serca darować nieprzyjacielowi wszystko, najciejsze krzywdy i urazy, i naśladować przykład Zbawiciela i wiernie wypełnić Jego wolę: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyncie tym, którzy was mają w nienawiści” (św. Mat. 5, 44).

Rzut oka na całe życie naszej Świętej przekona nas, że nie mogła ona być wierniej-

szą swemu hasłu: „Zadaniem mego życia jest jak najwierniej wypełniać moje wszystkie obowiązki”; nie mogła naśladować doskonalej swej patronki, świętej Franciszki Rzymianki; nie mogła zostawić nam wszystkim piękniejszego przykładu, że niedosyć podziwiać Świętych, ale trzeba uważać za punkt honoru po-stępować ich śladem.

* * *

Kreśląc żywot św. Joanny Franciszki de Chantal choć tylko w krótkich zarysach, nie można pominąć milczeniem jej dzieła, które zasłużyła się najwięcej nietylko około kraju rodzinnego, Francji, ale całej ludzkości, i zapisała swe imię na zawsze w pamięci potomności. Mam na myśli założenie zakonu pod nazwą „sióstr Nawiedzenia Marji”, zwanych u nas zwykle „siostrami wizytkami”. Tylko Panu Bogu wiadomo, ile ten zakon przez trzy wieki, które już istnieje, przyniósł Mu chwały na ziemi, ile tysięcy dusz uświęcił, ile się zasłużył około ludzkości nietylko pod względem religijnym ale i edukacyjnym.

Wprawdzie św. Joanna nie jest jego głównym założycielem i nie ma największych około niego zasług. Jego głównym założycielem jest święty Franciszek Salezy, biskup Genewy, i on naj-

więcej się zasłużył około niego. Ale po nim zakon jej zawiązcza najwięcej, i można zaprawdę powiedzieć, że bez niej nie byłby założony.

Ona pozyskała dla niego pierwsze siły, pierwsze dwanaście sióstr. Ona pracowała nad jego rozkrzewieniem nad swe słabe siły, wyćwieczone często ciężkiem cierpieniem, umartwieniem, a wkońcu i wiekiem. Ona własnym największym trudem założyła siedmdziesiąt pięć klasztorów swego zakonu, podejmując podróże nietylko po całej Francji, ale i po krajach sąsiednich. Ona podtrzymywała wytrwałość sióstr zakonnych, wystawioną często na ciężką próbę i niedostatkiem środków materialnych i własną ich ułomnością ludzką. Ona zjednała swemu zakonowi cześć i poważanie, utrzymując go na wysokości powołania, i podnosząc zwolna do coraz wyższych stopni doskonałości chrześcijańskiej.

Nie zabrała się do założenia go zaraz po tragicznej śmierci małżonka, dopiero wiele później. Okazała tem mądrość, bo była wówczas jeszcze za młodą do takiego dzieła. Okazała tem znajomość swych obowiązków, bo ciążyły na niej wówczas jeszcze obowiązki święte i względem ojca i względem dzieci małoletnich, skazanych wyłącznie na jej opiekę. Okazała tem pokorę, cnotę najrzadszą u młó-

dych, ceniąc się zbyt nisko, aby uważać się za zdolną do podjęcia takiego dzieła o własnych siłach, bez pomocy światłego i doświadczonego przewodnika duchownego.

Podnoszę jeszcze tylko dwa przykłady, które dała przed wstąpieniem do klasztoru i w których okazała się jej prawdziwa wielkość i dojrzałość.

Pierwszy, to przykład wielkiej roztropności. Nie można w klasztorze prowadzić życia klasztornego, jeżeli się wstąpiło do niego zupełnie surowym, niewyrobionym duchowo, niedojrzałym do niego, słowem, bez żadnego przygotowania. Jeżeli kto, to ona rozumiała to dobrze i okazała wielką roztropność w tem, że zanim przestąpiła próg klasztoru, zrobiła zawsze długie, najstarszaniejsze przygotowanie na ten krok największej wagi. Prawie od dnia śmierci małżonka gotowała się do życia klasztornego.

Życie klasztorne, to życie modlitwy. W niej od dnia śmierci małżonka pomagała się prawie codzień więcej, szukała coraz częstszej pociechy; już długi czas przed wstąpieniem do klasztoru była zwana od swych znajomych „niewiadłą modlitwy”. Życie klasztorne to życie umartwienia. W niem przewyższała wszystkie panie wielkiego świata jak niebo ziemię.

Z dniem śmierci małżonka odłożyła na całe życie wszystkie swe klejnoty, ałtasy, jedwabie i zobowiązała się ślubem nie nosić innej sukni, jak ze zwyczajnej wełny, a pod nią nosiła włosiennicę, z którą nie rozłączała się nigdy. Życie klasztorne, to życie pracy. Do niej nawykła, zanim się zamknęła w murach klasztornych, ucząc sama swoje dzieci i poświęcając swój cały wolny czas na usługi ubogich i chorych. Życie klasztorne to życie oderwane od świata. W niem przewyższała ją tylko św. Franciszka Rzymianka, jej patronka i jej wzór. Za jej przykładem nie stąpiła jej nogą nietylko na żadnej płocej, nieprzystojnej zabawie światowej, ale nawet na niewinnej i dozwolonej. Słowem, tak się przygotowała do wstąpienia do klasztoru, że zanim wstąpiła, była już w komnatach swej rezydencji lepszą zakonnicą, niż niejedna zakonna w celi klasztornej.

Drugi przykład, jeszcze piękniejszy, który przed samem wstąpieniem do klasztoru, dała szczególnie wam, matki chrześcijańskie, to przykład męstwa chrześcijańskiego, świetnego zwyciężenia samej siebie.

Dwie ciężkie walki musiała stoczyć w ostatniej chwili przed opuszczeniem domu i swych ukochanych na zawsze. Pierwszą była walka

z miłością przyrodzoną ku ojcu, starcowi stojącemu nad grobem. Wyszła z niej z świetnem zwycięstwem. Gdy przyszła chwila pożegnania, unosił się od płaczu i wołał: „O, mój Boże, nie wolno mi sprzeciwiać się Twej świętej woli, choćby posłuszeństwo dla niej kosztowało mnie życie; składam Ci ofiarę z tego najdroższego mi dziecka, zechciej ją przyjąć i bądź moim Pocieszycielem”. Nic to wszystko nie pomogło. Nie zmiękczyły jej ojca gorzkie łzy, nie zachwiały jej w postanowieniu iść za głosem powołania jego smętne wzdychania do Boga. Wzięła od niego ostatnie błogosławieństwo i z pośpiechem przeszła do pożegnania się z synem, jedynakiem, liczącym dopiero lat piętnaście.

Zaczęła się druga walka, wiele cięższa od tej, z której dopiero co wyszła z świetnem zwycięstwem, walka z miłością przyrodzoną ku najdroższemu dziecku. Cięższa to była walka od pierwszej, bo chłopiec nie rozumiejąc obowiązku matki słuchania przedewszystkiem głosu powołania Bożego, użył wszelkich możliwych sposobów, aby zmiękczyć jej serce, choćby gwałtem zatrzymać ją i nie puścić do klasztoru. Gdy jego błaganie i szlochanie nic nie pomogło, rzucił się jak długi na próg i wołał: „Matko, chyba nie masz serca matki... chyba

przejdziesz po mnie do klasztoru". Straszna to była scena, a ta, która odgrywała się w jej sercu, była straszniejsza od tej zewnętrznej, na którą patrzyli wszyscy obecni.

W tej krytycznej chwili stanęły jej żywo w pamięci słowa Chrystusa: „Kto miłuje ojca albo matkę, albo córkę, albo syna nad Mnie, nie jest Mnie godzien" (św. Mat. 10, 37). Był to głos łaski Bożej, silnie pukający do jej serca i przypominający, że gdy Bóg woła, obowiązek woła wszystko porzucić, nawet ojca, nawet dziecko jedyne, i spełnić Jego wole świętą! Nie była głuchą na ten głos Boży. Z majestatycznym spokojem ruszyła się z miejsca i przeszła przez swego jedynaka zatopionego w łzach. Za chwilę była już w drodze tam, dokąd wołały ją powołanie Boże, o którym miała zupełną pewność.

Cześć jej za ten wzniósły przykład prawdziwie chrześcijańskiego męstwa! Niech on wam, małżonki i matki chrześcijańskie, nigdy nie wyjdzie z pamięci. Nie możecie wiedzieć, czy która z was nie będzie kiedy w tem samem, co ona położeniu, czy miłość wasza ku Panu Bogu nie będzie musiała stoczyć ciężkiej walki z miłością czy to ku małżonkowi, czy to ku rodzicom, czy to ku dzieciom. Niech wtedy jej wzniósły przykład stoi żywo przed oczami

waszej duszy. Niech on natchnie was świętym męstem chrześcijańskiem i pomoże waszej miłości ku Panu Bogu odnieść świetne zwycięstwo nad waszą miłością ku waszym najbliższym, innemi słowy, pomoże wam spełnić świętą wolę Bożą choćby z najcięższą ofiarą czy to małżonka, czy to ojca lub matki, czy to syna lub córki! Pamiętajcie na stokrotną zapłatę, na żywot wieczny, który was czeka, jeżeli dla spełnienia świętej woli Bożej, dla imienia Jezus, zrobicie ofiarę z woli, choćby najgorętszych życzeń waszych najbliższych.

Nietylko jej najbliżsi ojciec i dzieci opłakali gorzkiemi łzami pamiętny dla nich dzień, w którym opuściła na zawsze świat i poszła dla spełnienia świętej woli Bożej poświęcić się wyłącznie Jego służbie w ciszy klasztornej. Tak samo całe Dijon, jej gniazdo rodzinne, wszyscy jego ubodzy, dla których była jakby matką, opłakali ten smutny dla nich dzień, w którym pożegnała świat na zawsze. Jak wyrownie te łzy wszystkich świadczą, że była i córką wzorową i matką wzorową i jedną z tych pięknych dusz, które całe życie nietylko pamiętają o tych złotych słowach, ale całe życie starają się je wypełniać: „Gdyś na świat przeszedł, ty płakałeś, a wszyscy naokoło ciebie cieszyli się. Staraj się tak żyć, aby, gdy opuścisz

świat, wszyscy naokoło ciebie płakali, a tyś mógł się cieszyć”.

* * *

Na zakończenie podaję kilka pięknych słów świętego Franciszka Salezego i jej własnych do swych sióstr zakonnych, wizytek. Każda z was, małżonki i matki chrześcijańskie, chociaż nie żyje w klasztorze, tylko w wirze świata, jeżeli szczerze pragnie uświęcenia, może z pomocą łaski Bożej wypełniać je tak samo, jak siostra zakonna.

Słowa św. Franciszka Salezego.

O pokorze i łagodności.

Pokora ma być źródłem twych cnót. Niech nie zna żadnych granic, niech przebija we wszystkich twych czynach, a łagodność dla bliźnich przez ustawiczne ćwiczenie się w niej niech się stanie niejako naturą twoją.

O Mszy św.

Msza św. jest niejako słońcem ćwiczeń duchownych, sercem pobożności, centrum chrześcijaństwa. Połącz twe serce z Kościółem Triumfującym, złączonym z naszym Zbawicielem, aże-

byś z Nim i w Nim i przez Niego ściągnęła na siebie miłość Ojca Niebieskiego.

O umartwieniu czyli śmierci dla samego siebie.

Musimy umrzeć dla siebie, ażeby Bóg mógł żyć w nas. Jest niepodobieństwem innemi środkami osiągnąć zjednoczenie duszy naszej z Panem Bogiem. Te słowa przestraszają nas. Ale z drugiej strony jaką pociechą jest wiedzieć, że przez śmierć dla samego siebie połączymy się z Bogiem, Dawcą życia! Pytacie mnie: co życzyłbym sobie wyryć wam w pamięci najgłębiej? Oto te słowa: „Nie odmawiać Panu Bogu niczego”. Patrzcie na Boskie Dzieciątko w żłobku. Nie wymawia się ani od zimna, ani od ubóstwa, ani od braku przyodziewku, ani od towarzystwa ze zwierzętami; ale nie wymawia się też od pieszcztot Marji. Tak mamy także przyjmować równie ochoczo wszystko, co nas spotyka ze zrządzenia Opatrzności Bożej.

Słowa św. Joanny.

O pokorze.

Pokora polega na tem, ażebyśmy, gdy inni upokarzają nas, sami jeszcze więcej upokarzali się; gdy inni oskarżają nas, sami jeszcze więcej

oskarżali się; gdy gardzą nami, byli zadowoleni z tego. Wielką zniewagę wyrządzamy Bogu, gdy przeceniamy się albo z próżności wystawiamy swoje przyrodzone talenty na podziw ludzi. Wszystkobym dała za to, żebym mogła zapobiec temu, aby z ust osób poświęconych Bogu nie wychodziły słowa obrażające pokorę.

O miłości ku Panu Bogu.

Cały świat by z miłości umarł za Boga tak miłości godnego, gdyby wiedział jakiej słodyczy kosztuje dusza prawdziwie Go miżąca.

O miłości bliźniego.

Z kim nasz Zbawiciel obcował? Ze zdrajcą, który Go sprzedał; z łotrem, który na krzyżu przeciwko Niemu blużnił; z grzesznikami i pysznymi faryzeuszami. A my mielibyśmy dla najmniejszej urazy zaraz okazać, że nie mamy ani miłości ani cierpliwości? Cóż to za grzech o bliźnich źle mówić, szczególnie, jeżeli się to czyni z zazdrości lub z zemsty! Kto się dopuszcza tego grzechu, nie jest wart nosić języka w ustach.

O potrzebie umartwienia.

Pan Jezus miłość Swoją ku każdemu z nas zapłatę wiekuistą uczynił zależną od tego, czy

odniesiemy zwycięstwo nad samym sobą. Dusza nasza może być Jego oblubienicą tylko, jeżeli ukrzyżujemy naszą wolę, nasze przyrodzone skłonności, nasze złe namiętności, aby być jak najwięcej podobni do Niego.

Błogosławiona Salomea.

Jak mógłbym pominąć, kreśląc żywoty świętych małżonek chrześcijańskich, błogosławioną Salomeę, ozdobę i chlubę naszego narodu? Tem więcej godzi mi się, dla oddania jej czci należnej, umieścić ją w rzędzie świętych małżonek chrześcijańskich, że nie odbiera w naszych czasach tej szczególnej czci, na którą zasługuje i którą cieszyła się w pierwszych wiekach po swej świętobliwej śmierci. Rzadko dziś matki na cześć jej dają swym córkom jej imię, a jeszcze rzadziej małżonki obierają ją sobie za wzór i przewodniczkę. Jej święto, siedemnastego listopada, przemija cicho, większość małżonek chrześcijańskich nawet nie wie o nim, nie uczci go niczem. Tem więcej może to dziwić, że należy do tych Świętych, które przywiecały przykładem jednej z najpiękniejszych i najrzadzszych cnót, to jest czystości nawet w stanie małżeńskim. Oziębłość dla niej niewątpliwie pochodzi głównie z nieznajomości jej pięknego żywota. Poświęćcie mu więc szczególną uwagę. Im lepiej poznacie go, tem większym nabożeństwem do niej oddacie jej cześć zasłużoną.

Błogosławiona Salomea urodziła się w Krakowie r. 1202 i była córką Leszka Białego i Grzymisławy, księżniczki ruskiej, a wnuczką Kazimierza Sprawiedliwego i siostrą Bolesława Wstydliwego, króla polskiego. Niezwykłą była cała jej młodość. Miała rodziców, ale jakby ich nie miała. Mało ich знаła i ledwie wiedziała co to pieszczyt, co to czułe serce rodziców. Stało się to w ten sposób.

Gdy miała ledwie trzy lata, wybuchła niezgoda między ojcem jej a Andrzejem, królem węgierskim, o królestwo halickie, do którego jeden i drugi rościł sobie prawo. Nadomiar złego król węgierski wpadł na dziwny pomysł ożenienia swego pięcioletniego syna Kolomana z trzyletnią Salomeą, i nietylko doniósł o tym zamarze Leszkowi, ale zarazem odgrażał się, że najedzie z wojskiem ziemię krakowską, jeżeli otrzyma odpowiedź odmowną. Nie ustraszył się Leszek tej groźby i dał mu na nią godną ojca chrześcijańskiego odpowiedź, którą zapisał swe imię na zawsze w pamięci narodu:

„Uczynić tego nie mogę, bom ją Bogu poślubił, a nie jest większa moc króla węgierskiego nad moc Króla Wszechmocnego, w którego ręku jest wszystko“.

Nie było więc daleko do wojny i niezawodnie byłoby przyszło do niej, gdyby wszyscy życzy-

liwi Leszkowi nie byli go naklonili do spełnienia życzenia króla węgierskiego i wysłania na jego dwór królewski maleńkiej Salomei, ażeby się tam chowała razem z Kolomanem, i gdy przyjdzie do lat dojrzałości, zawarła z nim małżeństwo. Tak się stało, że miała rodziców jakby ich nie miała, bo nie doznała w swych latach dziecięcych tych czułych, ze serca płynących pieszczot rodzicielskich, których nic nie zastąpi i nigdy się nie zapomni.

Trudno opisać radość, z którą powitano ją na dworze węgierskim. Wszyscy ją nazywali „Zwiastunką pokoju“ i była nią rzeczywiście, bo zawitanie jej niespodziane na dworze węgierskim zażegnało wojnę między dwoma narodami: Węgrami i Polakami.

Młodziuchna Salomea czuła się zupełnie szczęśliwą na dworze węgierskim, bo królowa węgierska była niewiastą wielkiego serca i pojmując jak należy swe obowiązki, starała się zastąpić jej matkę i nie była dla niej mniej troskliwą opiekunką, niż dla swego syna Kolomana, jej przyszłego małżonka.

Rzadki i niezwykle piękny widok przedstawiała ta para narzeczonych, którzy w dniu, od którego uważały się za narzeczonych, liczyli razem ledwie dziesięć lat. Powtarzam, że przedstawiali niezwykle piękny widok, bo co do lat

byli dziećmi, ale co do rozwinięcia umysłu i serca i co do życia religijnego robili wrażenie prawie dorosłej młodzieży. Szczególnie Salomea rozwijała się umysłowo nad swój wiek i robiła w życiu religijnem zadziwiające postępy. Już w tych najmłodszych latach zapowiadały jej rzadkie przymioty serca, że będzie wzorem małżonki chrześcijańskiej. Winszowano nieraz parze królewskiej, że doczeka się świętej synowy.

Takie dusze wybrane, jak ona, bardzo rzadko, tylko wyjątkowo nie mają szczególnego zamiłowania do czystości i nie zobowiązują się do niej ślubem. Jeżeli kto, to ona nie należała do tych wyjątków; zobowiązała się do niej ślubem, kiedy zaledwie rozumiała jego znaczenie. Nie przestraszała jej myśl, że czekało ją nie-długo małżeństwo z Kolomanem, bo ufała nie-zachwianie w Panu Bogu, że za Jego łaską zachowa w nim swój drogi klejnot czystości bez skazy. Nie daleka przyszłość okazała, że nie zawiodła się w swych nadziejach.

Nie wiemy dokładnie, ile lat liczyła w dniu ślubu z Kolomanem, ale to jest pewne, że była jeszcze bardzo młoda i odezwała się do niego jeszcze tego samego dnia w te słowa: „Kolomanie! powinieneś wiedzieć, że jestem już od-

dawna oblubienicą Chrystusa i zobowiązana ślubem dozgonnym do zachowania czystości panieńskiej, czyli dziewictwa. Nie dziw się więc, że pierwszą prośbą, którą składam u twego serca jest, ażebyś uszanował moją godność oblubienicy Chrystusowej i mój klejnot dziewictwa”.

Mamy tu dowód, że przykład czystości ma szczególny powab, wywiera prawie cudowny wpływ, jakiś czar, któremu prawie niepodobna stawić oporu, i nie poddać się, nie pozwolić się zwyciężyć. Przykład jej anielskiej czystości, którym przyświecała mu przez całą młodość, od piątego roku, i który w chwili tej rozmowy jeszcze żywiej stanął mu przed oczami duszy, wywarł na niego taki czar, że nietylko nie okazał żadnego niezadowolenia albo zdziwienia na tę prośbę, ażeby uszanował jej godność oblubienicy Chrystusowej i jej klejnot dziewictwa, i nietylko zgodził się na to z oznakami głębokiej czci, ale nawet sam uczynił na miejscu taki sam jak ona ślub dożywotnej czystości. Potem spędzili spory czas na wspólnej modlitwie, polecając się szczególnie opiece Najśw. Panienki „Matki łaski Bożej“ i „Ucieczki grzeszników“, a następnie zapisali się do trzeciej reguły św. Franciszka. Jak dowodzi to całe zachowanie się jej młodego małżonka, że

niema przesady w słowach poważanego pisarza:
 „Dobry przykład wszystko czyni, cuda działa!”

* *

Z zaślubieniem Kolomana, z którym prawie od kolebki razem się chowała i razem postępowała w cnotie, zaczął się drugi okres jej życia, najpiękniejszy. W nim okazała się jej prawdziwa wielkość. Nasuwa się pytanie w czem ona okazała się głównie? W tem, że nietylko sama zachowała najdoskonalej do samego końca ślubowaną czystość, ale nadto miała główną zasługę w tem, że i małżonek jej w wirze świata zachował czystość najprzykładniej całe życie. Wielka to i trudna rzecz w małżeństwie zdobyć się na ślubowanie dożywotnej czystości; jeszcze trudniejsza zachować ten ślub wiernie do samego końca; a najtrudniejsza głównie się zasłużyć około wiernego zachowania go przez małżonka. Wszystko to działała przy pomocy swej rzadkiej roztropności i świętej gorliwości.

Czystość wysoko umieściła swój tron; leniwiec naprzono do niej wzducha, sama nie odda mu się; ten tylko ją zdobędzie, kto o nią walczy mężnie, niestrudzenie, póki jej nie zdobędzie. Jeżeli kto, to ona rozumiała to dobrze i starała się o nią niestrudzenie i dla siebie i dla małżonka.

Do zachowania czystości trzeba się modlić, wiele i dobrze się modlić, nie ustawać w modlitwie, trzeba być „człowiekiem modlitwy”, oprzeć się na Bogu, na Jego łasce, bo nikt bez niej nie może być prawdziwie czystym. Nikt nie rozumiał tego lepiej od bł. Salomei. Od dnia ślubu pomnażała coraz więcej swe modlitwy, poświęcała coraz częściej na nie znaczną część nocy, przyświecała swemu całemu otoczeniu coraz piękniejszym przykładem prawdziwej pobożności. Nie przestała na tem. Starała się usilnie duchem pobożności, który ją ożywiał, natchnąc i Kolomana, pojmując doskonale, że on utraci bez tego ducha ślubowaną czystość jeszcze łatwiej od niej, wystawionej na mniejsze niebezpieczeństwa. Nie były daremne jej szlachetne starania w tym względzie. Nietylko budował się jej zamiłowaniem do modlitwy, ale i naśladował je, i był zarówno z nią przykładem pobożności dla swych dworzan.

Do zachowania czystości trzeba stać pilnie na straży zmysłów, szczególnie wzroku i smaku. Zmysły niestrzeżone, szczególnie wzrok i smak, są wrota, przez które najwięcej pokus nieczystych wciska się do duszy. Któzby policzył te wszystkie dusze, które wzrok, słuch i smak niestrzeżony pilnie złupił z klejnotu czystości? Mało było za jej czasów młodych mężatek, które

dorównała jej w czuwaniu nad zmysłami, szczególnie nad wzrokiem i smakiem. Nie wiedziała co to dogadzać podniebieniu, najpospolitsze potrawy były jej zwykłym pożywieniem. Co do wzroku, to mianowicie w rozmowie z mężczyznami, kiedy nie mogła jej uniknąć, zachowywała ostrożność najdalej posuniętą. Żadnego z swych dworzan nie znała z twarzy, tylko po głosie ich poznawała. Nawet na małżonka nie pozwalała sobie spojrzeć niepotrzebnie. Jak duchem pobożności, którym była ożywiona, tak i tym duchem umartwienia zmysłów, którym się odznaczała, starała się natchnąć i swego małżonka, oceniając jak należy niebezpieczeństwo, na któreby wystawił swoją czystość poślubioną Panu Bogu, gdyby był jednym z tych mężczyzn niewstydliwych, którzy na ulicy wlepiają swe oczy w każdą niewiastę przechodzącą koło nich, a w towarzystwie niewstydliwością swego wzroku wypędzają każdej kobiecie wstydliwej rumieńiec wstydu na czoło.

Do zachowania czystości trzeba być panem nad ciałem, a nie jego potulnym sługą; trzymać je w karbach, a nie zostawiać mu wszelkiej wolności, dawać mu czego do zdrowia prawdziwie potrzebuje, a odmawiać mu czego się dopomina tylko z wrodzonego łakomstwa. „Umartwiaj twe ciało, mawiał św. Augustyn, a zwyciężysz szat-

tana". W tem ona była już w swym młodym wieku mistrzem. Trzy włosieennice nosiła na sobie stale. Jedną z końskiego włosia z węzełkami, drugą cieńską, też z włosia, trzecią mieszaną z końskich i konopnych powrozów. Nikt nie wiedział o nich, ale ona doskonale wiedziała, bo dokuczały jej ciału, ale przez to poskramiały je i odbierały mu ochotę do buntowania się przeciwko duchowi, którego powinno się słuchać. I do umartwienia starała się łagodnością nakłonić swego małżonka, co powiodło jej się. Nie był on jednym z tych młodych zniewieściałych mężczyzn, którzy sarkają na umartwienia nakazane przez Kościół św., ale należał do tych, którzy spełniają je wiernie i przez to najlepiej zabezpieczają czystość obyczajów.

Do zachowania czystości trzeba zalecać się pokorą, to znaczy, nie dowierzać swej czystości, nie dufać jej; trzeba odznaczać się ostrożnością, unikać wszystkiego, co wystawia ją na groźne niebezpieczeństwo. Na nic umartwienie, i nic nie pomoże temu, kto lekkomyślnie i samochcąc wystawia czystość na niebezpieczeństwo. „Kto miłuje bezpieczeństwo, w niem zginie” mówi Pismo św. (Ekl. 3, 27). Św. Filip Nereusz zwykł mówić: „Nie zuchy zachowują czystość, t. j. ci, którzy nie boją się

niebezpieczeństw grożących jej, i ufając swym siłom, wystawiają się na nie, ale tchórze i bojaźliwi, t. j. ci, którzy uciekają z nich, niedowierzając swej czystości”.

Salomea była i w pokorze prawdziwej mistrzem niezrównanym. Nikt pewnie nie słuchał wierniej od niej rady męża Bożego: „Wszyscy jesteśmy ułomni, ale ty nie sądź, żeby kto był ułomniejszym od ciebie”. Od dnia, w którym odnowiła po godach małżeńskich swój ślub dożywotnej czystości, unikała nietylko groźnych dla siebie niebezpieczeństw, ale nawet najdalszych, nawet pozorów niebezpieczeństw. Po odnowieniu tego ślubu, byłaby uważała za ubliżenie dla swej godności oblubienicy Chrystusowej i za zuchwałstwo z swej strony ukazać się choć na chwilę na zabawach światowych, na których czystość, jeżeli nie ciała, to serca, zawsze jest narażona na mniejsze lub większe niebezpieczeństwo. Przedziwny jej przykład wywierał na małżonka wpływ najzbawieńniejszy. Pod jego urokiem stał się mężem poważnym, który umiał swego czasu lepiej używać, niż na uciechy i zabawy światowe, z których czystość albo ciała albo serca prawie nigdy nie wychodzi bez szwanku.

Do zachowania czystości trzeba unikać wszelkiej poufałości, bo od niej do nieczystości jest

tylko jeden krok, na który nie trudno się odważyć. Dlatego trzeba unikać dosłownie wszelkiej poufałości, nietylko z osobami innej płci, ale i tej samej; nietylko z obcymi, ale i z krewnymi; nietylko z młodymi, ale i z osobami podeszłego wieku; nawet z pobożnemi. „Pokrewieństwo, mówi pewien Święty, nie utrudnia grzechu, ale zazwyczaj jeszcze go ułatwia”. Starość, wiek podeszły, wiadoma rzecz, także nie broni od grzechu, a pobożnych opuszcza łaska Boża, gdy lekkomyślnie przez poufałości narażają się na grzech.

Co powiedzieć w tej mierze o bł. Salomei? W tem wzniosła się najwyżej, w tem przewyższała wielu świętych, w tem zostawiła wszystkim niewiastom najpiękniejszy przykład. Małżonek tak ją znał z jej szczególnego wstrętu do wszelkiej poufałości, że nawet on nie byłby poważył się pozwolić sobie z nią na poufałość najmniejszą. Z całej jej postaci biła taka powaga, na całem jej obliczu tak się odbijało jej zjednoczenie wewnętrzne z Panem Bogiem i jej wielka dusza, że nawet najbezwstydniejszy mężczyzna nie byłby się odważył na najmniejszą poufałość czy z nią czy z kimkolwiek w jej obecności. Słowem, zawsze i wszędzie odznaczała się taką niezwykłą, świętą powagą, jaką oblubienica Chrystusa, dziewica związana ślubem dożywotnej czystości

powinna przewyższać wszystkich, budować wszystkich.

Do zachowania czystości trzeba unikać stroju nieskromnego, obrażającego wstydliwość. Strój nieskromny osłabia i prowadzi do nieczystości. Słusznie więc można się lękać o czyste obyczaje młodej mężatki, która ubiera się nieskromnie. Kobieta, która się nie wstydzi ubierać nieskromnie, obrażającco wstydliwość, zawsze jest bliższa ciężkich upadków przeciwko moralności od tej, która ubiera się skromnie, przyzwoicie. Warto niewiastom naszych czasów przypomnieć te odwieczne prawdy: „Ubiór skromny jest stróżem cnoty niewieściej”.

„Ochędostwo i skromność są najpiękniejszym i najbezpieczniejszym niewiast strojem”.

„Czem zapach dla kwiata, tem skromność dla niewiasty”.

O, jak pamiętny na wieki przykład nasza Salomea zostawiła wam, małżonki chrześcijańskie! Ona, księżna, przyszła królowa pozbawiła się na rzecz ubogich, wdów i sierot wszelkich klejnotów, jedwabi, atłasów i ubierała się tak skromnie, że niejedna z was z pewnością wstydziłaby się naśladować jej skromność. Małżonek pewnego razu na widok jej skromnego ubioru odezwał się do niej z pewnym smutkiem: „Salomeo, ubierasz się jak wdowa, chociaż ja

jeszcze żyję". Z jakiego źródła wypływała jej godna podziwu i naśladowania skromność w ubraniu? Z najwyższych źródeł, z jakich mogła wypływać: z żywego poczucia godności oblubieńcy Chrystusa; z gorącego pragnienia przyświecania małżonkowi dobrym przykładem; z świętej gorliwości o wytrwanie w poślubionej Bogu czystości mążnie do końca; z doskonałego przejęcia się temi prawdami, które wyżej podkreśliłem.

Do zachowania czystości trzeba być powściągliwym w mowie, wystrzegać się wielomówności, panować nad językiem. Kto podlega nałogowi wielomówstwa i zamiast panować nad językiem, stoi ciągle na jego usługach, ten z trudnością ustrzeże się słów mniej lub więcej nieprzystojnych, ubliżających czystości. Gadatliwość zawsze czyni ujmę, mniejszą lub większą, przyzwoitości, i prowadzi do nieskromności, graniczącej z nieczystością. Powściągliwość w mowie, cnota małomówności, zamiłowanie do milczenia są znakomitym środkiem przeciwko wielu grzechom, a mianowicie przeciwko rozmowom nieskromnym, uwłaczającym czystości. Najlepiej za tem mówi wyrok Salomona: „Kto strzeże ust swoich, strzeże duszy swojej”.

Salomea znała ten wyrok największego mędrcę świata. Inni też go znają, ale przestają

na tem, nie biorą z niego żadnej nauki. Ona nietylko go знаła, ale brała z niego naukę dla siebie, mianowicie, od dnia, kiedy odnowiła w stanie małżeńskim swój dawny ślub czystości dożywotnej, coraz więcej się pomnażała w panowaniu nad językiem, w cnotie małomówności, w zamiłowaniu do milczenia, a to wszystko z świętej gorliwości nietylko o własną czystość ślubowaną Panu Bogu, ale i małżonka, ażeby i własną i jego zachować do końca wolną nawet od najmniejszej skazy, od wszelkiego uszczerbku; a na to mogłyby gadatliwością łatwo obydwie narazić.

Do zachowania czystości trzeba być przyjacielem pracy, obowiązku, strzec się pilnie lenistwa, nudów, marnowania czasu na niczem. Już raz podkreśliłem, że czystość wysoko umieściła swój tron, leniwiec nie zdobędzie jej nigdy. Lenistwo, próżnowanie prowadzi do wszystkich grzechów, a przedewszystkiem do nieczystości; praca, obowiązkowość prowadzi do wszystkich cnot, a przedewszystkiem do zachowania czystości. Człowiek rozmiłowany w swych obowiązkach woli swego czasu użyć lepiej, niż na rozpustę i sprosności. Wiedzieli święci dobrze, że praca, to mur obronny czystości za którym jest szczególnie bezpieczna i dlatego wszyscy byli jej wielkimi przyjaciółmi. Salomea także wie-

działa dobrze o tem i była jej najwierniejszą przyjaciołką. Widzimy w jej życiu, szczególnie w tych latach, które przeżyła w małżeństwie, wzorowy ład, rzadki porządek. Każda godzina dnia miała naprzód wyznaczone zajęcie. Były godziny dla obowiązków względem małżonka, godziny dla obowiązków względem dworzan, godziny dla obowiązków względem ubogich i chorych, godziny dla obowiązków względem siebie samej, swej własnej duszy; tylko dla rozrywek i zabaw nie były wyznaczone żadne godziny, a ta cała jej pracowitość i obowiązkowość zmierzała do jednego głównego celu, mianowicie, ażeby wiernie wytrwać do końca w poślubionej Panu Bogu czystości i dobrym przykładem pomóc także małżonkowi do wytrwania.

Jak wspaniale okazuje się jej prawdziwa wielkość w jej niezrównanej gorliwości o wytrwanie jak najwierniejsze do samego końca w czystości, cnocie anielskiej, innemi słowy, w jej niezrównanem zaparciu się samej siebie, w jej niestrudzonych umartwieniach, w jej panowaniu nad ziemi namiętnościami zepsutej natury, słowem, w jej najdoskonalszem *zwycięzeniu samej siebie!* Bo czy nie na tem polega prawdziwa wielkość? Jeżeli sądzicie, że ona polega na zebraniu wielkiej fortuny, na odznaaczaniu się wielką nauką, na pochodzeniu z wiel-

kiego rodu, to bardzo się mylicie. Przy wielkiej fortunie, przy wielkiej nauce, przy wielkich dawnych rodowych zasługach można być bardzo małym człowiekiem, mizernym karłem. Prawdziwa wielkość, to: podnieść swą naturę zepsutą do pierwotnej zacności zaparciem się samego siebie, umartwieniem; panować nad swemi złemi namiętnościami; zwyciężyć samego siebie, swego największego wroga!... Jeżeliście zapomniły o tych odwiecznych chrześcijańskich prawdach, to śpieszcie się na nowo zapisać je sobie w pamięci głęboko, bo czy możecie wznieść się do prawdziwej, chrześcijańskiej wielkości, jeżeli nawet nie wiecie na czem ona polega! Ażeby wyryły się w pamięci waszej na zawsze, często odczytujcie te złote słowa naszych poważanych pisarzy:

„Nie ten wielki, co umie zamki obronne
[wojować,

Ale kto swe namiętności umie miarkować”.

„Ten jest prawdziwie wielkim mężem u mnie,
Kto umie zwyciężyć samego siebie
[rozumnie,

Kontent jest z tej, której los udzielił mu
[doli,

Dobrym być raczej, niż szczęśliwym woli”.

Złoto ludzie czyszczą w ogniu i wychodzi z niego jeszcze piękniejsze. Dusze wielkie Pan Bóg oczyszcza z ułomności ludzkich od których nie są jeszcze zupełnie wolne, w cierpieniach, które zsyła na nie i których zazwyczaj im nie szczędzi. Tak było też z bł. Salomeą. Nie szczędził jej cierpień i ciężkich zmartwień, ażeby w nich coraz więcej dojrzewała do Nieba i wyrosła na wzór dla wszystkich przyszłych pokoleń.

Najwięcej wycierpiała razem ze swym małżonkiem, gdy po śmierci jego ojca Andrzeja, króla węgierskiego, dostało mu się przy działach rodzinnych księstwo halickie. Ponieważ książęta ruscy rościli sobie do niego równe prawo, przyszło więc do prawie nieustających wojen domowych. Niestety, szczęście w tych ciągłych wojnach nie sprzyjało jej małżonkowi. Często wypędzali go z jego księstwa albo do Polski, albo na Węgry, musiał się całe miesiące tułać i powracał dopiero z pomocą wojska polskiego albo węgierskiego do swych posiadłości. Pewnego razu przy oblężeniu doznawał nawet ciężkiego głodu razem z małżonką, a w końcu spotkało ich uwieńczenie.

W tych wszystkich ciężkich doświadczeniach małżonka widzimy ją spełniającą wzorowo obo-

wiązki małżonki chrześcijańskiej. Jej obowiązkiem jest nie opuścić małżonka w cierpieniach, współcierpieć z nim; stać u jego boku pod krzyżem i dźwigać go z nim razem. Spełniła tę powinność ze zbudowaniem wszystkich. Podzielała z małżonkiem każdy niedostatek; okazywała mu najływsze współczucie; wlewała pociechę do serca; podtrzymywała jego wiarę i nadzieję; uczyła go przykładem i słowem cierpliwości, poddania się świętej woli Bożej; zagrzewała do wspaniałomyślności dla wrogów i zdrajców. Jeżeli który małżonek, to on mógł z własnego doświadczenia powiedzieć:

„Gdy nieszczęścia jakiego ciężar nas przy-
[wali,

Ulgą jest, kiedy się nas kobieta użali.
Ona sztukę kojenia trosk lepiej posiada,
Ona z naszemi łzami swoje mieszać rada”.

Niedługo cieszył się razem z nią gorąco upragnionym pokojem, gdy doczekał go się po długich układach ze swymi przeciwnikami. Już po trzech latach rozłączył ich Pan Bóg. Niektórzy historycy twierdzą, że umarł śmiercią tragiczną, został otruty przez swych nieprzyjaciół. Jaką miłość umiała sobie zaskarbić bł. Salomea u narodu, można wnosić z tego, że zaraz po skończonych obrzędach pogrzebowych jedno-

myślne naród chciał złożyć rządy w jej ręce. Nie przyjęła tego zaszczytu, bo pilno jej było wrócić do Polski, którą kochała całem sercem jako swą prawdziwą Ojczyznę, chociaż nie znała jej prawie wcale, chowając się prawie od kolebki na dworze węgierskim razem z swym przyszłym małżonkiem.

Pierwszą jej zasługą po powrocie do Krakowa, gdzie podówczas panował jej brat, Bolesław Wstydlwy, małżonek świętej Kunegundy, było, że oddała jedną część majątku na ubogich, a drugą na wybudowanie klasztoru klarysek w Zawichoście. Gdy dzieło było skończone, sama weszła do klasztoru, złożywszy śluby uroczyste w obecności Prandoty, biskupa krakowskiego. Ciężkie i tu przechodziła kolejne. Najazd dzicy tatarskiej na Zawichost zmusił ją do ucieczki prawie z wszystkimi siostrami zakonnemi do klasztoru w Kamieniu pod Krakowem.

Dusze wielkie wszędzie rozumieją swe powołanie i spełniają je wzorowo. Jak w świecie żyjąc, była wzorem małżonki chrześcijańskiej, tak w zakonie wzorem siostry zakonnej. Przez blisko ćwierć wieku jako opatka przyświecała swym siostrom zakonnym przykładem pobożności, pokory i umartwienia, a sława jej życia świętego ściągała do klasztoru w Kamieniu tak

liczne zastępy dziewic z całej Polski, że wiele z nich musiała odsyłać do klasztoru klarysek w Starym Sączu, nie mając już dla nich miejsca w Kamieniu.

Jak życie jej było niezwykłe, tak i śmierć niezwykła. Przepowiedziała ją dokładnie i w ciągu całej choroby dawała oznaki najdoskonalszego oderwania serca od świata, a najgorętszego pragnienia połączenia się najpierw z swym Boskim Oblubieńcem, któremu tak wzorowo dochowała wierności do ostatniego tchu. Im więcej się zbliżała jej ostatnia godzina, tem większa radość malowała się na całym obliczu. Zapytana o przyczynę, odpowiedziała: „Widzę Najświętszą Bogarodzicę z Najmilszym Jej Synem przed sobą”. Były to ostatnie słowa. Za chwilę uleciała jej czysta jak kryształ dusza, a siostry zakonne otaczające śmiertelne łożę zeznały, że najwyraźniej widziały przy ostatnim jej westchnieniu jasną śliczną gwiazdę ulatującą z jej ust. Trudno opisać żal i łzy, które płynęły przy śmierci bł. Salomei. Jeśli na kim, to na niej sprawdziły się wiernie słowa męża Bożego:

„Gdy człowiek otarł wiele łez w życiu, to wiele ich popłynie także przy jego trumnie”.

* * *

Małżonko chrześcijańska! Błogosławiona Salomea jest jedną z tych Świętych, które możesz naśladować w wielu rzeczach, i nietylko możesz, ale powinnaś naśladować. Rozważ dobrze i nie żałuj czasu na zastanowienie się, w czem głównie i przed wszystkiem powinnaś ją naśladować.

Bł. Salomea, to wzór pobożności nietylko w stanie zakonnym, ale zarówno w stanie małżeńskim, oto pierwszy wzór dla ciebie. Masz na niej najlepszy dowód, że nietylko zakonnica, ale i młoda mężatka może zalecać się pobożnością. Podnoszę to dlatego, że można dziś z ust młodych mężatek nieraz słyszeć taką mowę: „Przecież jestem mężatką, mam na głowie cały dom, całe gospodarstwo, nie mogę więc oddawać się dewocji; co może zakonnica, tego nie może mężatka”. Mężatki, które tak mówią, powinien przykład pobożności Salomei z czasu jej zamęscia, kiedy żyła jeszcze w wirze świata, aż nadto przekonać, że młoda mężatka może być pobożną, nic temu nie stoi na przeszkodzie.

Ale niedosyć dziś mężatkom przypominać, że młoda mężatka może być pobożna. Jeszcze więcej trzeba im przypominać, że ona nietylko może, ale i powinna być pobożną i nawet przed wszystkiem powinna być pobożna.

Ten obowiązek wypływa z pewną koniecznością z nieuniknionych skutków, które pociąga za sobą brak pobożności u kobiety. Oto jak pewien poważany pisarz przedstawia te zgubne skutki w krótkich słowach: „Każdemu źle, kto ze serca wyrzucił pobożność i stracił chęć zwracania się do Pana Boga, ale stokroć gorzej kobiecie. Mężczyzna bez pobożności szkodzi sobie; kobieta bez pobożności szkodzi nietylko sobie, ale i wielu innym. Bardzo źle z kobietą, dla której magazyn mód jest konfesjonałem, teatr kościołem, a żurnal książką do nabożeństwa”. Dla tego można uważać za złote słowa naszego Śniadeckiego: „Lepiej, że pani domu zna dobrze pacierz i katechizm, niż żeby umiała po francusku i przeczytała wszystkie romanse”.

Zastanów się więc dobrze co sądzić o twej pobożności. Jeżeli słyszysz wyrzuty sumienia w tej mierze, to nie odkładaj poprawy, zabierz się do niej bez zwłoki, nie czekaj, aż ujrzyesz na własne oczy, że zaraziłaś swoją oziębłością i męża i dzieci i służbę, słowem, napełniłaś cały dom zabójczą atmosferą oziębłości. Wtedy już będzie za późno wziąć się do poprawy.

Bł. Salomea, to wzór pilnej straży nad oczami i uszami nie dopiero w stanie zakonnym, ale już w stanie małżeńskim; oto drugi wzór dla ciebie.

Można dziś z ust młodych mężatek słyszeć i taką mowę: „Zakonnica może zamknąć oczy i zatkać sobie uszy, ażeby nie narazić się na pokusy do złego, ale przecież ja, młoda mężatka, nie mogę czynić tego wobec drugich, wystawiłabym się na pośmiewisko”. Odpowiadam na to: nikt od ciebie nie wymaga, ażebyś zamknęła oczy albo zatkała sobie uszy dla uniknięcia pokus do złego, ponieważ to jest zbyteczne. Dla ustrzeżenia się złych pokus wystarcza odwrócić oczy i uwagę od tego, co je sprowadza, nie patrzeć na to i nie słuchać tego, a to czynić możesz, bardzo dobrze możesz. Przykład Salomei z czasu, kiedy jeszcze ani nie myślała o klasztorze, jest niezbitym dowodem na to.

Ale nietylko możesz pilnować uszu i oczu, innymi słowy, odwracać je od tego, co wiedzie na pokuszenie, nie przyglądać się temu i nie przysłuchiwać, lecz i powinnaś to czynić. Bo słuchaj co mówią św. Augustyn i św. Alfons: „Jedno wejrzenie rodzi złą myśl, następuje po niej niedobrowolna pożądliwość, po niej występnego przyzwolenie woli i dusza jest zgubiona”. „Jeden wzrok rzucony na oblicze młodej osoby może stać się iskrą piekielną, przynoszącą śmierć duszy”.

Jak mało młodych kobiet dziś rozumie ten obowiązek pilnowania oczu i uszu! Jak mało

takich, które znają wartość oka wstydnego i rozumieją, że ono jest „ozdobą” kobiety, piękniejszą od brylantów i perel! Jak wiele takich, które nie wstydzą się oczu niewstydnich! Cóż tobie, czytelniczko, sumienie powiada w tej mierze? Nadstaw dobrze ucho na jego głos i jeśli słyszysz jego wyrzuty, to bez zwłoki położ konicę niewstydnosci twych oczu. Pamiętaj, że ludzie z oczu kobiety sądzą jej serce. Z oczu skromnych, wstydnich słusznie wnoszą, że i jej serce jest skromne, wstydrwne. Z oczu nieskromnych, niewstydnich słusznie sądzą, że serce jej nie jest więcej warte od oczu jej, które często są zgorszeniem dla drugich. Jeżeli więc nie położysz końca niewstydnosci twych oczu, to możesz być pewna, że przedżej czy później ludzie na widok twych oczu niewstydnich wydadzą na ciebie ten smutny, ale zasłużony wyrok: „Oto kobieta serca niewstydnego”.

Bł. Salomea to wzór prawdziwej pokory, niedowierzania sobie, roztropnego unikania niebezpiecznych okazyj do grzechu; oto trzeci wzór dla ciebie.

Przykazanie „Unikaj niebezpiecznych okazyj do grzechu” obowiązuje wszystkich, tu niema żadnych wyjątków. Nawet Święty, gdyby wrócił na ten świat, byłby zobowiązany go słuchać,

i gdyby go nie słuchał, z pewnością zginął, to znaczy, nie ustrzegł się grzechu, bo „Kto miłuje niebezpieczeństwo, t. j. nie unika go, w niem zginie” (Ekl. 3, 27). Nie można więc dosyć się dziwić, że dziś tak mało ludzi stosuje do siebie to przykazanie obowiązujące wszystkich bez wyjątku. Iluż takich, którzy rzucają się z zuchwałstwem bez granic w najniebezpieczniejsze okazje do grzechu! Słowem, zuchwała pogarda nawet najgroźniejszych okazji do grzechu, to jest choroba moralna dziś najwięcej rozgałęziona nawet u kobiet, które powinny świętą bojaźnią grzechu przewyższać mężczyzn.

Wobec tego z pewnością nie będzie zbyteczne, jeżeli wnijdziesz głębiej w siebie i zdasz sobie sprawę przynajmniej z tych dwóch pytań: czy unikasz ile w twej mocy tych miejsc, z których prawie nigdy nie wracasz inaczej, jak z sumieniem mocno obciążonem? i czy unikasz ile możesz tych osób, które są ci miłe, albo potrzebne, ale prawie przy każdej sposobności przywodzą cię do ciężkich upadków? Jeżeli cię sumienie oskarża, że nie czynisz tego i często lekkomyślnie, samochcąc narażasz się na groźne okazje do grzechu, to przestań igrąć z ogniem. Nie uniewinniaj się tem, że osoby, które cię gorszą, przywodzą do ciężkich

upadków są w przyjaźni z tobą, albo są ci potrzebne, nie możesz więc unikać ich i zerwać z niemi. Pamiętaj na słowa Chrystusa Pana, że chociaż kto jest tak miły ci, jak oko w głowie, i tak potrzebny ci, jak ręka i nogi, a gorszy cię, powinienas rozbrat z nim uczynić i, ile w twej mocy, starać się go unikać. Niech ci dźwięczą w uszach słowa Pańskie: „A jeśli ręka twoja albo nogi twoje gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie” (św. Mat. 18, 8).

Bł. Salomea, to wzór unikania wszelkiej poufałości; oto czwarty wzór dla ciebie.

Groza przejmuje, wstyd ogarnia, gniew sprawiedliwy i święty budzi się na widok tych poufałości, których dziś kobiety pozwalają sobie z mężczyznami; które nawet same pierwsze zaczynają z nimi! Mężczyźni wprawdzie nie są lepsi od nich, jednak wina ich jest wiele mniejsza. Byliby bezwątpieni o wiele przyzwoitsi, gdyby nie byli przez nie ośmieleni do poufalenia się z niemi, niejako prowokowani do tego!

„Ludzie światowi, choćby zepsuci, umieją cenić i szanować kobietę skromną, wstydliwą. Tylko z tą pozwolą sobie poufałości, która naraża się na nie lekkomyślnie.”

„Kobietę spotykają tylko te poufałości od mężczyzn, których sama szuka i na które się sama naraża. Kobieta, umiejająca się szanować, zmusza do poważania siebie nawet najbezwstydniejszego mężczyzny”.

To są prawdy niezbite, stare jak świat, stwierdzone doświadczeniem wszystkich wieków.

Wobec tylu złych przykładów w tym względzie potrzebna ci jest bardzo bacznosć. Ażeby nie pozwolić im pociągnąć się za sobą, zrób niezłomne postanowienie, że pójdziesz wiernie śladem bł. Salomei i będziesz za jej przykładem unikać wszelkiej poufałości, i z osobami swej płci i z każdym mężczyzną i z krewnymi i z obcymi i z młodymi i nawet z osobami podeszłego wieku. Niech ci żywo stoją w pamięci następne prawdy i pobudzają cię do wytrwałości w twem postanowieniu:

„Grzeszne poufałości mężczyzny z czasem idą w zapomnienie; grzeszne poufałości kobiety nigdy nie idą w zapomnienie, na zawsze tkwią w pamięci tych, co byli ich świadkami.”

„W czem bądź kobietą pobłędzi, każdy surowo ją sądzi.”

„Niedość kobiecie na świadectwie własnego sumienia; starać się jeszcze powinna o dobre świadectwo świata, ale nie znajdzie tego świata

dectwa, jeżeli znana jest z braku skromności i z nieprzystojnych poufałości."

Bł. Salomea, to przedziwny wzór skromności w stroju, oto piąty wzór dla ciebie.

Bezwstyd w stroju u kobiet zaszedł w ostatnich czasach tak daleko, jak może jeszcze nigdy. Że zaszedł niezwykle daleko, można wnosić najlepiej z dwóch rzeczy. Najpierw z tego, że biskupi często odzywają się o s o b n e m i l i s t a m i pasterskim i przeciwko strojom bezwstydny i starają się ile w ich mocy położyć im kres jak najprędzej. Powtóre z tego, że bezwstyd w stroju śmie przekraczać próg nawet kościoła, nawet tam się panoszyć. I my nieraz widzimy w nim nietylko panny, ale i mężatki, i to takie, które już dawno skończyły wiosnę życia, tak bezwstydnie wystrojone, że rządca kościoła miałby wszelkie prawo kazać wyprowadzić je za drzwi. Niestety! nasza Polska nie umiała się zdobyć na to, aby stanowić chlubny wyjątek w tym bezwstydzie w stroju, który dziś panuje we wszystkich krajach.

Czytelniczko! jeżeli ci daleko do postępowania śladem bł. Salomei i raczej należysz do tych niewiast, które nie wstydzą się paradować w stroju nieskromnym i niewstydliwym po ulicach i w teatrach, i pokazywać się w nim nawet w świątyniach, to wysłuchaj naszej usilnej prośby

i nie żałuj czasu na zastanowienie się nad następniemi niezbitemi prawdami. Jest prawie niepodobieństwem, ażeby one nie otworzyły ci oczu, że znajdujesz się na fałszywej i bardzo pochyłej drodze i powinnaś bez zwłoki zstąpić z niej na drogę wskazaną ci przykładem naszej Salomei.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie pielegnuje i pomnaża w sobie skromnym i wstydliwym ubiorem wstydliwość i tem samem zabezpiecza najlepiej czystość, główną niewiasty ozdobę, której nic nie zabezpiecza lepiej od wstydliwości, im większa ona jest, tem bezpieczniejsza jest czystość. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie osłabia i przytłumia w sobie swym nieskromnym i niewstydliwym ubiorem wstydliwość i tem samem wystawia na niebezpieczeństwo czystość, bo im więcej osłabiona i przytłumiona jest, tem więcej zagrożona jest cnota czystości.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie okazuje prawdziwy rozum, że zna się na wartości skromności i wstydliwości, uważa je za cnoty godne poważania i zachowania. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie okazuje bardzo płytki rozum, że nie dostrzega nawet w nieskromności i niewstydliwości nic niegodnego, zlego, zdrożnego.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie okazuje nietylko rozum prawdziwy, ale i serce skromne i wstydliwe, ponieważ strój jest zwierciadłem, w którym odbija się serce. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie okazuje nietylko rozum płytki, ale i serce nieskromne i niewstydliwe, ponieważ w stroju nieskromnym i niewstydliwym odbija się serce nieskromne i niewstydliwe tak samo, jak w stroju skromnym i wstydliwym okazywało się serce skromne i wstydliwe.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie spełnia jeden z najpiękniejszych uczynków miłości bliźniego, mianowicie buduje drugich, daje dobry przykład skromnym i wstydliwym strojem, jednych zachęca do skromności i wstydliwości w stroju, a drugich w niej utwierdza. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie spełnia jeden z najbrzydszych uczynków przeciwko miłości bliźniego, gorszy drugich, daje zły przykład, swym nieskromnym i niewstydliwym strojem jednych ośmiela do nieskromności i niewstydliwości w stroju, a drugich rozzuchwala i opóżnia ich poprawę.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie może spodziewać się w każdym porządnem towarzystwie grzecznego przyjęcia. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie może spodziewać się, że każde porządne towarzystwo zamknie jej

drzwi przed nosem, albo ją tak przyjmie, że już drugi raz nie poważy się wstąpić do niego ani na chwilę.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie podoba się swym strojem wszystkim ludziom rozumnym, którzy szanują skromność, jak jej się należy. Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie też podoba się ludziom. Ale komu? Tylko wszystkim głupcom, którzy drwią sobie ze skromności, i tylko wszystkim podobnym do niej, którzy już dawno wstyd utracili.

Niewiasta ubrana skromnie i wstydliwie podoba się swym strojem nietylko ludziom, ale i Panu Bogu, ponieważ spełnia Jego świętą wolę: „*Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom*”. (Filip. 4, 5.) Niewiasta ubrana nieskromnie i niewstydliwie podoba się swym strojem nietylko głupcom i bezwstydnikom, ale i szatanowi, ponieważ spełnia jego najgorętsze życzenie, swym strojem niewstydliwym gorszy ludzi, zabija dusze, jest niejako jego pomocnicą i wspólniczką!

Jeżeli nawet po pilnym zastanowieniu się nad temi wszystkimi prawdami nie poprawisz się i nie pożegnasz się raz na zawsze z wszelkim strojem nieskromnym i niewstydliwym, to już pewnie nie poprawisz się nigdy, albo dopiero, gdy cię spotka jedno z tych wielkich, niezwy-

kłych upokorzeń, które Pan Bóg nieraz spuszcza na dusze niepoprawne, głuche na głos sumienia.

Bł. Salomea, to wzór pracowitości i obowiązkowości; oto jeszcze jedna z tych rzeczy, w których powinnaś ją naśladować głównie i przedewszystkiem.

Samo słowo „Praca” już przestrasza dziś wielu ludzi. Może jeszcze nigdy praca tylu nie miała wrogów, co w tym czasie powojennym. Można się nasłuchać najdziwaczniejszych zarzutów i najnierozumiejszych wymówek od pracy. Między innymi: „Nie potrzebuję pracować, bo mam majątek, mogę się zupełnie obyć bez pracy”.

W naszych czasach tak wrogich dla pracy trzeba każdemu mieć się na bacznosci, ażeby nie dać wiary zarzutom podnoszonym przeciwko niej. I ty więc miej się na bacznosci, i szczególnie nie powtarzaj za drugimi, że nie potrzebujesz pracować i możesz się zupełnie obyć bez pracy, bo masz majątek i stać cię na wszystko. Choćbyś była panią od morza do morza, najbogatszą w całej Polsce, miłuj pracę, nie pozwól wziąć jej sobie nikomu, spełniaj nawet najmniejsze swe obowiązki z świętą gorliwością. Masz powodów naglących do tego aż nadto wiele.

Praca uprzyjemni ci życie. Przy niej będziesz kosztowała tego błogiego uznania, że

jestes pożyteczną na świecie i nie pożywasz chleba codziennego za darmo. Przy niej unikniesz nudów, które zatruwają życie i, co gorsza, prowadzą prawie do wszystkich grzechów. „Próżnowanie i nudy, powiada pewien poważny pisarz, są u kobiety początkiem grzechu”. Pracowitością, zamiłowaniem obowiązków zjednasz sobie szacunek wszystkich, bo który nie schyli czoła przed człowiekiem obowiązkowym? Ale przedewszystkiem nietylko uprzyjemnisz sobie życie pracowitością, ale i uświecisz je, zagrodzisz nią drogę do serca wielu grzechom. Nie nadaremnie mówi najdawniejsze przysłowie chrześcijańskie: „Módl się i pracuj”. Widać z tego, że modlitwa sama bez pracy nie wystarcza do uświecenia naszego życia. Niech więc twoją ambicją i twem niezłomnym postanowieniem będzie naśladować błogosławioną Salomeę jak najwierniej w cnocie i pracy. Ażeby wytrwać w tem postanowieniu przez całe życie, miej żywo w pamięci słowa męża Bożego:

„Kto pracuje w czoła pocie, zawsze godzien chwały. Cała nasza wartość w cnocie, w pracy zaszczyt cały”.

Święta Darja.

Na zakończenie wybrałem żywot św. Darji, jednej z tych Świętych, które u nas najmniej są znane. Nie zrobiłem tego wyboru bez powodu. Dałem jej pierwszeństwo przed wielu świętymi małżonkami dlatego, że odznaczała się cnotą, na której dziś bardzo często zbywa tak małżonkom, jak mężom. Mam, na myśli wierność małżeńską, przywiązanie małżeńskie.

Nigdy jeszcze w Polsce liczba rozwodów nie była tak wielką rok rocznie, jak w tym czasie powojennym. Groza przejmuje na tę potworną, trudną do uwierzenia liczbę rozwodów, które zaszły u nas w tym krótkim czasie! Cóż lepiej od tego dowodzi, że dziś tak małżonkom, jak mężom bardzo często zbywa na wierności małżeńskiej, przywiązaniu małżeńskiem? W takich czasach nie można małżonkom chrześcijańskim przed oczy duszy stawiać dosyć żywotów takich małżonek, które się odznaczały wiernością dla męża i przywiązaniem do niego. Jedną z nich była święta Darja. Całe dziesięć lat trwała wojna, na którą jej małżonek poszedł. Przez te dziesięć lat była ciągle z nim

rozłączona, nie widziała go ani na chwilę. To niezwykle długie rozłączenie nie osłabiło jej wierności dla niego, nie ostudziło jej przywiązań. Była mu tak wierną i okazywała mu takie przywiązanie do samej śmierci, że będzie dla wszystkich małżonek wzorem do końca wieków. Szkoda, że znamy bardzo mało szczegółów z jej życia.

* * *

Św. Darja żyła za czasów Dioklecjana, cesarza rzymskiego, jednego z największych tyranów i prześladowców chrześcijaństwa. Ciężkie to były czasy dla chrześcijan. Krew ich lała się prawie strumieniem, nie byli jednej chwili pewni życia, a jednak to były czasy największej chwały dla Kościoła św., bo wydały najwięcej Świętych, którzy do końca wieków budzić będą podziw świata.

Nie wiemy nic o jej pochodzeniu, rodzicach, dziecięcych i młodzieńczych latach. Tylko to wiadome, że miała szczęście być małżonką męczennika za wiarę, imieniem Nikander, którego święto obchodzimy 23 czerwca. Także o jego życiu przekowało się bardzo mało szczegółów. Przytaczam prawie wszystkie, które podają akta o jego śmierci męczeńskiej,

Jak wielu młodzieńców w owych czasach przyjął wiarę chrześcijańską dopiero, kiedy już był dorosły i nawet już dosłużył się stopnia naczelnika w wojsku. Zwyczajem ówczesnych chrześcijan wystąpił z wojska zaraz po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, ponieważ życie wspólne z żołnierzami pogańskimi zbyt utrudniało wierne zachowanie wszystkich świętych zwyczajów chrześcijańskich. Wystąpienie jego niespodziane z wojska zaraz zwróciło uwagę jego przełożonych, a przyjęcie wiary chrześcijańskiej jak innym tak i jemu zostało poczytane za zbrodnię przeciwku państwu. Dostał więc wkrótce od starosty miejscowego, imieniem Maximus, pozew do stawienia się bez zwłoki przed jego sąd na przesłuchy.

W owych czasach najczęstszego prześladowania chrześcijan pozew cywilnej lub wojskowej władzy do stawienia się na przesłuchy był prawie nieomylną zapowiedzią bardzo bliskiej śmierci męczeńskiej, ponieważ przesłuchy były tylko rodzajem komedji na pokrycie bezprawia, i kończyły się zazwyczaj wyrokiem śmierci, który bez zwłoki zostawał spełniony. Święty Nikander dobrze to wiedział, poszedł więc na sąd doskonale przygotowany na śmierć, z sumieniem czystem, z mestwem chrześcijanina, z gotowością dania na zapytania starosty odpowiedzi godne

chrześcijanina, chociażby przypłacił je życiem. Zaledwie stanął na miejscu, przebiegły starosta zaraz zapowiedział mu konieczność złóżenia bez zwłoki ofiary bogom państwa. Rzekł do Nikandra: „Przecież jako wojskowy znasz rozkaz cesarza, ażeby wszyscy w jego państwie składali ofiarę jego bogom. Zastosuj się więc bez zwłoki do jego rozkazu“. Pierwsi chrześcijanie nawykli do tej groźby i nietylko nie przestraszała ich, ale nawet pobudzała do jeszcze większego męstwa. Jego jeszcze mniej przerażała niż innych. Z imponującym spokojkiem dał na tę pogróźkę godną chrześcijanina odpowiedź: „Rozkaz cesarski do składania ofiary bogom państwa nie może się stosować i do nas chrześcijan, którym prawo obowiązujące nas zabrania wzgardzać Bogiem nieśmiertelnym i złóżyć ofiarę bogom z drzewa i z kamienia“.

Gdzie była jego małżonka Darja w tym czasie, kiedy się rozgrywała ta scena, rozstrzygająca o jego życiu? Czy ukryła się w domu ze strachu, ażeby ukazaniem się na sądzie razem z nim nie zdradzić się, że jest także chrześcijanką oddawna i nie ściągnąć na siebie tego samego wyroku, który jego czekał? O, jak daleko jej było do takiego tchórzostwa, nie przystojącego dobrej chrześcijance i dobrej małżonce! Nie była podobna do wielu małżonek naszych

czasów, które stoją u boku męża, póki mu świeci gwiazda szczęścia, a opuszczają go i kryją się albo z bojaźni ludzkiej albo z wygody i lenistwa, kiedy spadnie na niego krzyż i najwięcej potrzebuje pomocy. Ona spełniła wzorowo obowiązek małżonki chrześcijańskiej. Nie odstąpiła ani na chwilę małżonka, i nietylko stawiła się razem z nim na sąd, ale stanęła jak mogła najbliżej, ażeby dodawać mu odwagi swoją obecnością i w razie potrzeby przyjść mu z pomocą odważnym słowem. A nawet na tem niepoprzestała. Jego odpowiedź na rozkaz starosty, aby natychmiast złożył ofiarę bogom pogańskim, była wzorowa i nie było żadnego niebezpieczeństwa, ażeby pozwolił się skusić do tej zbrodni dla chrześcijanina najciężej. Mogła więc milczeć i nie odezwać się ani słowem, ażeby ukryć swoją wiarę chrześcijańską i nie narazić się na śmierć męczeńską za nią. Lecz to nawet nie przyszło jej na myśl, ponieważ była jedną z tych wielkich dusz pierwszych wieków, które nie pragnęły ukryć swej wiary chrześcijańskiej, ale raczej znaleźć sposobność do wyznania jej mężnego i zasłużenia sobie za nie na śmierć męczeńską. Ponieważ uważała, że nie znajdzie sposobności lepszej do tego, przerwała ciszę, która zapanowała po mężnej odpowiedzi małżonka na nikczemny rozkaz sta-

rosty, i zwołała na cały głos: „Nikandrze! broń cię Boże, spełnić rozkaz starosty i stać się zdrajca Chrystusa“.

Można domyśleć się, jaki los zgotowała sobie swem bohaterskiem wystąpieniem. Dumny starosta spodziewał się przedzej wszystkiego, niż tak śmiałych słów z ust słabej, bezbronnej chrześcijanki i wylał na nią swoją całą złość w tych słowach pełnych zniewagi dla niej i zawstydzienia: „Przebrzydła kobieto, która pragniesz śmierci własnego męża! Można łatwo przejrzeć twe niecne zamiary: pragniesz pozbyć go się, aby móc wziąć sobie innego męża“.

Nie została mu dłużną odpowiedzi za to nikczemne posądzenie. Dała mu w okamgnieniu tę pamiętną odpowiedź, którą zamknęła mu usta i dała mu nowy dowód, że nie bała się śmierci za mężne wyznanie wiary, raczej uważała ją za skarb znaleziony: „Jeżeli mnie posądzasz o tak nikczemne zamiary, to skaż mnie pierwszą na śmierć za wyznanie mej wiary chrześcijańskiej, a dopiero po mnie mego małżonka“.

Byłby z pewnością wysłuchał jej prośbę i skazał ją na miejscu na śmierć, gdyby był miał władzę potrzebną do wydania tak surowego wyroku na niewiastę. Zrobił więc tylko co mógł, i skazał ją na uwięzienie. Widocznie miał Pan Bóg daleko sięgające zamiary na nią, bo zaledwie

została uwięzioną, zaraz znowu przywrócono jej utraconą wolność. Wyzyskała ją jak należy, i pośpieszyła czem prędzej do małżonka na salę sądową. Przyszła właśnie w chwili, kiedy starosta odzywał się do niego w te słowa: „Daję ci pewien czas do namysłu nad tem „czy lepiej jest żyć czy umrzeć?“ A ponieważ dostał od niego odpowiedź, która przekonała go do reszty, że naprzóźno będzie się kusił nakłonić go do swych niecnych zamiarów, odwrócił się na chwilę od niego i zwrócił się do jego wiernego przyjaciela Marcjana, którego zaważywał równocześnie do siebie na przesłuchy.

Zaczął od zwykłego pytania: „Jaką wyznajesz wiarę?“ Otrzymał na to tę stanowczą, godną chrześcijanina odpowiedź: „Nie ukrywam swej wiary, jestem chrześcijaninem tak samo, jak mój przyjaciel i towarzysz, Nikander“. Bardzo mu była na rękę ta odpowiedź. Odrzekł ironicznie: „Jeżeli jesteś chrześcijaninem tak samo jak on, to pójdziesz też zaraz tak samo jak on, do więzienia“. Wyrok został natychmiast spełniony. Dwadzieścia dni byli razem trzymani w więzieniu.

Dwudziestego dnia musieli znowu razem stać się powtórnie na sądzie na nowe przesłuchy. Zaczęły się od tych chytrych obietnic starosty: „Mieliście dosyć czasu do namysłu

i zrobienia postanowienia, że spełnicie rozkaz cesarski i złożycie ofiarę bogom naszego państwa. Więc czem przedzej do dzieła! Gdy spełnicie swój obowiązek, odzyskacie natychmiast wolność, za którą wzdychacie". Wielkie dusze niełatwko jest uwieść do złego obietnicami. I oni nie dali chytremu staroście skusić się do zbrodni złotą obietnicą wolności i łaski cesarskiej. Zapiszcie głęboko w pamięci pamiętną odpowiedź, którą mu dali, i nauczcie się z niej jak oderwane jest od ziemi wielkie, prawdziwie chrześcijańskie serce, jak gorąco ono pragnie jak najprędzej spocząć u serca swego Ojca Niebieskiego, który stworzył je dla Siebie.

„Starosto, daremne są twe wysiłki, aby nas skusić do złożenia ofiary waszym pogańskim bogom z drzewa i kamienia i opuszczenia naszego prawdziwego Boga. Okiem wiary widzimy Go tu obecnego przy nas i jesteśmy dobrze świadomi, dokąd On nas woła. Zaklinamy cię, abyś nas nie wstrzymywał dłużej od połączenia się z Nim na wieki. Śpiesz się z wydaniem wyroku śmierci na nas, abyśmy mogli jak najprędzej chwalić i uwielbiać Tego w Niebie, którego wy, poganie, tak znieważacie tu na ziemi”.

Widocznie byli już zupełnie dojrzałi do Nieba, kiedy Pan Bóg wysłuchał ich prośbę bez zwłoki. Starosta zgodził się bez długiego namysłu na

ich żądanie, i wydał na miejscu wyrok śmierci na nich przez ścięcie głowy, przydając do niego te słowa: „Mnieście nic złego nie zrobili i też nie mnie macie do przypisania wyrok śmierci, tylko rozporządzeniu cesarza, krew wasza na niego spada, nie na mnie, ja nie odpowiadam za nią”. Na ten niespodzianie prędki i gorąco upragniony wyrok śmierci serce ich uderzyło silniejszym tętnem, usta ich zanuciły pieśń dziękczynną, a na obliczu ich malowały się ta radość i to szczęście, które można widzieć na obliczu tylko duszy wielkiej, już tu na ziemi dojrzałej do Nieba, duszy świętej.

* * *

Od sali sądowej do miejsca za miastem, gdzie wykonywano wyroki śmierci, wydane przez starostę, była jeszcze daleka droga. Odbyli ją ci wierni przyjaciele, święty Nikander i święty Marcjan, razem i w towarzystwie swych małżonek. Święta Darja szła całą drogę tuż przy boku swego małżonka, Nikandra, a przy niej szedł Papianus, także jeden z jego najwierniejszych przyjaciół, trzymając na ręku ich jedyne dziecko, jeszcze niemowlę.

Różnią się i nawet bardzo odmienne są ostatnie chwile ludzi. Dla jednych one są pełne pociechy, nawet słodczy, dla drugich są pełne

najcięzsze zmartwienia, największej goryczy. Tak było z obydwu przyjaciółmi, św. Nikandrem i św. Marcjanem. Ostatnie godziny pierwszego były pełne największej pociechy, a drugiego były pełne największego zmartwienia. Przyczyną ogromnej różnicy między ich losem była ogromna różnica między ich małżonkami, między świętą Darją, małżonką pierwszego, a małżonką drugiego, której imienia nie znamy. Warto przypatrzyć się bliżej tym dwóm małżonkom chrześcijańskim.

Jedna i druga była małżonką chrześcijańską, a jednak tak się różniły, jak dzień i noc. Małżonka św. Marcjana była podobna do wielu małżonek chrześcijańskich naszych czasów. Była to skończona egoistka, która w gruncie rzeczy kochała tylko siebie. Małżonka wprawdzie kochała, ale nie miłością nadprzyrodzoną, chrześcijańską, lecz tylko czysto przyrodzoną, jaką i synogarlica, według uwagi świętego Franciszka Salezego, kocha samca. Kochała go z przyrodzonej wdzięczności, że miała wszystko od niego i przez niego; że dostarczał jej, czego serce jej ozięble, pełne miłości świata i jego marności, pragnęło. Znała wszystko lepiej i spełniała wszystko lepiej, niż obowiązki małżonki chrześcijańskiej. Obchodziło ją wszystko więcej, niż dusza, uświęcenie, zbawienie małżonka. Doznał on od niej do

wszystkiego pomocy więcej, niż do życia zbożnego, prawdziwie chrześcijańskiego.

Że była taką, najlepiej okazały ostatnie chwile jej małżonka. One to wykryły, że kochała w rzeczywistości tylko siebie. Wprawdzie odbyła całą długą drogę na miejsce stracenia u jego boku, ale nie zdobyła się na to z miłości ku niemu, lecz podjęła ten cały trud tylko z grzesznej miłości własnej, bo używała przez całą drogę wszelkich sposobów, ażeby wstrzymać go od bohaterskiej śmierci za wiarę, a zachować go dla siebie. Ażeby zmiękczyć jego serce, pozyskać je dla siebie, jeszcze w ostatniej chwili nakłonić go do spełnienia żądań starosty i uratować go dla siebie, to unosiła się od płaczu, to załamywała ręce, to darła na sobie rzeczy, to ukazywała mu niemowlę płaczące u jej piersi, to wreszcie oburącz trzymała go i prawie gwałtem starała się zatrzymać dla siebie. Słowem, dla zachowania go dla siebie, dla swego szczęścia doczesnego chciała poświęcić jego szczęście wieczne, zbawienie, zatracić jego duszę, bo starała się odwieść go od spełnienia obowiązku położenia życia za wiarę, i nakłonić do zbrodni złożenia ofiary bogom z drzewa i kamienia. Zamiast w najkrytyczniejszej chwili życia być mu pomocą, podrzymywać jego wytrwałość, podać mu rękę do zwyciężenia wro-

dzonej bojaźni śmierci, była mu gorszycielką, której chyba szatan dorównał. Tak dalece zapomniała się, że chcąc się uwolnić od jej natarczywości, poprosił jednego z swych przyjaciół, towarzyszących mu w drodze, ażeby ją trzymał w pewnym oddaleniu od niego. Dopiero, kiedy już stanął na miejscu, pozwolił jej zbliżyć się, dał jej ostatni pocałunek i kazał jej znowu oddalić się. „Ponieważ nie masz odwagi patrzeć na moją śmierć, były jego ostatnie słowa do niej, nie stój przy mnie naprzóźno, oddal się czem przedzej”.

Gdy weźmiemy na uwagę jak świętym był św. Marcjan już za życia, łatwo zrozumiemy jak gorzkie były jego ostatnie godziny, kiedy okazały, że jego małżonka nie znała nawet swego najświętszego obowiązku i zamiast być mu pomocą w najkrytyczniejszej chwili, była mu jednym z najniebezpieczniejszych gorszycieli, jakich miał w życiu.

O, jak różniła się od niej święta Darja, małżonka świętego Nikandra! Ona nie odbyła całej długiej drogi od sali sądowej aż na miejsce stracenia przy nim z miłości ku sobie, lecz z świętej, prawdziwie chrześcijańskiej miłości ku niemu, z poczucia obowiązku małżonki chrześcijańskiej stania mężnie przy małżonku w jego nieszczęściu, z troskliwości o jego duszę,

dla podrzymywania jego wytrwałości i jego męstwa, ażeby nie stchórzył na widok kata, położył głowę pod jego topór z tą samą świętą radością, z którą przyjął wyrok śmierci z ust starosty. Ona nie myślała jedynie o sobie, lecz tylko o nim; nie starała się go zachować dla siebie, swego szczęścia doczesnego, lecz jedynem jej staraniem było zachować jemu szczęście wieczne. Ona w drodze na śmierć nie była murgorszycielką, ale niejako kapłanką, która gotowała go na ciężką mękę za wiarę, jak umiała najlepiej. On nie był zmuszony, gdy przybył na miejsce stracenia, odezwać się do niej tak samo, jak jego przyjaciel do swej małżonki: „Oddal się ode mnie czem przedzej”, ale miał szczęście, że mógł do niej powiedzieć: „Nie odstępuj ode mnie, bądź moim Aniołem opiekunkiem do końca”. Spełniła jego ostatnią wolę z męstwem prawdziwej chrześcijanki. Chociaż na widok kata, zbliżającego się do niego z mieczem, serce jej pękało z bólu, nie odstąpiła od niego na krok, aż głowa jego stoczyła się na ziemię do jej nóg. Była prawdziwie do samego końca Aniołem opiekunkiem jego duszy. Troszczyła się prawdziwie do jego ostatniego tchnienia, ażeby spełnił swój obowiązek, dał Bogu prawdziwemu świadectwo, okazał się mężnym we walce z Jego wrogami. Świadczą o tem słowa,

któremi pożegnała się z nim na wieki: „Zachowaj odwagę, okaż się mężnym w walce z wrogami naszej świętej wiary. Dziesięć lat żyłam bez ciebie, kiedyś był na wojnie; przez ten cały długi czas nie przestawałam dzień i noc prosić Pana Boga, ażebym doczekała się szczęśliwie twego powrotu. Doczekałam się nawet czegoś więcej, bo nietylko widzę cię, ale nawet mam szczęście być małżonką męczennika za naszą wiarę św. Spełnij swój obowiązek. Daj świadectwo naszemu prawdziwemu Bogu i wyjednaj mi u Niego łaskę, abym i ja nie zatraciła mojej duszy nieśmiertelnej”.

O! jak różniły się ostatnie chwile życia małżonka jej od tych jego wiernego przyjaciela, świętego Marcjana. Jak one pełne były pociechy, nawet słodyczy! Bo cóż mogło w ostatnich godzinach być większą pociechą dla niego, jak małżonka, która do samego końca dawała mu dowody najszczerszej miłości? Z jaką nadzieję mógł iść na śmierć, że ona zasłuży sobie na tę samą zapłatę wiekuistą, której spodziewał się dla siebie!

* * *

Małżonko chrześcijańska! Święta Darja, małżonka świętego Nikandra, i małżonka świętego Marcjana, nieznana nam z imienia, przed-

stawiają dwie małżonki chrześcijańskie tak nie-podobne do siebie jak dzień do nocy. Święta Darja przedstawia małżonkę chrześcijańską, która spełnia wszystkie obowiązki względem męża wzorowo, przedewszystkiem obowiązek troskliwości o jego duszę, uświęcenie i zbawienie. Nieznana z imienia małżonka świętego Marcjana przedstawia małżonkę chrześcijańską, która zaniedbuje wszystkie obowiązki względem męża, a szczególnie obowiązek starania się wedle sił i możliwości o uświęcenie i zbawienie jego duszy. Jedna i druga, i święta Darja i małżonka świętego Marcjana niech stoi żywo przed oczami twej duszy, i dołóż wszelkiego starania, ażebyś do pierwszej była podobna przedewszystkiem w troskliwości o duszę małżonka, a do drugiej była niepodobna przedewszystkiem w niedbalstwie o duszę małżonka.

O, jak doskonale zasłużysz się około twoego małżonka, jeżeli usłuchasz naszej rady i dołóżysz wszelkiego starania, ażebyś do św. Darji była podobna przedewszystkiem w troskliwości o jego duszę. Niczem nie możesz się zasłużyć około niego więcej, jak tą świętą troskliwością. Bądź pewna, że nie minie cię za nią już tu na ziemi sowita zapłata i doczekasz się jego szczerzej wdzięczności. Jeżeli nie przedzej, to na jego łóżu śmiertelnem usłyszysz z jego ust

te słowa: „Wszystko, czem jestem na duszy, zawdzięczam przedewszystkiem tobie, byłaś mi nietylko małżonką, ale i Aniołem opiekunyczym mej duszy”. Osądź sama, czy w godzinie śmierci twego małżonka będzie co większą pociechą, dla ciebie, jak te słowa jego wdzięczności za twoją wzorową troskliwość o jego duszę nieśmiertelną.

K O N I E C.

SPIS RZECZY:

	Str.
Słowo wstępne	1
Św. Klotylda, królowa Franków	5
Św. Katarzyna z Genui	33
Św. Elżbieta, królowa Portugalii	49
Św. Kunegunda cesarzowa	73
Św. Franciszka Rzymianka	94
Św. Joanna Franciszka de Chantal	118
Błogosławiona Salomea	158
Św. Darja	191
